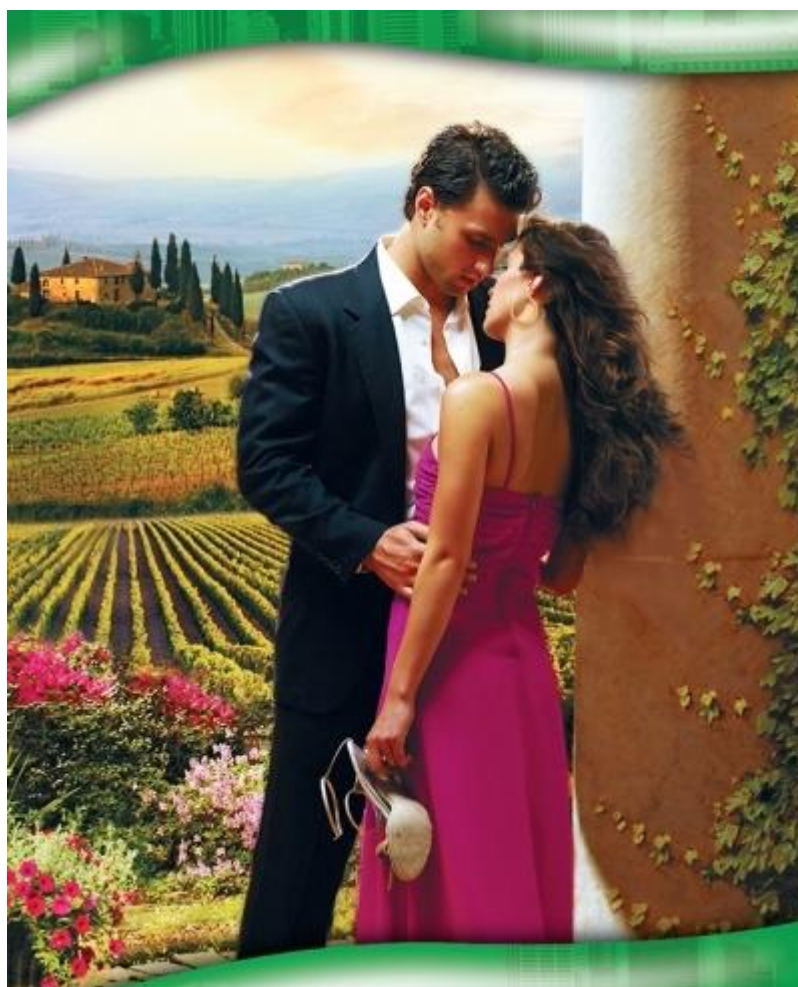




***Kate Hewitt***



***Włoska winnica***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vittorio Ralfino, książę Cazlevara, stał na podeście schodów zamku San Stefano, szukając w tłumie wieczorowo ubranych gości kobiety, którą zamierzał poślubić. Nie był pewien, jak wygląda, nie widział jej bowiem od szesnastu lat.

Anamaria Viale musiała się znajdować w oświetlonym blaskiem świec foyer. Z pogrzebu jej matki zapamiętał jedynie jej smutną ziemistą twarz i burzę kruczoczarnych loków. Miała wtedy zaledwie trzynaście lat. Zdjęcie, jakie ujrzał w gazecie, przynosiło więcej informacji - miała ładne zęby. Zresztą jej uroda - a raczej jej brak - nie interesowała Vittoria. Anamaria posiadała wszystkie zalety dobrej żony - lojalność, zdrowie i uwielbienie dla tej ziemi rodzącej winorośl. Po połączeniu swych winnic stworzą dynastię i będą rządzić winnym imperium. Nic więcej nie miało znaczenia.

Gdy schodził po schodach, towarzyszył mu szmer rozmów i zaciekawione spojrzenia sąsiadów i przyjaciół. Wiedział, że mówią o nim. W ciągu ostatnich piętnastu lat nie przebywał w Veneto dłużej niż kilka dni. Trzymał się z dala od smutnych wspomnień. Niczym zraniony chłopiec uciekał od bolesnej przeszłości, lecz teraz dorósł i wrócił na dobre, by się ożenić.

- Cazlevara! - Ktoś klepnął go w ramię, wciskając do ręki kieliszek czerwonego wina. - Musisz spróbować. Busato zmieszał dwa swoje szczepy, *Vitis vinifera* i *Molinara*. Co o tym sądzisz?

Vittorio obracał przez chwilę w ustach łyk trunku.

- Niezłe - ocenił, nie chcąc się wdawać w dłuższą dyskusję. Pomniejsi producenci i tak nie zagrażali pozycji wytwórni win zamku Cazlevara. Pragnął odnaleźć Anamarię.

- Ponoć wróciłeś na stałe?

Vittorio zerknął na przyjaciela rodziny, Paola Prefaverę. Uśmiechał się, zarumieniony od wina, ale oczy miał czujne.

- Owszem, zamierzam dalej produkować dobre wino. - A także popsuć szyki zdradzieckiej matce i okiełznać hulaszczego brata, zanim przepuści resztę rodzinnego majątku. - Czy widziałeś tu może Anamarię Viale? - spytał. Paolo uniósł brwi ze zdziwienia, a Vittorio zaklął pod nosem. Okazał zbytnią niecierpliwość. Raz podjąwszy decyzję, pra-

gnął natychmiast przeprowadzić swój zamiar. Nie zaznał spokoju, odkąd przed tygodniem postanowił pojąć Anamarię za żonę. Pragnął połączenia rodowych winnic, połączenia się z nią w łożu i przy stole. - Muszę ją o coś spytać - dodał, gdy Paolo uśmiechnął się domyślnie. Za wszelką cenę chciał uniknąć plotek.

- Ostatnio widziałem ją przy kominku. Trudno jej nie zauważyć.

Vittorio nie pojął tej aluzji, póki nie zbliżył się do kominka, nad którym wisiał wypchany łeb niedźwiedzia. Dookoła stała pogrążona w rozmowie grupka mężczyzn. Zmrużył oczy i przyjrzał się uważniej - wysoka, mocno zbudowana postać pośrodku była kobietą. Anamaria.

Jego przyszła żona miała na sobie kosztowny, choć źle dopasowany damski garnitur. Długie czarne włosy spięła klamrą; były tak gęste i szorstkie jak ogon konia. Podobnie jak reszta gości, trzymała w ręku kieliszek wina. Trudno ją było nazwać ładną. Brakowało jej wdzięku i delikatności, które tak lubił u kobiet. Była grubokoścista. Jego matka określiłaby ją szyderczo mianem *grassa*. Tłusta.

Na myśl o matce Vittorio zacisnął wargi. Nie mógł się już doczekać, kiedy ją powiadomi o zamiarze małżeństwa. Jej faworyt Bernardo nie będzie dziedziczył majątku. Podłe plany matki, które knuła od chwili poznania testamentu ojca, spełzną na niczym.

Brak urody u przyszłej żony nie stanowił dla Vittoria przeszkody. Piękne kobiety, jak matka i jego ostatnia kochanka, były wiecznie nienasycone.

Nie miał wątpliwości, że Anamaria z wdzięcznością przyjmie jego propozycję. Pokorna i wdzięczna żona to najcenniejszy majątek mężczyzny.

Powiódł wzrokiem po masywnej sylwetce dziewczyny. Takie jak ona nie nawykły do męskiej uwagi. Gdy książę Cazlevara do niej przemówi, z pewnością spłonie rumieńcem i zacznie się jąkać. Wyprostował się i przybrał swój słynny zniewalający uśmiech.

- Anamaria - przemówił cichym niskim głosem.

Odwróciła się zaskoczona. Jej twarz rozświetlił promień radosnego uśmiechu. Vittorio omal się nie roześmiał. To będzie takie łatwe.

Nieoczekiwanie wyprostowała się na całą imponującą wysokość, omiatając go obojętnym spojrzeniem. Jej uśmiech stał się chłodny, a nawet wzgardliwy. Zaalarmowany Vittorio nie pojmował przyczyn tej nagłej zmiany.

- Witaj, książę. - Jej głos był niski i ochryply jak u mężczyzny.

Z ulgą stwierdził, że nie była brzydka: prosty nos, zielone oczy, białe zęby. Jednak dziwnie bezbarwna. Nietrudno będzie ją oczarować.

- Pozwól, że jako pierwszy powiem, że pięknie wyglądasz - rzekł, ukazując urocze dołeczki.

Jej oczy zalśniły złotawo, a na ustach igrał chłodny uśmiezek.

- W istocie jesteś pierwszy.

Dopiero po chwili rozpoznał ironię; nie mógł uwierzyć, że Anamaria z niego kpi. Przeklinając się w duchu za niezręczny komplement, musnął wargami jej dłoń, którą mu niemal natychmiast odebrała.

Vittorio był świadom ciekawskich spojrzeń i szeptów innych gości. Czuł rosnącą irytację. Pierwsze spotkanie nie układało się po jego myśli.

- Cieszę się, że wróciłem do domu - bąknął - gdzie jest tyle pięknych kobiet.

Parsknęła na to głośno jak koń.

- Podróże nauczyły cię pochlebstw. - Posłała mu jeszcze jeden drwiący uśmiech i odeszła w głąb pokoju. Zwyczajnie go zostawiła.

Zaszokowany tkwił w miejscu, czując, jak rośnie w nim furia. Został odprawiony na oczach swoich gości.

Planował oświadczyć, jeśli nawet nie dzisiaj, to za kilka dni. Nie miał czasu na subtelne emocje, był pewien, że takiej kobiecie wystarczy kilka starannie dobranych komplementów. Przeczytawszy o niej w gazecie, uznał, że łatwo ją zdobędzie. Była panną i zbliżała się do trzydziestki. Oświadczyć księcia powinna uznać za cud. Być może zawinił zbytnim pośpiechem. Trzeba będzie umiejętniej wziąć się do sprawy, a on lubił wyzwania.

Nie miał jednak zbyt wiele czasu. W wieku trzydziestu siedmiu lat potrzebował żony i dziedzica. Zapewne w ciągu tygodnia, dwóch uda mu się przekonać Anamarię do swoich zamiarów. Dziewczyna nie musi się w nim wcale zakochiwać, to zwykła propozycja biznesowa. Była najlepszą z możliwych kandydatek i dlatego została wybrana.

Niemniej jednak popełnił taktyczny błąd, zakładając, że tak łatwo uda mu się ją oczarować. Następnym razem ich spotkanie przebiegnie inaczej, już on się o to postara.

Anamaria uznała Cazlevarę za aroganckiego gnojka. Dlaczego do niej podszedł? Choć byli sąsiadami, nie widziała go od dekady. Nigdy nie zwracał na nią uwagi, a dziś wieczorem prawil jej głupawe komplementy. Dobrze wiedziała, że wcale nie jest piękna. Dostatecznie często to słyszała. Była zbyt wysoka, grubokoścista, męska. Miała niski głos, za duże ręce i stopy. W żadnym calu nie przypominała modelek i gwiazdek, jakimi otaczał się Vittorio. Ponieważ zawsze była ze sobą szczerą, przyznawała, że jest o nie zazdrosna. Były takie kobiece i urocze, podczas gdy ona była niezgrabna i ociężała. Vittorio także był tego zdania. Nim się do niej odezwał, uchwyciła jego spojrzenie. Było w nim lekceważenie graniczące z niesmakiem.

Tak patrzył na nią Roberto, gdy próbowała go w sobie rozkochać. Mężczyźni nie pożąдали takich kobiet jak ona. Przywykła do tego, uzbroiła się w swoje garnitury i surowość. Mimo to wyraz oczu Vittoria ją zabolął. Przez chwilę naprawdę cieszyła się, że go widzi. Czemu podszedł do niej, prawiac zdawkowe komplementy? Czyżby z niej drwił? Dlaczego wybrał właśnie ją z tłumu gości?

Książę Cazlevara mógł mieć każdą kobietę, a jednak skierował się prosto do niej. Gdy ujrzała go na schodach, jej serce zgubiło rytm. Prezentował się wspaniale, bardzo wysoki, pełen gracji, w świetnie skrojonym garniturze. Czarne oczy omiatały salę, jakby kogoś szukał.

Była głupia, gdy pomyślała, że chodziło mu o nią.

Zarumieniona, upiła łyk wina, nie czując smaku. Na pewno bawił się jej kosztem, spodziewając się, że chętnie przyjmie komplement. Nieraz jej się to zdarzało. Pochlebcy byli zdumieni jej chłodem. Vittorio wszakże nie okazał zdumienia, lecz gniew. I dobrze.

Wiedziała o nim niewiele, nie licząc faktów powszechnie znanych. Był najbogatszym mieszkańcem Veneto, do tego arystokratą. Winnice Cazlevara od setek lat znajdowały się w posiadaniu jego rodziny. Jej ród natomiast miał ledwie trzystuletnią historię.

Gdy był wyrostkiem, zmarł mu ojciec. W pogrzebie w weneckim kościele św. Marka uczestniczyły tysiące ludzi. Gdy dorósł, zaczął podróżować, rzadko zjawiając się w domu. Nie było go prawie piętnaście lat. Zapewne poszukiwał rozrywek.

Przyszło jej do głowy pewne wspomnienie. Pogrzeb matki, zimny i deszczowy dzień w listopadzie. Była wtedy niezgrabnym podlotkiem. Stała nad grobem z grudą gliny w ręku. Głuche uderzenie o trumnę sprawiło, że krzyknęła jak ranne zwierzę.

Gdy żałobnicy zaczęli się rozchodzić, zatrzymał się przy niej Vittorio. Dziwiła się później, że przybył na pogrzeb; ich rodziny niezbyt blisko się znały. Spojrzała w jego prześliczne czarne oczy, w których malowało się współczucie. Opuszką kciuka starł z jej policzka łzę.

- Płacz, jaskółeczko - rzekł pocieszającym tonem - ale nie rozpaczaj. Twoja matka jest teraz tutaj - dotknął mokrym kciukiem swej piersi - w twoim sercu. - Uśmiechnął się do niej smutno i odszedł.

Wiedziała, że kilka lat temu stracił ojca, mimo to zdziwiło ją, że ktoś obcy może wykazać tyle zrozumienia. Później płacząc w poduszkę, wielokrotnie wspominała jego słowa.

Kiedy ból zelżał, chciała mu podziękować. Przekonać się, czy nadal ją rozumie. Z biegiem lat niemal zapomniała o tej chwili nad grobem matki. Gdy go teraz ujrzała, z dziecinną nadzieją pomyślała, że on to pamięta. Że dla niego miało to także duże znaczenie.

Zirytowała ją jej żaloszna głupota. Nie była romantyczką, nie oddawała się próżnym marzeniom; zostały dawno temu rozwiane przez okrutną rzeczywistość szkoły z internatem, gdzie czuła się brzydkim kaczątkiem.

Na chwilę odżyły w okresie studiów, gdy zakochała się w Robercie. To był poważny błąd.

Gdy wykrzywione niesmakiem wargi Vittoria wyrzekły fałszywe pochlebstwo, zgasła ostatnia isierka nadziei. Drwiny albo kłamstwa, to tylko miał dla niej.

Upiła łyk wybornego wina i zwróciła się z uśmiechem do starszego winiarza imieniem Busato. Zamierzała przegonić wszelkie myśli o Vittorio Cazolevarze. Słowa sprzed kilkunastu lat nie miały żadnego znaczenia, z pewnością ich nie pamiętał. Ofiarował jej czcze pochlebstwo, okruchy ze swego pańskiego stołu, ona zaś poprzysięgła sobie je zignorować.

W jednym z okien na parterze Villi Rosso paliło się światło. Ojciec jak zwykle na nią czekał. Kiedyś udałby się na degustację wraz z nią, teraz jednak spotkania towarzyskie go męczyły. Z natury był samotnikiem. Lubił jednak wiedzieć, kto się pojawił i co ciekawego się działo.

Gdy Ana weszła do gabinetu, znalazła ojca w wygodnym skórzanym fotelu przy kominku, z książką na kolanach.

- Przyszli wszyscy ważni ludzie oprócz ciebie - oznajmiła, siadając przy nim.

- Nie musisz mi pochlebiać - zachnął się ojciec.

- Wiem, sama tego nie lubię, a właśnie dziś mi się to przydarzyło. Powrócił książkę Cazlevara - wyjaśniła na pytające spojrzenie ojca. - Wiedziałaś o tym?

- Tak - odrzekł ojciec ostrożnie, co zastanowiło Anę. - Wiedziałem.

Usiadła, podciągając nogi na fotel, i obserwowała go ze zdziwieniem. Miała wrażenie, że ojciec coś przed nią ukrywa, a przecież od śmierci matki byli ze sobą tak blisko. Spytała, dlaczego jej o tym nie powiedział.

- Nie przypuszczałem, że to ważne - odparł.

Siedzieli jeszcze trochę w milczeniu, po czym Ana oznajmiła, że idzie się położyć. Po marmurowych schodach wspięła się na drugie piętro willi. Mijała kolejne ciemne pokoje, z których tylko dwa były zamieszkane. Rzadko miewali gości.

Rozbierając się do snu, uświadomiła sobie, że kilka słów Vittoria ją poruszyło. Co za nonsens, ledwie dwa nieznaczące zdania, a jednak rozbrzmiewały prowokującym echem w jej umyśle i ciele. Nie spodziewała się takiej reakcji na człowieka, któremu przez ostatnie lata nie poświęciła niemal jednej myśli. Musiała zarazem przyznać, że gdy tylko ujrzała go na schodach, jej ciało nagle i prawie boleśnie ożyło, jakby dotąd było uśpione bądź martwe.

Księżyc spowijał winnice srebrzystym blaskiem. Villa Rosso wzięła swą nazwę od aksamitnych purpurowych winogron, z których powstawało znakomite wino, cenione we Włoszech i poza ich granicami. Ana siedziała przy oknie z brodą opartą na podciągniętych kolanach. Wiatr burzył jej rozpuszczone włosy i studził rozpalone policzki.

Gdyby była zwykłą towarzyską dziewczyną, słowa Vittoria nie miałyby żadnego znaczenia. Było jednak inaczej. Za kilka miesięcy wypadały jej trzydzieste urodziny, ona

zaś obracała się wyłącznie wśród znacznie starszych od siebie winiarzy. Żaden z nich nie był materiałem na męża.

Zresztą wcale go nie szukała. Porzuciła te myśli wiele lat temu, przekonawszy się ostatecznie, że mężczyźni nie darzą jej zainteresowaniem. Wypełniła życie pracą, wiedząc, że miłość jej się nie przydarzy. Zrezygnowała z niej świadomie, zaakceptowała to... aż do dzisiejszego wieczoru.

Żałowała, że Vittorio powrócił, a jego najwyraźniej fałszywy komplement aż tak ją poruszył i wydobył głęboko skrywane tęsknoty. Tak długo była ignorowana jako kobieta, że stała się niewidzialna, nawet dla samej siebie.

Oparła głowę o chłodny kamień i przymknęła oczy, pozwalając, by wiatr, szeleszczący wśród listowia, owiewał jej twarz. Uświadomiła sobie, że pragnie, by Vittorio Cazolevara nie patrzył na nią z niechęcią, ale z pożądaniem. Chciała, żeby powtórzył jej to, co dziś powiedział, ale szczerze.

Pragnęła wreszcie się poczuć prawdziwą kobietą.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Signorina Viale, ma pani gościa.

Ana podniosła głowę znad pędu winorośli, który uważnie oglądała. Niedojrzałe jeszcze winogrona przypominały zielone perły.

- Przybył księżę Cazlevara - dodał asystent, jawnie niezadowolony, że Ana znów zapomniała komórki, co zmusiło go do chodzenia po grząskiej ziemi w eleganckich półbutach.

- Vittorio...? - zawołała, nim zdążyła się pohamować, na co asystent posłał jej zdziwione spojrzenie.

Nie miała pojęcia, co go tu sprowadzało. Widzieli się przecież ledwie trzy dni temu na degustacji. Poczula znajome mrowienie wzdłuż kręgosłupa, złowieszcze przeczucie, jakie miała zawsze przed burzą. Potrafiła przewidzieć ulewę, nawet jeśli z bezchmurnego nieba lał się żar. Wiedziała, kiedy przykryć krzewy przed nadejściem przymrozków. Dzięki temu była utalentowaną winiarką. Czy jej instynkt działał także w przypadku mężczyzn?

Słońce piekło ją w odkrytą głowę; nagle uświadomiła sobie swój wygląd - luźne zakurzone spodnie i przylepiona do pleców koszula, jej zwykły strój na czas inspekcji winnicy.

- Powiedz księciu, że zaraz przyjdę - poleciała.

Z bijącym sercem odwróciła się do winorośli, czekając na odejście asystenta. Potem wzięła kilka głębokich oddechów. Poprawiła koszulę i przyglądała wilgotne włosy. Wyglądała okropnie. Nie tak chciała się prezentować przed Cazlevarą.

Niestety, nie miała wyboru. Skoro czekał na nią w biurze, nie mogła przecież pobiec do willi i przebrać się w świeży strój. I tak kazała mu czekać, on zaś nie należał do cierpliwych. Z westchnieniem ściągnęła ramiona i pomaszerowała do biura.

Długi niski pawilon, wykładany kremowym kamieniem i terakotą, był dla Any domem na równi z willą. Czuła się w nim królową swego terytorium, co napełniło ją teraz mocą i spokojem. Tutaj nie liczył się jej wygląd. Tu mogła stawić czoło Vittoriowi.

Stał obok sofy dla gości, przy niskim stoliku zarzuconym lśnącymi czasopismami. Ręce wsunął w kieszenie. Imponująca postać emanowała siłą i pewnością siebie. Przypominał panterę w klatce, gotową w każdej chwili zaatakować.

Miał na sobie drogi, szyty na miarę garnitur z najlepszego włoskiego jedwabiu, w którym świetnie się prezentował. Kruczoczarne, krótko ostrzyżone włosy podkreślały onyksową barwę oczu, obramowanych gęstymi brwiami. Podniósł wzrok, uświadamiając Anie, że zagapiła się na niego jak uczennica. Wyprostowała się, posyłając mu chłodny uśmiech.

- Książę Cazlevara. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

- Mów mi Vittorio - poprosił. Omiótł ją spojrzeniem, zaciskając wargi w znajomy wyraz lekceważenia. Wiedziała, że nie jest tego świadomy. Czy znów zamierza ją poczęstować błahym komplementem? Nastawiła się na nieuchronne ukłucie bólu. - Przepraszam za najście.

- W istocie nie spodziewałam się gości - odparła cierpko, strzepując niewidoczny pyłek z ubrania. - Pracowałam w winnicy.

- Jak tam krzewy?

- Rosną. Dzięki Bogu, pogoda jest dobra. Napijesz się czegoś?

Studiował ją z wyteżoną uwagą, co wcale jej się nie podobało.

- Tak, chętnie się orzeźwię.

Zatrzymał wzrok na jej zarumienionej twarzy i pomiętej koszuli. Starła się zachować opanowanie. Skoro przybył niezapowiedziany, musi się pogodzić z jej wyglądem, choć kontrast z jego nienagannym strojem wprost bił po oczach.

Przeszli do znacznie wygodniejszego pomieszczenia na tyłach wytwórni, gdzie prowadzono degustacje. Było tam jasno i chłodno, wielkie okna wychodziły na oświetlone przedpołudniowym słońcem winnice. Wokół rozrzuconych tu i ówdzie stołów ze starych dębowych beczek stały wysokie taborety. Ana usiadła w kącie na skórzanej sofie i posłała księciu obojętny uśmiech.

- W czym mogę ci pomóc, Vittorio? - spytała, zająknąwszy się tylko odrobinę na jego imieniu.

- Świetnie sobie radziłaś przez ostatnie lata, Anamaria - rzekł, nie odpowiadając na pytanie, i błysnął zębami w uśmiechu. - Marka Viale zajmuje znaczącą pozycję.

- Mów mi Ana. Dziękuję, ciężko na to pracowałam.

- Przez cały czas mieszkałaś w Villi Rosso? - Obserwował ją z wszystkowiedzącym uśmieszkiem, który z wolna zaczął ją irytować.

- To mój dom - odrzekła, wzruszając ramionami.

- Nie chciałaś podróżować? Iść na studia, poznać trochę świata?

- Jestem tu szczęśliwa, Vittorio. I skończyłam studia uniwersyteckie w Padwie.

- Ach tak, zapomniałem. - Już chciała go spytać, skąd w ogóle mógł o tym wiedzieć, gdy dodał: - Twój ojciec musi być z ciebie dumny. Mieszkasz razem z nim, prawda?

- Tak. - Ana zastanawiała się, dokąd zmierza ta z pozoru niewinna pogawędka. Czemu Cazlevara interesuje się nagle tym, co robiła przez ostatnią dekadę? - Nie wyobrażam sobie innego zajęcia - rzekła z prostotą. Była to prawda. Niewiele więcej się dla niej liczyło poza ojcem, domem i winnicami.

Vittorio wydawał się zadowolony z odpowiedzi.

Gdy asystent przyniósł dzbanek wody z cytryną, lód i dwie oszronione szklanki, naląła napój i podała go Vittoriowi.

- Zatem powróciłeś z zamorskich podróży. Czy tym razem zostaniesz na dłużej?

- Tak sądzę. Nie było mnie tutaj zbyt długo. - W jego oczach pojawił się mroczny wyraz.

- Cieszysz się, że wróciłeś?

- Tak - odrzekł, patrząc jej w oczy.

Stłumiła chęć otarcia spoconych rąk o spodnie.

Z trudem się hamowała, by nie wykrzyknąć pytania: po co ją właściwie odwiedził, czego od niej chciał?

- Podróże były przyjemne - rzekł nieoczekiwanie. - Oczywiście jeździłem w interesach.

Umilkł i uważnie się jej przyglądał. Milczenie sprawiało, że czuła się niepewna i zdenerwowana, a przecież znajdowała się w swoim królestwie.

- Czasami interesy mieszają się z przyjemnościami - dodał znacząco, na co Ana skinęła, nie mając pojęcia, do czego Vittorio zmierza.

Czując, że dłużej tego nie wytrzyma, zmusiła się do uśmiechu i rzekła:

- Przyznam, że nie wiem, co cię do mnie sprowadza. Oczywiście to miło, że wróciłeś do Veneto, lecz szczerze mówiąc, nie mamy sobie chyba zbyt wiele do powiedzenia. - Nie było to grzeczne, ale trudno, sam to wywołał swoją arogancką obecnością. Sprawił, że serce tłukło jej się w piersi, a z głębin jestestwa dobywała się słodka, nienazwana tęsknota. Przełknęła ślinę, posyłając mu twarde spojrzenie.

Nachylił się, żeby upić ze szklanki, a wówczas poczuła w nozdrzach delikatny zapach piżma. Z jego onyksowych oczu nie potrafiła niczego wyczytać.

- Przyszedłem zaprosić cię na kolację.

Randka? - pomyślała z niedowierzaniem, czując, jak policzki jej płoną. Chcąc ukryć zakłopotanie, upiła łyk wody.

- Zaskoczyłem cię, jak widzę.

- Tak... dawno się nie widzieliśmy - wybąkała. Przygryzła mocno wargę. Vittorio uśmiechnął się domyślnie. - Zresztą nie należę do kobiet... - urwała, wściekła na własną niezręczność. Nie potrafiła kłamać ani udawać, zawsze mówiła prawdę. Tyle że teraz było to niebezpieczne.

Szczerze mówiąc, zdążyła już stracić nadzieję, że mężczyzna zaprosi ją jeszcze kiedyś na kolację.

- ...z jakimi się zazwyczaj umawiam? - dokończył Vittorio. - Skąd możesz to wiedzieć?

- Nie, nie wiem - zapewniła stanowczo za prędko. - Zaskoczyłeś mnie, i tyle.

Vittorio milczał, ona zaś nie potrafiła z jego miny niczego wyczytać. Co dziwne, przestała się rumienić, natomiast ogarnęło ją znajome, okropne otępienie. Właśnie przez to przestała poszukiwać miłości.

Nie umiała powstrzymać napływu przykrych wspomnień. Okrutne drwiny szkolnych koleżanek, koszmarne potańcówki, na których starała się ukryć w ciemnym kącie. Tyle lat, a nadal czuła ból.

- Rozumiem - odezwał się w końcu. Ana otworzyła oczy i już wiedziała, że zdradziła zbyt wiele. Nie chciała jego współczucia. - Zamierzałem omówić z tobą pewną propozycję.

Na jej policzki powrócił rumieniec. Jakże się wygłupiła, sądząc, że Vittorio zaprasza ją na randkę! Z furią skonstatowała, że zauważył jej pomyłkę, lecz jej nie sprostował. „Nie należę do kobiet...” Pojął, co miała na myśli, i zgodził się z nią. Jak wielu przed nim.

- Propozycję - powtórzyła tępo. - Oczywiście.

- Być może inną, niż się spodziewasz - ostrzegł z uśmiechem, który próbowała mu oddać, wijąc się w środku z upokorzenia. - Czy możemy się spotkać w piątek wieczorem?

- Jasne. - Wolą nie udawać, że musi sprawdzić, czy nie ma już jakichś planów. Vittorio z pewnością przejrzałby jej grę.

- Przyjadę po ciebie.

- Nie musisz...

- Jestem dżentelmenem - oznajmił. - I chciałbym cię zawieźć w pewne szczególne miejsce.

Co też mógł mieć na myśli? I jak powinna się ubrać? Jej biznesowe garnitury nie nadawały się na randkę z kolacją... tyle że to nie miała być randka, napomniała się surowo. Garnitur będzie w sam raz. Mimo to Ana nie chciała wyglądać jak mężczyzna, pragnęła się czuć kobieco. Nie ośmieliła się zadać sobie pytania dlaczego. Przez ponad dekadę ubierała się i zachowywała jak osoba pozbawiona płci. Kobieta niezainteresowana modą, miłością i urodą. Tak było bezpieczniej, można było uniknąć niepotrzebnych nadziei i rozczarowań. Nie powinna teraz tego zmieniać.

W piątkowy wieczór stała przed lustrem w sypialni, spoglądając na swoje odbicie. Włożyła dopasowane czarne spodnie i żakiet z wypchanymi ramionami, który znacznie lepiej prezentował się na wieszaku. Jedyнным kobiecym akcentem był wyszywany drobnymi koralikami kremowy jedwabny top, ukryty niemal zupełnie pod żakiem. Włosy upięła wysoko, choć na kark wymsknęło się kilka niesfornych kosmyków. Nie potrafiła

ocenić, czy dzięki temu wydawała się bardziej elegancka, czy też raczej na odwrót. Nie nałożyła makijażu, bo po prostu nie umiała. Umalowana wyglądała najczęściej jak dziecko, które bawiło się kosmetyczką mamy.

Seksowna koktajlowa sukienka lub długa suknia wyglądałyby na niej głupio. Nie posiadała takich strojów w swojej garderobie. Zresztą propozycja Vittoria była biznesowa, zatem garnitur nadawał się znakomicie.

Ojciec jak zwykle czytał w gabinecie; jedyną odmianą było stawianie pasjansa. Podniósł wzrok i spytał:

- Wychodzisz, kochanie?

Ana nie wspomniała mu o kolacji z Vittoriem. Nie chciała, by przypisywał temu niepotrzebne znaczenie.

- Uhm. - Cmoknęła go w czubek głowy. - Na kolację.

- Masz randkę? - Ojciec był wyraźnie ucieszony.

Ana potrząsnęła głową i wyjrzała przez okno, gdzie winnice spowijało fioletowe światło zmierzchu.

- Nie. Spotkanie w interesach.

- Zawsze tylko interesy - mruknął z niezadowoleniem.

- Przecież wiesz, że to uwielbiam - odparła z uśmiechem.

Miłość do winorośli wyssała z mlekiem matki. Gdy miała zaledwie dwa latka, ojciec zabrał ją ze sobą do winnicy. Zerwała dojrzałe grono, ciemnofioletowe, ciężkie od soku, i wsunęła do buzi. Miast zawołać, jakie jest smaczne, oznajmiła dorosłym głosem: *Sono pronti* - są gotowe.

Ojciec martwił się, że Ana za dużo pracuje. Nie zaprzeczała; wszak nie miała innych pasji. Odkąd wycofał się z firmy, zaczęła ją intensywnie rozwijać, marząc, że pewnego dnia wina z domeny Viale będzie można spotkać w eleganckich restauracjach Europy, a może i Ameryki. Cenne, lekko zakurzone butelki dla specjalnych klientów. Rywalizujące z winami Cazolevarów.

Na podjazd wjechało szafirowe porsche. Ana z bijącym sercem obserwowała wysiadającego z wozu Vittoria. Nie widziała go zbyt wyraźnie w półmroku, lecz domyślała się, że wyglądał wspaniale.

- Ktoś po ciebie przyjechał? - spytał ojciec, gdy rozległ się głęboki dźwięk gongu.
- Tak... - Szybkim krokiem ruszyła do drzwi.
- Zaproś gościa do środka - zawołał za nią ojciec.

Otworzyła, drżąca i spłoniona. Vittorio stał w progu w nienagannie skrojonym granatowym garniturze z jedwabiu. Od śnieżnobiałej koszuli odcinał się jedwabny krawat barwy akwamaryny. Ana patrzyła na niego oniemiała.

- Witaj, Ana - rzucił ze swobodą. - Gotowa?

Potaknęła niemo, świadoma, że Vittorio nie skomentował jej wyglądu, ojciec zaś czekał, by zaprosiła gościa do domu.

- Tak... Czy zechciałbyś wejść na chwilę? - Przełknęła z trudem. - Mój ojciec... - Wzięła się w garść i dodała: - Ojciec chciałby się z tobą przywitać. - Odwróciła się i ruszyła, nie czekając na gościa.

- Dobry wieczór, Vittorio - przywitał się ojciec.

Ana uświadomiła sobie ze zgrozą, że nie wydawał się zaskoczony.

- Dobry wieczór. - Vittorio uklonił się z szacunkiem.
- Wybieracie się na kolację? - spytał z zadowoleniem ojciec.
- W pewnym sensie. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść w zamku Cazlevara.

Ana spojrzała nań z zaskoczeniem. Kolacja w jego zamku? Była tam kiedyś jako dziecko na zabawie z okazji świąt. Zapamiętała wysoką choinkę, obszerny hol na parterze i mnóstwo słodczy, którymi się przejadła.

Słowa Vittoria przywróciły ją do rzeczywistości.

- Idziemy?
- Tak, oczywiście.

Ujął ją lekko pod łokieć - jego dotyk zdawał się palić jej ciało - pożegnał się z ojcem i poprowadził ją do auta.

Vittorio poznał, że Ana jest zdenerwowana. Ubrała się okropnie. Zamierzał na powitanie powiedzieć jej komplement, ale zrezygnował; oboje wiedzieli, że byłoby to fałszywe.

Czekając, aż zapnie pas, lekko bębnił palcami w kierownicę. Był jak zwykle zniecierpliwiony, a także, ku swemu zdumieniu, odczuwał niepewność. Nie miał pojęcia, jak

podejść do Any. Była zbyt inteligentna i przyzwoita na to, by ją zaciągnąć do łóżka. Lecz przecież pragnął potomka, więc to właśnie musiał uczynić.

Mógł wybrać inną kobietę; wiele włoskich piękności marzyło o tym, by zostać księżną Cazlevara. Choć jednak chętnie by się z nimi przespał, to wcale nie miał ochoty na małżeństwo. Ironia losu.

Ich winnice nie graniczyły z jego posiadłością, a one nie interesowały się winiarstwem i nie kochały regionu Veneto. Żadna nie była materiałem na żonę.

Ana Viale natomiast doskonale się nadawała. Posiadała winnice, była doświadczoną producentką wina, kochającą córką, kobietą zdrową i względnie młodą. A także lojalną. Wiele słyszał o jej lojalności wobec rodziny. Ta cecha liczyła się dlań najbardziej; nie chciał nigdy więcej zostać zdradzony.

Ana była jedyną kobietą, którą pragnął pojąć za żonę.

Zacisnął zęby na myśl o jedynym powodzie, dla którego w ogóle chciał się ożenić. Potrzebował potomka. Dzięki temu jego zdradziecki brat Bernardo nie zostanie księciem Cazlevara, czego życzyła sobie jego matka.

Zadzwoiła niedawno, jak zwykle żądając pieniędzy. Rozmowa była równie niemiła, jak zawsze.

- Dla kogo gromadzisz majątek, Vittorio? - spytała drwiąco. - Masz już prawie czterdzieści lat. Raczej nie zamierzasz się żenić, prawda?

- Nie wiem - odparł, na co zaśmiała się wzgardliwie, a ów znajomy śmiech zjeżył mu włosy na karku.

- Skoro się nie ożenisz, nie będziesz miał potomka, a to oznacza... - zawiesiła głos.  
- Bernardo zostanie księciem - dokończyła.

Pociemniało mu w oczach. Brat i matka już dawno chcieli go pozbawić dziedzictwa, odkąd tylko ojciec spoczął w grobie. Na szczęście poczynił odpowiednie kroki. Kandydatkę na żonę wybrał równie starannie, jak flaszkę dobrego wina. Teraz musi tylko przypieczętować sprawę.

Ana siedziała sztywna i milcząca. Okropny strój nie dodawał jej blasku, choć Vittorio łatwo mógł sobie wyobrazić, że elegancka suknia i makijaż sprawiłyby cuda.



Co powie na propozycję małżeństwa? Instynktownie czuł, że może mu odmówić. Okazała się odporna na czcze komplementy i romantyczne gesty. Uznał, że przedstawi jej to jako dobre posunięcie biznesowe. Ceniła prostotę wypowiedzi, zatem tak należy o tym wspomnieć. Przynajmniej nie będzie musiał udawać, że go pociąga. Większość kobiet lubiła być adorowana, on jednak zdążył się przekonać, że Anę to irytowało, a nawet raniło.

Przyszła mu do głowy niepokojąca myśl: co, jeśli Ana zapragnie prawdziwego małżeństwa? Jeśli czeka na romantyczną miłość?

Będzie jej musiał oświadczyć już na początku, że z nim to niemożliwe. Miejmy nadzieję, że jest osobą zbyt praktyczną, by żywić tak złudne oczekiwania. Zresztą zawsze może mu odmówić.

Zamierzał jednak sprawić, by tak się nie stało.

Jechali w milczeniu. Po pewnym czasie na horyzoncie zamajaczyła imponująca bryła średniowiecznego zamku. Starożytny zwodzony most był opuszczony nad wyschniętą fosą. Niegdyś potężna forteca była teraz domem Vittoria.

- Zamek Cazlevara jest istotnie szczególnym miejscem - zauważyła lekkim tonem Ana.

- Podzielam tę opinię.

Zaparkowali na wewnętrznym dziedzińcu i Vittorio otworzył jej drzwi, pomagając wsiąść. Po obu stronach wejścia płonęły gazowe pochodnie. Ana uznała, że wspaniały, odremontowany zamek jest równie mroczny i piękny, jak jego właściciel.

W olbrzymim holu tańczyły migotliwe cienie, starą kamienną posadzkę pokrywał gruby turecki kobierzec. Wypolerowane mahoniowe drzwi wiodły do licznych pokoi, lecz Vittorio skierował się do wąskiego ciemnego korytarzyka. Ana podążyła za nim.

- Czy nigdy nie pragnęłaś postawić nowoczesnej rezydencji w innym miejscu? - spytała.

- Książęta Cazlevara zawsze tu żyli - odparł. Spozrzęła, że wyraźnie zeszywniał.

- Chociaż matka mieszka pod Mediolanem w nowoczesnym pałacu, o jakim wspomniałaś - dodał ostrym tonem, którego się nie spodziewała. Odwrócił się do niej i spytał: - Nie wyobrażasz sobie mieszkania w takim miejscu?

Co dziwne, Ana świetnie potrafiła to sobie wyobrazić. Widziała się w eleganckich salonach, podczas uczyty w imponującej jadalni, gdzie jako księżna zaprosiła mieszkańców Veneto z okazji świąt. Pospiesznie odsunęła od siebie te absurdalne obrazy.

- Te mury widziały kawał historii - odrzekła wymijająco.

- Tak, wiele wieków. Twoja rodzina także od dawna tu mieszka.

- Trzysta lat - rzuciła cierpko. - To zaledwie dzień w porównaniu z historią twojego rodu.

- Trochę więcej niż dzień - odparł ze śmiechem, zatrzymując się przed lśniącymi drzwiami. - A teraz kolacja.

Ana rozejrzała się po przytulnym pokoju z mieszaniną niepokoju i oczekiwania. Ciężkie aksamitne kotary w oknach, ogień płonący na kominku, blask świec tańczący na ścianach. Stół nakryty dla dwojga delikatną porcelaną i kryształami. Otwarta butelka wina na podęcznym stoliku. Romantyczna sceneria, zupełnie niepasująca do biznesowego spotkania.

Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego. To była prawdziwa randka, choć starała się siebie przekonać, że wcale tak nie jest. Nadzieja pulsowała w niej z każdym uderzeniem serca.

- Cudownie, Vittorio. To naprawdę szczególne miejsce.

Vittorio uśmiechnął się z zadowoleniem. Byli zupełnie sami; Ana zastanawiała się, czy w zamku przebywa ktoś jeszcze.

- Od powrotu mieszkasz tutaj samotnie? - odważyła się spytać.

- Brat i matka wolą pałac pod Mediolanem - odrzekł. - Rzadko tu bywają.

Jego ton był chłodny i obojętny. Dziwiło ją trochę, że Vittorio tak zdawkowo traktuje najbliższą rodzinę. Ona sama po śmierci matki jeszcze mocniej związała się z ojcem.

Vittorio odsunął jej krzesło i położył na kolanach lnianą serwetę, muskając przy tym przypadkiem wnętrze jej uda. Drgnęła, a na policzkach wykwitł mocny rumieniec. Brakowało jej doświadczenia z mężczyznami, nie chodziła na randki i nie flirtowała, dlatego tak silnie reagowała na wszystko, co się działo. Jego obecność ożywiała jej zmysły.

Romantyczne otoczenie niepotrzebnie pobudzało jej uśpione nadzieje. Jeśli da mu się uwieść, czeka ją nieuchronne upokorzenie. Musi pamiętać, że Vittorio nie czuje do

niej pociągu, nie spotkał się z nią jak z kobietą, której pragnie, tylko chce coś załatwić. Powinna o tym pamiętać i zachować chłodną głowę.

- Wina? - spytał, unosząc butelkę.

Ku swojej radości spostrzegła, że to produkt winnic Viale. Najlepsze, jakie mieli. Skinęła, a wówczas nalał jej kieliszek rubinowego płynu. Usiadł naprzeciw niej i wznosił toast.

- Za propozycje biznesowe.

Wypili i Vittorio pochwalił smak, na co uradowana Ana wyjaśniła, że to mieszanka nowych szczepów.

- Wiem, czytałem o tym.

- Naprawdę? - Omal się nie zakrztusiła.

- Tak, w czasopiśmie na pokładzie samolotu. Zamieścili wywiad z tobą. Widziałaś go? - Owszem, i była dumna z tej odrobiny reklamy. - Świetnie sobie poradziłaś z waszą firmą.

- Dziękuję. - Słowa pochwały z ust Vittoria wiele dla niej znaczyły.

Po chwili ciemnowłosa dziewczyna przyniosła dwa talerze. Postawiła je przed nimi i bezszelestnie wyszła. Ana ujrzała cieniutkie plastry prosciutto i melona. Jedli w milczeniu; nerwy Any były napięte jak postronki. Nie mogła się już doczekać, kiedy Vittorio wyjawi jej swoją propozycję.

Sytuacja ją przerastała. Towarzystwo przystojnego mężczyzny, wyborne potrawy, aksamitne wino, blask świec, trzask polan w kominku - to było zbyt romantyczne. Przywołało też dawno pogrzebane marzenia o posiadaniu męża, dzieci, własnego domu. Sądziła, że wyrzekła się ich na zawsze, lecz one powróciły.

Vittorio sprawił, że sobie o nich przypomniała i zateśniła. Zapragnęła wsunąć palce w jego gęste włosy, dotknąć policzka z seksownym zarostem. Czy miał miękkie usta? Czy smakowałyby winem?

Omala nie zakrztusiła się kawałkiem melona. Vittorio spojrzał na nią z niepokojem. Nie mogła uwierzyć, w jaką stronę zmiernają jej myśli, jak silnie reaguje na niego jej ciało. Łaskotliwe uczucie, jakie zrodziło się nagle w dole brzucha, rozlało się w całym jej ciele, ona zaś znalazła się w kleszczach pożądania.

Skarciła się za te bezsensowne tęsknoty. Miała do czynienia z księciem Cazlevara, który nigdy nie spojrzał - i nie spojrz - na nią jak na kobietę.

Jedli niemal w całkowitym milczeniu. Kiedy skończyli, dyskretna służąca zabrała talerze i przyniosła nowe, tym razem z ravioli z soczystym nadzieniem z homara.

- Czy tęskniłeś za domem? - Ana przerwała dźwięczącą ciszę.

Nerwy miała napięte jak postronki, a ciało osłabłe z dawno zapomnianej żądz. Pragnęła dotykać. Być dotykana.

Vittorio zdawał się nie zauważać targającej nią burzy uczuć. Obracał w palcach kieliszek czerwonego wina.

- Tak - odrzekł i upił łyk trunku. - Powinienem być wrócić wcześniej.

- Dlaczego tak się nie stało? - Ana była zdziwiona tonem żalu w jego głosie.

- Wtedy wydawało mi się to właściwe. - Wziął do ust kęs ravioli. - Jedz. Są domowej roboty, a homar został złowiony dziś rano.

- Jestem pod wrażeniem - mruknęła Ana.

Napięcie nerwów sprawiało, że prawie nie czuła smaku potrawy. O tyle rzeczy chciała go zapytać. Lecz najbardziej pragnęła go dotknąć.

Jak by zareagował? Zdziwieniem, satysfakcją, niechęcią? Tworzenie scenariuszy było zbyt niebezpieczne. Uznała, że dłużej nie zniesie niepewności.

- Kolacja jest wyborna - oznajmiła, odkładając sztućce - ale chciałabym się w końcu dowiedzieć, o jakiej konkretnie propozycji dla mnie mówiłeś?

Vittorio długo nie odpowiadał, wpatrując się w swój kieliszek. Uśmiechnął się wreszcie, rozpalając na nowo płomień w jej ciele, i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Chciałbym, żebyś została moją żoną - odrzekł z krzywym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zaschło jej w ustach, w głowie wybuchła gonitwa myśli. Najpewniej się przesłyszała. A może tylko to sobie wyobraziła? Po chwili odzyskała rezon. Vittorio zapewne żartował. Zmuszając się do uśmiechu, sięgnęła po kieliszek.

- Zabawne - wykrztusiła.

- Mówię poważnie. Chcę się z tobą ożenić.

Ten żart posuwał się za daleko. Znała okrutne drwiny z czasów szkolnych. Dziewczyny chowały jej ubranie po lekcji WF-u, naśmiewając się z jej zakłopotania, na zabawach chłopcy prosili ją do tańca, po czym uciekali ze śmiechem. Powaga na twarzy Vittoria przeczyła jednak jej podejrzeniom. Naprawdę zaproponował jej małżeństwo.

- Uprzedzałem, że mam dla ciebie intrygującą propozycję - rzekł z uśmiechem.

- Można to i tak nazwać - odparła, pociągając spory łyk wina.

Zachłysnęła się, aż jej oczy napełniły się łzami. Na próżno usiłowała stłumić nieelegancki kaszel. Po długiej chwili dławienia się i odchrząkiwania otarła usta i oczy serwetką. Vittorio podał jej szklanekę wody.

- Przepraszam - wydyszała z trudem.

- Jak widzę, mocno cię zaskoczyłem - zauważył dowcipnie.

- Owszem. - Ana zastanawiała się gorączkowo, czemu właściwie zawdzięcza tę nieoczekiwaną propozycję.

- Uznałem, że najlepiej będzie powiedzieć ci o tym prosto z mostu. To uczciwa oferta biznesowa.

Ana zamrugwała gwałtownie. Blask świec, wino, ogień w kominku. Jakaż była głupia.

- Ach tak, biznes. - Słyszała w swoim głosie nutę rozczarowania. Właściwie dlaczego? Rozmaite szalone wyobrażenia powstały przecież w jej głowie, on nie miał z tym nic wspólnego. - Czy mógłbyś udzielić mi bliższych wyjaśnień? - spytała płaskim tonem.

Vittorio szybko uświadomił sobie, że popełnił błąd. A przecież tak się starał. Widział jej pozytywną reakcję na zastawioną przez siebie romantyczną pułapkę - świece, wino w lśniących kryształowych kielichach. Intymna atmosfera nie sprzyjała jednak su-

chym negocjacom, na jakich mu zależało. To przytulne wnętrze, wytworne potrawy obiecywały zbyt wiele. Dlatego Ana miała teraz rozczarowaną minę.

Czyżby uznała, że zaprosił ją na randkę? Na tę myśl poczuł niechęć do siebie. Wiedział, że nie może udawać, że jest nią zainteresowany. Musi natychmiast przestać ją emablować. Nieświadomie uciekł się do swoich starych sztuczek playboya, które zawsze działały. Pora na nowe pomysły.

- Czy lubisz grę w karty? - spytał z nadzieją.

- Karty...? - Ana patrzyła na niego zaskoczona.

- Pomyślałem sobie, że po kolacji moglibyśmy zagrać, omawiając przy tym nasze sprawy. Większość interesów załatwia się podczas gry w golfa albo w karty...

- A może bilard?

Vittorio uniósł brwi ze zdumienia, co sprawiło Anie sporą satysfakcję.

- Umiesz grać w bilard? - Gdy potaknęła, dodał: - Mamy na zamku kilka stołów bilardowych. Wiele razy grałem z moim ojcem. Ostrzegam, że jestem całkiem niezłym graczem.

- Ja także - odparła z powagą.

Powiodł ją wąskim korytarzem do obszernego pomieszczenia, które dobudowano do głównej bryły zamku. Wysokie okna wychodziły na doskonale utrzymany park. W zapadającym zmierzchu widać było zarysy strzyżonych żywopłotów i fontann z marmuru. Pokryte warstwą kurzu stoły i zastawę powietrze świadczyły o tym, że dawno nikt tu nie zaglądał.

- Widzę, że ostatnio nie grałeś - zauważyła z ironią.

Posłał jej uśmiech, od którego zrobiło jej się gorąco.

- W każdym razie nie tutaj. - Otworzył okna, wpuszczając świeże wonne powietrze. - Czego się napijesz?

Ana wiedziała, czemu zamienili romantyczną scenerię na to bezosobowe pomieszczenie. Vittorio nie mógłby jaśniej wyrazić swoich zamiarów. Małżeństwo było dla niego biznesem i tylko w tej mierze był nią zainteresowany. Postanowiła jak najszybciej pozbyć się rozczarowania. Alkohol mógł jej w tym pomóc.

- Poproszę whisky.

Vittorio obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem, po czym nacisnął guzik przy drzwiach. Gdy zjawił się służący, zamówił dwa drinki.

Ana wybrała kij i starannie nasmarowała go kredą. Vittorio ustawił bile.

- Kto cię nauczył grać? - spytał, smarując swój kij.

- Ojciec. Po śmierci mamy spędzaliśmy w ten sposób czas.

- Wzruszające - powiedział szczerze.

W jego oczach malował się smutek.

- Ty także grałeś z ojcem? A może z bratem? - Nachyliła się i zamarkowała uderzenie.

- Wyłącznie z ojcem.

- Może chcesz zacząć? - zaproponowała.

- Ależ to wykluczone! Jestem dżentelmenem - zachnął się z udawanym oburzeniem.

Służący wkroczył z tacą zastawioną butelkami starej znakomitej whisky i wody Pellegrino oraz dwoma kryształowymi szklankami z grubego kryształu. Ana zaniepokoiła się. Nieco pochopnie poprosiła o mocny trunk; zazwyczaj takich nie pijała, a ponadto miała słabą głowę. Obawiała się wygłupić przed gospodarzem, zwłaszcza że wciąż płonęło w niej to zdradzieckie pożądanie. Vittorio podał jej ledwo rozcieńczoną whisky i uniósł szklankę w geście toastu. Mocny alkohol zapiekł Anę w gardle.

Rozpoczęli grę. Zdenerwowana i onieśmielona uważnym wzrokiem Vittoria nachyliła się nad stołem, nakazując sobie skupienie. Mimo to wykonane drżącymi dłońmi uderzenie było nieudane.

- Szkoda - bąknął Vittorio.

Wiedziała, że się z nią drażni, ale i tak poczuła złość; nie cierpiała przegrywać. Spędziła pięć lat na ćwiczeniu, by móc kiedyś ograć ojca. Cofnęła się od stołu i poirytowana chwyciła swoją szklankę.

- Dlaczego właściwie chcesz się ze mną ożenić? - spytała akurat w chwili, gdy Vittorio oddał uderzenie. Było równie nieudane, jak jej.

- Uważam, że jesteś odpowiednią kandydatką na żonę.

- To mało romantyczne stwierdzenie.

- Jak już wspomniałem - odparł miękko - to propozycja biznesowa.

Zanim zdążył coś dodać, Ana przygotowała się do swojego uderzenia. Biła o włos ominęła otwór. Co za idiotka z niej, że napomknęła o romantyzmie.

- Zapytam z ciekawości: cóż jest we mnie takiego odpowiedniego?

Vittorio z łatwością wprowadził jej bilę do otworu. Ana stłumiła przekleństwo.

- Wszystko.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Pochodzisz z szanowanej rodziny, od dawna zamieszkującej ten region, potrafisz ciężko pracować, co udowodniłaś przez ostatnią dekadę, przede wszystkim zaś jesteś lojalna.

- Czy tego właśnie oczekujesz od żony? - spytała ostrym tonem. - To spora lista. Sam ją sporządziłeś? - Tym razem to jej udało się skierować jego bilę do otworu. Byli kwita, przynajmniej w grze w bilard.

- Dobrze wiem, czego chcę - odparł po sekundzie wahania.

- Zakładam, że nie jesteś zainteresowany uczuciem? - Musiała o to zapytać, choć postarała się o lekki ton.

- Nie. A ty? - Z przekrzywioną głową, wpatrzony w nią, czekał na odpowiedź.

Pomyślała, że to dziwne pytanie. Czyż większości ludzi nie zależało na uczuciach?

Choć przecież ona sama nie była - nie mogła być - zainteresowana miłością, tą romantyczną, zmysłową. Raz tego spróbowała i otrzymała w zamian jedynie porażkę i wstyd, o których latami starała się zapomnieć. Wyraz twarzy Roberta, gdy mu wyznała...

Miłość, z czym się już dawno pogodziła, była luksusem nie dla niej. Nie pragnęła go ani nie potrzebowała. Ryzyko było zbyt duże, a nadzieja na pomyślny obrót sprawy niewielka.

- Ja także nie - odparła chłodno, szykując się do kolejnego uderzenia.

- To dobrze.

- Wiedziałaś, że to powiesz.

- To znacznie ułatwia sprawę.

- Ułatwia? - W jej głosie był sarkazm.

Odkąd to stała się taka cyniczna?



- Niektóre kobiety - zaczęły ostrożnie - nie umiałyby zaakceptować idei małżeństwa opartego na określonych zasadach...

- Biznesowych - dokończyła oschle.

- Owszem. Powinnaś zarazem wiedzieć, że mam na myśli prawdziwe małżeństwo, w najbardziej potocznym znaczeniu tego słowa.

Ana była niedoświadczoną dziewczicą, ale świetnie wiedziała, o czym mowa. Wyobraziła to sobie nawet ze zbytnią łatwością. Antyczne łoże z baldachimem, stosy poduszek, pościel z jedwabnej satyny. Vittorio, wspaniały w swej nagości, należący do niej...

Zakręciło jej się w głowie. Na oślep wykonała uderzenie.

- Masz na myśli seks. - Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Tak. - Wydawał się nieporuszony. - Chciałbym mieć dzieci. Potomka, który by po mnie dziedziczył.

- Czy dlatego postanowiłeś się ożenić?

- To główny powód - odrzekł po sekundzie wahania. Poczula rozczarowanie, choć przecież było to całkowicie zrozumiałe. Był księciem, panem na włościach, to jasne, że pragnął dziedzica. Wytęsknionego potomka, jej syna. Ogarnęła ją fala ciepłego zadowolenia. - Czy pragniesz mieć dzieci, Ana?

- Przypuszczam, że tak...

- Tylko przypuszczasz?

- Nigdy nie myślałam o posiadaniu dzieci - wyznała szczerze. - Nie sądziłam, że kiedykolwiek nadarzy się okazja.

- Wobec tego małżeństwo pasuje nam obojgu - orzekł.

Instynktownie potrząsnęła głową. Vittorio mówił tak, jakby wszystko zostało ustalone. Sprawa nie była jednak taka prosta.

- Nie.

- Jak to nie? - Przysunął się do niej, czuła na ramieniu ciepło jego ciała.

- Mowa o małżeństwie, Vittorio. To zobowiązanie na resztę życia. Taka decyzja wymaga starannego przemyślenia.

- Zapewniam cię, że wszystko przeanalizowałem.

- Ale ja nie - odparła z gniewem.

- Z pewnością masz wiele pytań. - Nie wydawał się w najmniejszym stopniu zbity z tropu.

Owszem, miała pytania, lecz nie odważyłaby się ich zadać. „Czy mnie choć trochę pragniesz? A jeśli nam się nie uda?”

- Nie wiem nawet, czego spodziewasz się po mnie jako żonie. Czy nam się... ułoży? - Dziwne, że stawiała takie pytanie, wszak nie chciała się zgodzić na jego propozycję. Ale była zwyczajnie ciekawa.

- Przypuszczam, że moglibyśmy się nieźle dogadać - oznajmił.

Chciała krzyknąć, że przecież go nie pociąga, że widziała, jak na nią patrzył. A teraz chce się z nią żenić?

Zdołała siebie przekonać, że potrafi żyć bez miłości. Czy jednak potrafiłaby oddać swe ciało mężczyźnie, który żywił do niej niechęć lub obojętność?

- Ana, co ci chodzi po głowie? - chciał wiedzieć.

Nie mogła mu tego wyjawić. Westchnęła rozdzierająco.

- Z pewnością wiele kobiet spełnia twoje kryteria - wydusiła w końcu.

- Przeciwnie. Tylko ty znasz tak dobrze ten region i produkcję wina. Gdy połączymy winnice, nasze dzieci otrzymają wspaniałe dziedzictwo. Doceniam także twoją klasę i pochodzenie...

- Mówisz o mnie jak o klaczy. - To nie był zarzut, ale stwierdzenie ponurego faktu.

- Ty też możesz mnie tak postrzegać.

- Jak rodowodowego ogiera? - Mimo woli uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Uważam nasze małżeństwo za dobry biznes, ty także masz do tego prawo. Wzajemnie jesteśmy dla siebie atutami.

Ana przygryzła wargę. Vittorio mówił o tym tak naturalnie jak o świetnej transakcji. Przyznał, że nie będzie jej kochał. Czy jednak miała inną szansę? Za dwa miesiące skończy trzydziestkę. Nigdy dotąd nie miała chłopaka. Nie uprawiała seksu. Czy Vittorio nie ofiarowywał jej życiowej szansy?

Rzuciwszy nań spojrzenie spod przymrużonych powiek, musiała przyznać, że nieźle trafiła. W czasie gry zdjął marynarkę i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Ciemne włosy lśniły w blasku lampy jak heban. Miał przystojną twarz... i pragnął zostać jej mężem.

To jakieś szaleństwo. Vittorio z pewnością wkrótce się opamięta, ona zaś na nowo odczuje to straszliwe, upokarzające rozczarowanie. Nie pociąga go, widziała to wyraźnie.

Mimo to jej umysł gorączkowo rozważał nieoczekiwane możliwości. Zrodziła się w niej nadzieja. Pragnęła życia, jakie jej proponował. To dlatego stawiała pytania, mnożyła wątpliwości.

- Grajmy dalej - rzuciła ochryple.

Na razie nie chciała więcej o tym myśleć ani rozmawiać. Pragnęła rozłożyć księcia Cazlevarę na łopatki.

Ana zdjęła żakiet i cisnęła go na krzesło. W jej ciemnych oczach malowało się wyzwanie.

- Gotowy?

Ku swemu zdumieniu Vittorio poczuł przyływ pożądania. Pod żakietem kryło się całkiem apetyczne ciało. Kremowy jedwab bluzki kusząco opinał bujne piersi. Vittorio wbił wzrok w jej kark, po którym wił się niesforny lok ciemnych włosów. Uświadomił sobie, że nie mają jednolitej barwy, lecz lśnią w nich pasma brązu, miedzi, złota... Opuścił spojrzenie i ujrzał opięte przez materiał spodni jędrne pośladki. Ponowna fala żądzki omal nie zwała go z nóg. Była tak wysoka, że założył, że ma męską sylwetkę, ona jednak posiadała prowokujące krągłości, które rozpały mu zmysły.

Oczywiście nie nazwałby jej ładną, ale ukłucie pożądania powiedziało mu, że jego projekt ma szansę. Już on się o to postara. Ana była intrygująca, ciekawa, nie odmówiła zdecydowanie. Spodziewał się takiej właśnie, instynktownej reakcji. Kiedy rozmawiał wcześniej z jej ojcem, ten wyjawiał mu, że Ana się zgodzi, gdyż jest praktyczną dziewczyną i bez trudu dostrzeże korzyści takiej decyzji.

Zresztą zamierzał ją darzyć uczuciem - przyjaźni, szacunku. Będzie ją lubił, nie potrafi jej jedynie pokochać.

Co dziwne, będzie jej także pragnął, może nie namiętnie, ale to wystarczy. Uśmiechnął się sam do siebie.

Przechodząc blisko niej, żeby oddać uderzenie, wyczuł jej zapach. Nie skropiła się perfumami, lecz pachniała mydłem, słońcem i ziemią, winnicą, gdzie widział ją przed kilkoma dniami. Żadna ze znanych mu kobiet nie wydzielala takiej woni.

Mijając ją, niby przypadkiem musnął łokciem jej biust, ciekaw jej reakcji. I swojej. Wciągnęła gwałtownie powietrze, on zaś poczuł rosnące podniecenie.

Był pewien, że Ana jest dziewicą. I choć brakowało jej kobiecego wdzięku, w tym momencie jej pragnął. Uczyni z niej swoją żonę.

Ana wygrała, a Vittorio pogratulował jej zwycięstwa. Odstawiając kij, zerknęła na zegarek. Dochodziła północ. Od ponad godziny nie poruszali tematu jego propozycji i miała nadzieję, że już tak zostanie.

- Zatem potrzeba ci kilku dni na zastanowienie? - zagadnął, najwyraźniej nie podzielając jej rezerwy.

- Vittorio, doprawdy nie sędzę... - zaczęła nerwowo.

- Nie zamierzasz chyba odmówić od razu - orzekł stanowczym tonem. Oparłszy się o stół bilardowy, skrzyżował ze swobodą ramiona. - To byłby kiepski interes.

- Być może nie chcę czynić z małżeństwa interesu - warknęła.

Wzrok Vittoria spoczął na jej ustach. Niemal czuła lekki dotyk jego palców obrysowujących linię jej warg. Bezwiednie je rozchyliła, w nieświadomym geście zaproszenia. Jej ciało raz po raz ją zdradzało.

- Sędzę, że byłoby nam dobrze ze sobą - stwierdził miękko.

O dziwo, jego słowa ją uradowały. Napęliły nadzieją, że Vittorio dostrzega w niej kobietę, która pociąga go także cieleśnie, a nie tylko intelektualnie.

- Uważam ponadto - dodał aksamitnym głosem - że skoro mnie pokonałaś, moglibyśmy uścisnąć sobie dłonie.

Ana automatycznie wyciągnęła do niego rękę. Od lat przywykła do takiego zachowania w stosunkach biznesowych. W świecie mężczyzn działała jak mężczyzna.

- Powiedziałem, że moglibyśmy, a nie że tak zrobimy - szepnął z lekkim rozbawieniem. Jego oczy błyszczały, gdy zbliżył się do niej na tyle, że wyczuła piżmowy zapach jego wody kolońskiej. - Czy nie lepszy byłby pocałunek?

- Pocałunek? - powtórzyła tępo, jakby nie znała tego słowa. W istocie jednak już to sobie wyobrażała, pragnęła tego... smaku jego pełnych warg, dotyku dłoni na biodrach...

- Nie przywykłam tak załatwiać interesów, Vittorio.

- Ten jest nieco specyficzny, przyznasz? Powinniśmy się chyba upewnić, czy do siebie pasujemy. Czy czujemy wzajemny pociąg.

Jego słowa napełniły ją na nowo mieszaniną podniecenia i nadziei. Czyżby Vittorio sugerował, że ona go pociąga?

- Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem - odparła z uporem, choć w jej głosie była tęsknota.

Vittorio także ją usłyszał.

Uśmiechnął się, stojąc nieporuszony. Mimo to z łatwością wyobraziła sobie, jak podchodzi i bierze ją w ramiona. Chyba naczytała się niepotrzebnie romansów.

- Wcale nie chcesz mnie pocałować - rzuciła i w tej samej chwili uświadomiła sobie wygląd Vittoria.

Znikło wzgardliwe wykrzywienie ust, zastąpione iskrzeniem pociemniałych oczu i rumieńcem na policzkach. Na ten widok zalała ją fala gorąca.

- Ależ chcę - wyszeptał, co sprawiło, że stała się świadoma swego pragnienia. Postawiła wszystko na jedną kartę.

- No dobrze - oznajmiła z bijącym sercem i postąpiła krok naprzód, prosto w jego ramiona. Było to nowe, jakże wspaniałe uczucie.

Trzymając ją w objęciach, z ustami na jej wargach wymruczał:

- Podoba mi się, że kiedy już się na coś zdecydujesz, jesteś temu oddana całym sercem.

- To prawda - przyświadczyła i pocałowała go.

Wiedziała, że mając za mało praktyki, nie robi tego zbyt dobrze. Przywarła ustami do jego warg i trwała tak, nie wiedząc co dalej i czując się dość głupio.

Wówczas Vittorio rozchylił usta, a Ana przestała myśleć. Jego język poraził ją niczym prąd elektryczny, sprawiając, że zadrżała na całym ciele. Jej ręce same przyciągnęły go bliżej, a gdy zetknęli się biodrami, nabrała niezbitą pewności, że Vittorio faktycznie pragnął ją pocałować.

Uradowało ją to niepomiarownie. Vittorio był mężczyzną, który nie pozostał obojętny na jej pocałunek i dotyk jej ciała. Pożądał jej, przynajmniej w tej chwili. Widział w niej zmysłową kobietę.

Przepojona poczuciem triumfu i mocy poczuła się dziwnie ośmielona. Powiodła dłońmi wzdłuż jego boków, przyciągając go mocniej do siebie. Jęknął głucho, nie przerywając pocałunku.

Ana oddychała płytko i urywanie, kręciło jej się w głowie z nieznannej dotąd rozkośzy. Nie miała pojęcia, że całowanie może być takie przyjemne.

Wtem wszystko się skończyło. Vittorio wypuścił ją z objęć, ona zaś chwiejnie postąpiła krok do tyłu, bezwiednie dotykając nabrzmiąłych warg.

Wirowało jej w głowie, zmysły wciąż jeszcze były pobudzone. Na twarzy Vittoria widniał chytry uśmieszek, jakby właśnie zdołał coś udowodnić. Przypuszczała, że właśnie tak było.

- To chyba załatwia sprawę, prawda?

- Na razie nic nie zostało ustalone - odparowała ostro. Nie chciała, by o jej przyszłości decydował pocałunek, mimo że sprawił jej tak niezwykłą przyjemność. - Powiedziałeś, że mam kilka dni do namysłu.

- Teraz przynajmniej zastanowisz się nad moją ofertą. - W jego głosie słychać było ton wyższości.

Ostatecznie to on wygrał, gdyż zdołał rozpalić jej zmysły. Obecnie sprawiał wrażenie opanowanego, czego nie mogła powiedzieć o sobie. Być może pożałował jej przez chwilę, a teraz wziął się w garść.

Mimo to różnica między tym doświadczeniem a przykrym incydentem z udziałem Roberta była porażająca. Gdy rzuciła mu się w ramiona, pozostał zimny i chłodny jak marmur, nieporuszony jak posąg. Gdy się od niego odsunęła, wyrzekł z pogardą, że nigdy nie myślał o niej w taki sposób. „Jak mógłbym?” - dodał, strącając ją tymi słowami w otchłań rozpacz i upokorzenia.

Czy jednak namiętny pocałunek stanowił wystarczającą podstawę do zawarcia związku? Wraz z szacunkiem i uczuciem, jakie przyrzekał Vittorio?

- Zastanowię się nad tym - powiedziała w końcu. - Jeszcze niczego nie postanowiłam. - Mimowolnie dotknęła ust, zdradzając się tym gestem. - Powinnam już wrócić do domu.

- Mój szofer cię odwiezie - odrzekł Vittorio z uśmiechem. - Wypiłem za dużo whisky, żebym sam mógł prowadzić.

Skinęła głową, on zaś wezwał służącego. Wydawszy zwięzłe polecenia, zaproponował, że odprowadzi ją do drzwi. Podążając do wyjścia przez liczne korytarze, oboje milczeli. W drzwiach czekał szofer w uniformie.

- Więc to pożegnanie - rzuciła Ana drżącym głosem.

Vittorio powiódł palcami po jej zarumienionym policzku. Jego twarz złagodniała.

- Na razie.

W głowie Any trwała gonitwa myśli. Z trudem przychodziło jej wierzyć, że pocałunek naprawdę się zdarzył. Ogarnęło ją okropne przeczucie, że Vittorio pod wpływem whisky uległ pierwotnym instynktom, za wszelką cenę pragnąc udowodnić, że małżeństwo z rozsądku jest dobrym pomysłem.

Niemal udało mu się ją przekonać.

Znużona położyła głowę na oparciu fotela i przymknęła oczy, kołysana łagodnym pomrukiem silnika.

Vittorio z satysfakcją obserwował znikający w oddali samochód. Naznaczył ją tym pocałunkiem; należała do niego. To tylko kwestia dni, najwyżej tygodni. Był pewien, że Ana zgodzi się zostać jego żoną.

Poczucie triumfu uderzyło mu do głowy silniej niż wino. Wyruszył na poszukiwanie żony i oto, proszę, misja zakończona.

Wyobraził sobie minę matki, gdy jej powie, że zamierza się ożenić. Wybiegając myślą naprzód, ujrzał trzymanego w ramionach syna, dziedzica majątku, i rozpacz brata, którego nadzieje na tytuł książęcy legły w gruzach. Wtem obraz uległ zmianie i Vittorio zobaczył matkę uśmiechającą się do dziecka. Do swojej wnuczki, dziewczynki.

To jakiś idiotyzm. Jego związek z matką oscylował wokół niechęci, w najlepszym razie obojętności. On zaś nie potrzebował córki, chciał wyłącznie synów.

To dziwne, lecz obrazy te zostawiły w jego sercu przejmujący smutek.

Odsunął je od siebie i zaczął się zastanawiać. Jak każda oferta biznesowa, ta także niosła ryzyko. Ana może nie móc zająć w ciążę albo urodzić same dziewczynki. Oczyma duszy ujrzał różowe beciki i czym prędzej odgonił te obrazy.

Powinien był się ożenić już dawno temu i w ten sposób zabezpieczyć swoją pozycję. Zanadto się skupił na unikaniu domu, by pomyśleć o swoim potomstwie.

W dzieciństwie został boleśnie zraniony. Matka odwracała twarz i odpychała go, gdy wspinał jej się na kolana. Po pewnym czasie z tego zrezygnował. Gdy urodził się brat, miał cztery lata. Bał się wówczas matki, traktował ją jak uśpioną w klatce tygrysicę. Piękną, fascynującą, a zarazem groźną. Po tylu latach nadal odczuwał ból odrzucenia.

Nienawidził tych wspomnień i słabości, jaką go napawały. Powinien przestać się nad sobą użalać. Przecież ojciec go kochał, odziedziczył po nim majątek i przywileje. Mimo woli wyprostował barki.

Odtąd nie będzie uciekał. Powrócił do Veneto, by zmierzyć się ze swoją przeszłością i iść naprzód. Pierwsza rodzina go zawiodła, więc stworzy sobie drugą. Własną. Będzie miał żonę i dziecko.

Z twarzą zastygłą w wyrazie determinacji Vittorio wrócił do zamku.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

W Villi Rosso było już ciemno. Ana na palcach poszła do sypialni, pewna, że ojciec już śpi.

Rzuciła się na łóżko i niemal od razu zasnęła. Kiedy się obudziła, promienie słońca przesączały się przez zasłony. Mgliście przypominała sobie wydarzenia z poprzedniego wieczoru: ofertę biznesową, bilard, whisky, pocałunek... Gdyby nie alkohol, z pewnością nie pozwoliłaby na to. Nie musiałaby się też łudzić próżnymi nadziejami...

Poderwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Ubrawszy się, zeszła na dół. Nie zamierzała rozmyślać o żądzach, jakie wzbudził w niej książę Cazlevara.

Ojciec siedział w jadalni przy angielskim śniadaniu. Szesnaście lat po śmierci matki Any wciąż kontynuował wprowadzoną przez nią tradycję.

- Witaj! - zawołał wesoło. - Późno wczoraj wróciłaś. Czekałem do jedenastej.

- Niepotrzebnie. - Ana cmoknęła go w czubek głowy.

Nie miała ochoty na pogawędkę, przypuszczając, że ojciec znał zamiary Vittoria. Na tę myśl zrobiło jej się gorąco, nie była pewna, czy z radości, czy ze strachu. Czyżby Vittorio poprosił go o akceptację dla swoich planów? Od kiedy się z nimi nosił?

- Zjedz ze mną śniadanie. Wędzone śledzie są dziś wyjątkowo pyszne.

Ana skrzywiła się na to, wzięła rogalik i nalała sobie kawy z porcelanowego dzbanka.

- Wiesz, że nie znoszę śledzi. - Popijała nerwowo zbyt gorącą kawę. - Zaraz muszę pędzić do biura.

- Przecież jest sobota!

- Winogrona się tym nie przejmują, tato. - Często zdarzało jej się pracować w soboty, zwłaszcza w sezonie.

- Jak tam kolacja z Vittorioem?

- Było ciekawie.

- Chciał porozmawiać o interesach? - Ton ojca był stanowczo zbyt obojętny.

- Czy Vittorio wspomniał ci o swojej propozycji? - spytała bez ogródek.

Nie patrząc na nią, ojciec zajął się obieraniem kolejnego śledzia.

- Być może - odparł ze spokojem.

Ana nie wiedziała, czy powinna poczuć rozczarowanie, ulgę, czy może satysfakcję. Doznawała pomieszania uczuć, więc tylko pokręciła głową w milczeniu.

- Początkowo byłem zaskoczony. - Ojciec uśmiechnął się chłodno, choć jego oczy pozostały poważne. - Sądzę, że podobnie jak ty.

Potaknęła niemo.

- Kiedy się nad tym zastanowiłem, a Vittorio pokazał mi korzyści takiego posunięcia...

- Jakie korzyści? - Czym Vittorio zdołał przekonać jej ojca, żeby pozwolił córce na małżeństwo z rozsądku? Nie miała bowiem wątpliwości, że ojciec jest przekonany.

- Rozliczne. Stabilizacja, poczucie bezpieczeństwa. Dzieci. Towarzystwo drugiej osoby... Szczęście - dodał po chwili milczenia.

- Przypuszczasz, że Vittorio Cazolevara mógłby mnie uczynić szczęśliwą? - W jej tonie nie było sceptycyzmu, lecz szczerą ciekawość.

Pragnęła wiedzieć, czy Vittorio może to sprawić. Nie mogła udawać, że nie zależy jej na posiadaniu dzieci, własnego domu... Uległa rozmarzeniu.

Tliła się w niej widocznie resztką zdrowego rozsądku, gdyż nagle wybuchła.

- Mowa o małżeństwie, tato! O zobowiązaniu na całe życie. A nie o jakiejś... transakcji.

- Jakie masz obiekcje? - spytał ojciec, przyglądając jej się uważnie.

Mówił tonem pozbawionym emocji, przedkładając nad nie logikę, o co niektórzy go oskarżali. Nawet po śmierci żony nie stracił swego opanowania.

Jeden jedyny raz okazał rozpacz, tarzając się po podłodze w pokoju zmarłej. Nigdy więcej sobie na to nie pozwolił. Nie dziwiła się zatem, że tak chłodno podchodzi do kwestii jej małżeństwa.

Musiała przyznać, że takie podejście jest jej bliskie. Logika przemawiała do niej silniej niż uczucia. Z pewnym smutkiem uświadomiła sobie, że towarzystwo ojca, z którym spędziła większą część życia, oduczyło ją kobiecych reakcji. Nie była do końca pewna, na czym polega bycie kobietą.

A jednak Vittorio za taką ją uważał, całował ją namiętnie...

- Moje obiekcje budzi postrzeżenie małżeństwa jako interesu - uściśliła. - Nie akceptuję tego chłodnego podejścia.

- Chyba lepiej zachować chłodną głowę i nie żywić nadmiernych oczekiwań...

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego Vittorio pragnie się ze mną ożenić - powiedziała, uświadamiając sobie, że niepotrzebnie zdradziła swoje uczucia. Podobnie jak ojciec nie nawidziła odrzucenia.

- Vittorio potrzebuje żony. Mężczyzna w jego wieku zaczyna myśleć o przyszłości, o rodzinie...

- Ale dlaczego ja? Mógłby się ożenić dosłownie z każdą...

- A niby dlaczego nie z tobą? - przerwał jej łagodnie ojciec. - Jesteś wspaniałą kandydatką na żonę.

Ana bezwiednie się skrzywiła. W oczach ojca może i była wspaniała, lecz on był przecież stronniczy.

- Nie ma w tym miejsca na uczucie.

- To przyjdzie z czasem - odparł ojciec.

Ana straciła apetyt na śniadanie, dołała sobie za to kawy. Spojrzała na ojca i potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby dotyczyło to Vittoria. - Przeklęła się w duchu. Przecież nie potrzebowała miłości. Postanowiła to już dawno temu. Czemu zatem podniosła ten argument w rozmowie z ojcem?

- Szacunek, sympatia także się liczą - odparł ojciec. - Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

- Ale ty kochałeś mamę.

Ojciec skinął z powagą. Jego twarz ledwo dostrzegalnie się skurczyła. Uczucie nie wygasło nawet po szesnastu latach.

- Nie uważasz, że ja także pragnę doświadczyć takiej miłości? - spytała ochryple.

Mimo swych przekonań w napięciu czekała na odpowiedź.

- Ten rodzaj miłości nie przychodzi łatwo - odrzekł po długim namyśle. - I nie wiąże się z wygodą.

- Nigdy nie twierdziłam, że mi na tym zależy.

- Ci, którzy niczego innego nie doświadczyli, mają skłonność do niedoceniaania wygody - oświadczył z uśmiechem ojciec.

- Czy brakowało ci tego w związku z mamą? - wyjąkała zdumiona.

Zawsze uważała, że jej rodzice dobrali się jak w korcu maku, zupełnie jak w bajce. A teraz ojciec zdawał się sugerować co innego.

- Kochałem ją i byłem z nią szczęśliwy. Twoja matka była wspaniałą kobietą. Mimo to czasem było nam trudno... często reagowała bardzo emocjonalnie, a ja jestem Włochem. - Jego uśmiech był zabarwiony cieniem smutku. - Niełatwo żyć z kimś, kto głęboko wszystko przeżywa.

Przez głowę zamyślonej Any przeleciały pomieszane wspomnienia z dzieciństwa. Pomyślała, że miłość nie chroni przed smutkiem. Czasem jedynie łagodzi cios.

- Pamiętaj, co tracisz, nie wychodząc za mąż za Vittoria - oznajmił ojciec, odstawiając filiżankę.

- Co ty sugerujesz? - zachnęła się Ana. - Że powinnam przyjąć najlepszą - jedyną! - ofertę, jaką mogę dostać?

- Tego nie powiedziałem - odparł spokojnie. - Ale oferta jest bardzo dobra.

Ana w duchu przyznała ojcu rację. Czy wolałaby żyć jako samotna, bezdzietna kobieta, czy też raczej zawrzeć jakiś rodzaj związku z Vittorioem? Na razie nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Dziwiła się, że w ogóle je rozważa.

- Vittorio jest dobrym człowiekiem - powiedział ojciec.

- Skąd wiesz? Nie było go tu przez dekadę!

- Znałem jego ojca. Vittorio był jego oczkiem w głowie. Tyle że ojciec nie potrafił okazywać mu uczuć.

- A jeśli Vittorio jest taki sam? - Uświadomiła sobie, że nic nie wie o człowieku, którego miałyby ewentualnie poślubić. A jednak w głębi serca wiedziała, że jest dobry i godny zaufania.

- Potrzebuje żony, która by go zmiękczyła - rzekł ojciec z uśmiechem.

- Nie chcę być dla niego terapeutką - oburzyła się Ana. - Podobnie jak nie chcę, żeby mnie leczył z moich kompleksów.

- Ależ oczywiście - zgodził się z nią ojciec. - Tyle że małżeństwo bywa czasem rodzajem terapii. Nie chodzi tu bynajmniej o zmianę charakteru drugiego człowieka, jednak oczekuje się, że ludzie się dopasują, dotrą, pod swoim wpływem staną się lepsi.

- Mówisz tak, jakby chodziło o dwa kamienie w strumieniu - odparła Ana z niechęcią.

- No właśnie w tym rzecz - zawołał ojciec. - Dwa kamienie płynące wspólnie przez rzekę życia.

Ana musiała się na to roześmiać. Jej praktyczny ojciec miewał czasem skłonności poetyckie. Cmoknęła go w czubek głowy i oznajmiła, że musi już iść do biura. Włożyła płaszcz i kalosze, rozpadał się bowiem wiosenny deszczyk.

Znalazłszy się w gabinecie, zagłębiła się w papierach. To lubiła najbardziej. Zupełnie jak Vittorio, szepnął złośliwy głosik w jej głowie. Zachnęła się na to; nie zamierzała myśleć o księciu i jego propozycji przynajmniej do południa.

Podniosła głowę znad dokumentów dopiero późnym popołudniem, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Paczka dla signoriny Viale - oznajmił asystent.

- Paczka? - zdziwiła się Ana. - Masz na myśli dostawę?

- Nie, to przesyłka dla pani. Zostawił ją u nas książe Cazlevara.

Serce Any z nagłą przyspieszyło rytm. Vittorio tu był, zostawił dla niej paczkę? Zaschło jej w ustach z tęsknoty i nadziei. Udało jej się sztywno skinąć głową i pozornie beztróskim machnięciem ręki nakazać, by asystent przyniósł pakunek.

Długie i wąskie białe pudełko było przewiązane lawendową wstążką. Ana od razu nabrała pewności, że to muszą być róże. Radość mieszała się w niej z lekkim rozczarowaniem; róże były piękne, aczkolwiek nieco zbyt zwyczajne. Ot, wyświechtany pomysł.

Niecierpliwie rozerwała opakowanie.

Vittorio przysłał jej pędy winorośli. Wpatrywała się w świeże listki i maleńkie perłowe grona. Nachyliła się, żeby odetchnąć ich bogatą wonią, i zauważyła lśniący bilecik.

„Nowy szczep wyhodowany z gatunków *vinifera* i *rotundifolia*, prosto z Ameryki. Pomyślałem, że Cię to zainteresuje. V.”

Obracała bilecik w palcach, po czym nieoczekiwanie przycisnęła go do ust. Przytknęła powieki. To było coś znacznie lepszego niż róże i podejrzewała, że Vittorio był tego w pełni świadom.

Czy miał to być gest romantyczny? Czy może raczej dowód, jakie korzyści przyniesie ich związek? Zresztą, jakie to miało znaczenie? Vittorio wiedział, co jej się spodoba, a to ją szalenie ucieszyło.

Przez resztę dnia starała się już o nim nie myśleć, choć było to trudne, zważywszy na to, że na biurku pyszniła się winorośl. Jej umysł rozpatrywał różne scenariusze. Co będzie, jeśli się pobierzemy? Jeśli będziemy mieli dziecko? Czy będziemy szczęśliwi?

Te kuszące, niebezpieczne myśli krążyły w jej głowie przez tydzień. Niejeden raz przyłapywała się na marzeniach na jawie. Prowadziła ze sobą spory, tworzyła argumenty za racjonalnością małżeństwa z rozsądku.

Nie widywała Vittoria, ale codziennie miała od niego wieści. Przesłał jej artykuł o nowym gatunku wina, tabliczkę gorzkiej czekolady, wodę toaletową o zapachu mimozy. Ana chętnie przyjmowała prezenty, choć wiedziała, że Vittorio chciał ją w ten sposób przekonać, że może im być dobrze ze sobą.

Wspominając ich wspólny wieczór, była skłonna się z nim zgodzić. Pragnęła jeszcze raz przeżyć coś takiego.

Minął tydzień, odkąd się z nim widziała. Gdy słońce zbliżyło się ku zachodowi, Ana postanowiła pieszo wrócić z biura do domu. Miała do pokonania około pół kilometra wijącej się wzdłuż winnicy drogi. Rozmyślała o otwierających się przed nią możliwościach. Mogła wyjść za mąż, mieć dziecko i własny dom. Nagłe zjawienie się Vittoria obudziło jej ukryte pragnienia. Wątpiła, czy teraz udałoby się je znów pogrzebać.

Jeśli odmówi Vittoriowi, będzie musiała wrócić do monotonii życia wypełnionego pracą i rzadkimi spotkaniami na degustacjach, gdzie zjawiali się starzy winiarze. Czy jest na to gotowa? Czy na pewno przestanie pragnąć słodczy jego pocałunków, dotyku silnego ciała?

Musiała przyznać, że nie byłoby to łatwe, o ile w ogóle by się udało. Pragnęła się znowu znaleźć w jego objęciach, czuć dotyk jego rąk na swym wygłodniałym ciele.

Chciała się dowiedzieć, jak to jest płynąć wraz z nim w nurcie rzeki życia, o której wspomniał jej ojciec.

Nie potrzebowała miłości. Poradzi sobie bez tego.

Przystanąła raptownie na środku drogi i głośno się roześmiała. Czyżby już podjęła decyzję? Wyjdzie za mąż za Vittoria?

Ruszyła dalej, mając zachodzące słońce przed oczami. W oddali ujrzała Villę Rosso, z oknami rozjarzonymi w jego ostatnich promieniach. Niska kamienna fasada była jej tak droga, tak dobrze znajoma. Jeśli wyjdzie za mąż, nie będzie tu już dłużej mieszkała. Jej ojciec zostanie sam. Znów przystanąła. Czy jest na to gotowa? Lecz wiedziała, że ojciec udzielił już planom Vittoria swojego błogosławieństwa. Decyzja, jaką musiała podjąć, spoczywała na jej barkach coraz większym ciężarem.

Zbliżywszy się do domu, ujrzała na podjeździe znajome szafirowe porsche. Samochód Vittoria. Czekał na nią w środku. Na tę myśl jej serce zabiło żywszym rytmem. Uświadomiła sobie z niedowierzaniem, że za nim tęskniła. Chciała, żeby się z nią zobaczył.

Zanim weszła do holu, pospiesznie przyglądała włosy i poprawiła ubranie.

Z gabinetu dochodziły głosy. Gdy weszła, Vittorio i jej ojciec przerwali ożywioną rozmowę. Księżę wstał na powitanie.

- Gawędziliśmy o tobie - powiedział ojciec, na co Ana zimno się uśmiechnęła.

- Czyżby? A to niespodzianka.

- Przyjechałem zaprosić cię na kolację - włączył się niezmiyszany Vittorio.

Ana zawahała się. Bardzo chciała znów się z nim umówić, zarazem jednak obawiała się tego. Nie była pewna, czy uda jej się ukryć prawdziwe uczucia, potrzebowała jeszcze czasu do namysłu...

- Nie jestem ubrana... - bąknęła niepewnie.

- Nie szkodzi.

Zerknęła na swe szare wełniane spodnie i zwykłą białą bluzkę.

- Naprawdę?

- Ależ tak - odparł z uśmiechem.

Choć nie dodał niczego więcej, Ana nagle się domyśliła, że Vittorio jest pewien, że reszta jej garderoby wygląda równie nieatrakcyjnie.

Dlaczego właściwie powinna się dla niego przebierać? Starać się o ładny wygląd - o ile to było możliwe - gdy chodziło jedynie o układ biznesowy?

- Świetnie. Pozwól chociaż, że umyję twarz i ręce. - Pospiesznie wyszła z gabinetu, zdruzgotana jego obojętnością wobec jej stroju i wyglądu. Mimo wszystko pragnęła mu się podobać. Pragnęła, żeby ją zauważał.

Wkrótce pędzili już szosą, z olbrzymią prędkością oddalając się od Villi Rosso. Przez uchylone okna wpływało wonne powietrze wieczoru.

- Dokąd jedziemy? - spytała Ana, po raz kolejny odgarniając z twarzy niesforne loki.

- Do Wenecji.

- Jak to? - wykrzyknęła z przerażeniem. - Nie jestem na to przygotowana...

- Ja się tym zajmę - oznajmił Vittorio.

Ana opadła na siedzenie, zastanawiając się gorączkowo, co mógł mieć na myśli.

Wkrótce się dowiedziała. Vittorio zaparkował samochód i przeprawili się promem do miasta. Widok wspaniałych, chociaż zniszczonych pałaców i uroczych wąskich kanałów, poprzecinanych łukowatymi mostkami, nappełnił ją nieoczekiwanie otuchą i nadzieją. Obok nich niemal bezszelestnie przepływały gondole. Czy istniało bardziej romantyczne miasto niż Wenecja? I dlaczego Vittorio przywiózł ją właśnie tutaj?

Gdy zeszli na brzeg, poprowadził ją z dala od zatłoczonego placu Świętego Marka na wąską uliczkę Frezzeria, gdzie mieściły się luksusowe butikiki. Mimo że były zamknięte, Vittorio zastukał w szybę jednego z nich. Drzwi otworzyła szykowna kobieta w jedwabnej kremowej bluzce i czarnej ołówkowej spódnicy, która ucałowała go w oba policzki.

Ana poczuła absurdalne ukłucie zazdrości, które zmieniło się w furję, gdy nieznajoma obrzuciła ją sceptycznym spojrzeniem.

- To ona?

- Tak.

- Chodź ze mną - rzuciła kobieta do Any.



Ana gotowała się z gniewu i upokorzenia. Vittorio zapewne rozmawiał o niej z właścicielką butiku, mówił, jaka jest brzydka i jak żalosny ma gust...

- Ona ci pomoże, wierz mi - szepnął. - Pójdź za nią, proszę.

W tylnej części sklepu stały wieszaki z piękną odzieżą z jedwabiu i cieniutkiej satyny, mieniącą się feerią barw. Anie zabrakło tchu. Nigdy nie ubierała się kobieco, nie chcąc narazić się na śmieszność. Mimo że miała ochotę obejrzeć z bliska wyrafinowane stroje, gniew nie pozwolił jej na to.

- A może ja nie chcę pomocy? - prychnęła. - Przyszło ci to do głowy?

- Doprawdy? - spytał ze spokojem, pewien, że zna odpowiedź.

Spojrzenie, którym ją obrzucił, starczyło za wyjaśnienia, jakich mógłby jej jeszcze udzielić. Policzki Any pałały rumieńcem.

Zniecierpliwiona kobieta stanęła w progu z przewieszoną przez ramię suknią z koronki. Ana nigdy nie widziała czegoś równie ślicznego. Nie wyobrażała sobie, by mogła coś takiego włożyć.

- Będiesz wyglądała wspaniale w tej sukni - mruknął Vittorio. - Przecież chcesz być piękna, prawda?

- A może po prostu chcę być sobą? Przykro mi, Vittorio, ale nie zamierzam grać roli twojego Kopciuszka. - To rzekłszy, wyminęła go i z wysoko podniesioną głową wyszła z butiku.

Vittorio zaklął pod nosem, rzucił słowa przeprosin właścicielce i wybiegł za Aną na ulicę.

Myślał, że spodobają jej się eleganckie stroje, że doceni możliwość osiągnięcia dzięki nim kobiecego wyglądu. Uważał, że to dla niej dar, ale ona się obraziła. Nie sposób pojąć rozumowania kobiety, zżymał się w duchu. A przecież sądził, że je rozumie. Jeśli tylko dać im nieograniczony dostęp do strojów i biżuterii, odwdzięczą się uczuciem, a przynajmniej będą je udawały.

Nie oczekiwał od Any miłości, ale wdzięczność byłaby całkiem stosowna. Zerknął na nią ukradkiem. Spodziewał się, że nie będzie miał z nią problemów, że czyta w niej jak w otwartej księdze, ona zaś okazała się szalenie skomplikowana.

- Chyba powinieneś mnie odwiedzić do domu - powiedziała.

- Zamówiłem stół w jednej z najbardziej ekskluzywnych weneckich restauracji - odparł przez zaciśnięte zęby. - To dlatego przyprowadziłem cię do butik, żebyś mogła się odpowiednio ubrać, najlepiej w długą suknię!

- Jeżeli chcesz się ze mną ożenić - oznajmiła Ana - musisz mnie zaakceptować taką, jaką jestem. Nie zmienię się dla ciebie, Vittorio.

- Nawet sposobu ubierania? - spytał z sarkazmem. Ta kobieta doprowadzała go do szału. Niech to diabli, zaraz się rozplacze, a przecież nie zamierzał jej zranić, nie cierpiał kobiecych łez. Było mu przykro i wstyd, że tak jej dopiekl. - Ana...

- Nie mam pojęcia - rzuciła zdławionym głosem - jak mogłam myśleć, mieć nadzieję, że to się uda... W ogóle mnie nie znasz. Jesteśmy sobie obcy.

- No jasne, że cię nie znam! - warknął zniecierpliwiony.

Był na siebie zły za to, że zachował się tak niezręcznie. Gdy dziś wieczorem wróciła do domu i ujrzał, jak na jego widok cała się rozpromienia, nabrał pewności, że ją w sobie rozkochał. Był przekonany, że podjęła decyzję o wyjściu za niego za mąż, jeśli nawet nie sercem, to rozumem. Serc nie należało mieszać w ten układ.

W tym momencie Vittorio uświadomił sobie, że żąda niemożliwego. Pragnął, by w ich związku kwitły szacunek i lojalność, nie zależało mu natomiast na uczuciu. Nie chciał, żeby Ana się w nim zakochała.

Na razie jawnie udało mu się odsunąć to niebezpieczeństwo.

- Myślałem, że będziemy mieli okazję się lepiej poznać.

- Po tym, jak dokonasz we mnie przemiany.

- Po tym, jak ci kupię sukienkę! - wybuchnął. - Większość kobiet ucieszyłaby się...

- Widocznie nie należę do większości - syknęła. Policzki jej pałały, wpatrywała się weń błyszczącym wzrokiem. - Większość kobiet, jakie znam - dodała jadowicie - nie zastanawiałaby się nad twoją propozycją nawet przez minutę! - Jej oczy ciskały iskry gniewu, gdy odwracała się na pięcie, by pójść w kierunku placu Świętego Marka.

Tym razem zaklął na głos.

Stojąc samotnie w tłumie turystów, Ana rozważała, czy powinna była przymierzyć eleganckie stroje pod okiem wyrafinowanej właścicielki butik. W głębi ducha rozumia-

ła, że zamiarem Vittoria było sprawienie jej przyjemności. Ofiarowanie prezentu. Należało zareagować na to pozytywnie.

Z drugiej strony jakaś część jej jestestwa obawiała się tego, a jeszcze inna pragnęła, żeby Vittorio nie chciał jej zmieniać. Poprawiać. Mimo słów ojca o kamieniach w nurcie rzeki życia nie chciała poddać się obróbce w rękach tego mężczyzny. Jeśli chciał się z nią ożenić, będzie ją musiał zaakceptować.

Zdażyła się oddalić zaledwie o kilkanaście metrów, gdy ją dopadł i niezbyt delikatnie chwycił za łokieć.

- Jak zamierzasz wrócić do domu? - spytał z gniewem.

Ana wzruszyła ramionami.

- Na szczęście istnieją taksówki.

Potrząsnął głową w milczeniu. Widziała, że jest oszołomiony jej uporem. Postanowiła mu co nieco wytłumaczyć, choć nie było to łatwe.

- Nie noszę sukienek z konkretnego powodu. Przyczyną nie jest wcale mój zły gust. - Wydawał się tak zaskoczony, że musiała się roześmiać. - Czy tak właśnie myślałeś? Że nie odróżniam markowej sukni od worka na śmieci?

- Ja wcale... - wymamrotał, na co znów parsknęła śmiechem.

Księżę Cazlevara był kompletnie zbity z pantałyku.

- Mam sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu - rzuciła płaskim tonem. - Na ogół brakuje kobiecych strojów w moim rozmiarze.

Jakiś turysta poprosił Anę, by się przesunęła, gdyż chciał sfotografować kościół, na co Vittorio zdecydowanie ujął ją pod ramię i wyprowadził z zatłoczonego placu.

- Chodź, możemy porozmawiać przy kolacji - zaproponował.

- Nie jestem odpowiednio ubrana...

- A czyja to wina?

- Twoja. - W jej głosie nie było pretensji, można by nawet mniemać, że z nim flirtuje. - Gdybyś pozwolił mi się przebrać, zamiast próbować zmienić brzydkie kaczątko w łabędzia...

Nakrył jej usta dłonią. Poczwała na wargach lekko słonawy smak jego skóry. W jego oczach igrały iskierki uśmiechu.

- Zabieram cię na kolację - oznajmił. - Gość księcia Cazlevary nie musi się przejmować swoim strojem. - Delikatnie powiódł czubkiem kciuka wzdłuż linii jej ust. - Przekonasz się wkrótce, jak przyjemnie jest nosić tytuł księżnej - dodał i opuścił rękę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy usiedli przy stoliku w Met, jednej z najelegantszych weneckich restauracji, Ana dyskretnie rozejrzała się dookoła. Wszystkie kobiety błyszczały w sukniach od słynnych projektantów. Jeszcze raz pożalowała, że odrzuciła hojną ofertę Vittoria, który pragnął jej podarować podobną kreację.

On sam zdawał się całkowicie nieporuszony odmiennością jej wyglądu.

- Małże są tutaj wyborne - rzucił, kartkując menu.

Dokonali wyboru potraw, przy czym Ana zdecydowała się na kurczaka, a nie na owoce morza. Vittorio zamówił wino, oczywiście od miejscowego producenta.

- Dobrze wiedzieć, jak sobie radzi konkurencja - rzucił z uśmiechem.

Ana skinęła z aprobatą. Gdy jadła na mieście, postępowała tak samo; ze smutkiem pomyślała, że zdarzało się to stanowczo zbyt rzadko.

Gdy kelner przyniósł przekąski i napełnił kielichy winem, Ana spojrzała Vittoriowi prosto w oczy.

- Mam kilka pytań.

- Proszę bardzo. - Upił łyk i ze znanstwem obracał go w ustach.

- Czego oczekujesz od... od żony? - spytała lekko drżącym głosem.

Vittorio przyjrzał jej się uważnie znad kieliszka z winem.

- Oczekuję, że żona będzie dla mnie partnerką - odrzekł po długiej chwili milczenia. - Pod każdym względem.

Ta prosta i szczerą odpowiedź sprawiła, że Ana spłonęła rumieńcem i spuściła wzrok.

- Nie znając mnie, sporo ryzykujesz - wybąkała.

Omiotła go spojrzeniem, usiłując dociec, dlaczego spośród tylu kobiet wybrał właśnie ją.

- Nie tak wiele, jak ci się wydaje - odparł. - To nie jest pochopna decyzja. Sporo się o tobie dowiedziałem.

Patrzyła na niego oczami rozszerzonymi ze zdziwienia.

- Ty także możesz zasięgnąć języka na mój temat - dodał. - Przekonasz się, że każde z nas jest dla drugiego wspaniałym atutem. - Rozparł się wygodniej i patrzył na nią z pewnym siebie uśmiechem.

- Czego się o mnie dowiedziałeś? - spytała sztywno.

- Że dużo pracujesz. Jesteś zdrowa...

- Sprawdzaleś stan mojego zdrowia? - zawołała z oburzeniem, lecz on zbył to wzruszeniem ramion.

Dla księcia Cazlevary nie było rzeczy niemożliwych.

- Czuję się jak koń na aukcji - mruknęła. - Czy chciałbyś zajrzeć mi w zęby?

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czy powinna być dumna, że pomyślnie przeszła te kwalifikacje? Przeciwnie, doprowadzało ją to do szału. Czowała się tak, jakby Vittorio szpiegował ją, gdy była naga.

- Dowiedziałem się także - kontynuował niezrażony - że twoją pasją są wina z tego regionu. Jesteś przyjazna i szczerą. I co najważniejsze, lojalna.

- Czy lojalność jest dla ciebie taka ważna?

- Najważniejsza - odrzekł z naciskiem.

Ana w milczeniu trawiła tę informację. Lojalność była ważna dla tych, którzy kiedyś zostali zdradzeni. Czy miał na myśli wierność? Postanowiła zadać mu to pytanie.

- Nie, choć oczekuję, że dochowasz mi wierności, skoro złożysz małżeńską przysięgę. Mówię o innym rodzaju lojalności; spodziewam się, że nigdy nie wystąpisz przeciwko mnie, zawsze będziesz popierała moje decyzje. - Jego ciemne oczy poszukały jej wejrzenia. - Czy potrafisz tego dokonać? Nie zawsze będzie to łatwe.

Zdawkowa z początku rozmowa przybrała poważny, emocjonalny ton.

- Jeśli oczekujesz, że nigdy nie zakwestionuje...

- Nie oczekuję bezwzględnej posłuszeństwa - przerwał jej machnięciem ręki. - Chcę mieć żonę, a nie karnego psa. Pamiętaj jednak, że z racji pozycji i majątku mam wielu wrogów, którzy chcą mnie zdyskredytować w oczach opinii publicznej. Są zdolni

do wszystkiego, by tego dokonać. Może będą próbowali przeciągnąć cię na swoją stronę. Czy i wtedy okażesz się wobec mnie lojalna?

Ana mimo woli zadrżała. Chciała powiedzieć Vittoriowi, żeby nie dramatyzował, widziała wszakże, że jest on śmiertelnie poważny.

- Ja nie przesadzam, Ana - rzekł, ujmując ją za przegub dłoni. - Widzę, że podejrzewasz mnie o przesadę, ale powtarzam: cechą, która mnie do ciebie przekonała, była twoja lojalność. Od ukończenia studiów sumiennie opiekujesz się ojcem. Pytam więc: czy równie lojalnie zachowasz się wobec mnie?

- Gdybym została twoją żoną, to tak - odrzekła cicho.

- Wiem już wszystko, co chciałem wiedzieć. - Vittorio odchylił się na krześle z zadowolonym uśmiechem. - Teraz możesz zadać swoje pytania.

- Dobrze. Po zawarciu związku nie zamierzam rezygnować z pracy w mojej wytwórni win. Czy nie masz nic przeciw temu?

- Oczywiście. Pragnę stworzyć imperium. Nasze dzieci będą zarządzały winnicami Viale i Cazlevara, to jasne.

Ana pokiwała głową. Dzieci. Bezwiednie przycisnęła rękę do łona.

- Ojciec będzie nadal mieszkał w Villi Rosso, ale chciałabym się z nim jak najczęściej widywać.

- Naturalnie.

- To wszystko jest szalone - rzuciła nagle z nerwowym śmiechem.

- Z pozoru tak, ale zapewniam cię, że ma głęboki sens.

- Boję się - szepnęła tak cicho, że sądziła, że nie usłyszał. On jednak w odpowiedzi uściśnął jej dłoń, jakby chciał ją pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek wyjdę za mąż.

- Dlaczego?

Ana wzruszyła ramionami. Vittorio znów uściśnął jej rękę.

- Każda trafna decyzja biznesowa łączy się z ryzykiem i wymaga odwagi i determinacji. Ostatnio podpisałem kontrakt z kilkoma największymi hotelami w Brazylii. Ameryka Południowa nigdy nie importowała dużych ilości włoskiego wina, więc można by uznać, że trwonię pieniądze i czas, próbując podbić tamtejszy rynek. - Nachylił się do

niej. - Zrobiłem to, wiedząc, że uczynię wszystko, by mój pomysł wypalił. Kiedy decyzja zostanie podjęta, potrzeba jedynie uporu i determinacji, żeby zamierzenie się powiodło.

Rzeczowa analiza Vittoria sprawiła, że jej twarz powlokła się bladością.

- Dla ciebie to naprawdę... biznes.

- Oczywiście. - Zmierzył ją ostrym spojrzeniem. - Już mówiłem, że miłość mnie nie interesuje, ty zaś się ze mną zgodziłaś. Jeżeli nie powiedziałaś prawdy...

- Owszem, powiedziałam. - Przełknęła z trudem i dodała szeptem: - Dlaczego nie chcesz się zakochać?

- Miłość - odparł po długiej chwili namysłu - to niszczące uczucie. Z pozoru wcale nie musi tak być, ale ludzie nie są doskonali i dlatego tak się dzieje. Widziałem to nazbyt wiele razy.

- Więc byłeś już kiedyś zakochany? - odważyła się spytać.

Vittorio potrząsnął głową, ona zaś poczuła absurdalną ulgę.

- Nie, nigdy tego nie chciałem. Nie uważam wszakże, że małżeństwo bez miłości musi być jałowe.

- Przypuszczam, że odbyłeś dłuższą rozmowę z moim ojcem.

- Jest mądrym człowiekiem.

- Bardzo kochał mamę.

- Mimo to doradza ci małżeństwo ze mną? - spytał z subtelną ironią, po czym posłał jej pewny siebie uśmiech. - A czemu tobie nie zależy na miłości?

- Pokochałam kiedyś mężczyznę. - Ujrzała szok na twarzy Vittoria, nim znów przybrał nieprzeniknioną minę. - Nie chcę powtarzać tego doświadczenia.

- Czy ten człowiek... cię skrzywdził?

- Tak. On... - urwała.

Nie była w stanie przytoczyć okropnych słów Roberta. Vittorio przynajmniej do pewnego stopnia jej pożądał, w przeciwnym razie nie pocałowałby jej. Nie patrzyłby na nią takim wzrokiem, jak tamtego pamiętnego wieczoru. Było to żałośnie mało, ale i tak więcej niż nic. Nie przeżyła tyle z żadnym innym mężczyzną.

- Nie mówmy już o tym - rzekł, nakrywając jej dłoń swoją. - To należy do przeszłości. Tworzymy teraz coś nowego i dobrego.

- Mówisz to z taką pewnością.

- Bo tak myślę. - Czyżby usłyszała w jego głosie ton zniecierpliwienia? On już dawno podjął decyzję. Postanowił się ożenić, więc bez zbędnych zachodów znalazł sobie kandydatkę na żonę. - Nie masz nikogo, prawda? - spytał ostrym tonem.

- Wiesz, że nie - odparła z zaskoczeniem.

- Więc jestem najlepszym kandydatem.

- O ile takowego potrzebuję. Może lepiej byłoby żyć samotnie. - Uśmiechnął się tak rozbijająco, że nie mogła się na niego złościć. - Jaki jest twój ulubiony kolor? - spytała nieoczekiwanie.

- Niebieski.

- Czy lubisz czytać?

- Powieści sensacyjne, to moja słabość.

Ana miała setki, tysiące pytań, lecz uwodzicielski uśmiech Vittoria sprawiał, że czuła pustkę w głowie.

- Czy lubisz psy?

- Tak. Nie przepadam za kotami.

- Ulubione potrawy?

- Ryby, owoce morza. Gorzka czekolada. Zawsze mam tabliczkę w lodówce. - Pod wpływem jego uśmiechu Ana topiła się jak masło.

- Czego twoja mama nigdy nie mogła w ciebie wmusić?

Na sekundę uśmiech spelzł mu z twarzy, ale Ana to dostrzegła. Wyczuła.

- Brokułów. - Poluzował sobie kołnierzyk. - Czuję się zakłopotany.

- Jestem pewna, że masz więcej sekretów niż ten.

Oczy Vittoria pociemniały. Ana pragnęła zapytać, co sprawia, że wyraz jego twarzy ulega tak radykalnej zmianie, jakie wspomnienia ukrywa? Dlaczego uważa, że miłość jest niszczycielska? Uznała, że jeszcze nie pora.

- Powiedz mi o sobie coś, czego nigdy bym się nie domyśliła.

- Gram na puzonie.

Ana roześmiała się z niedowierzaniem.



- W szkole trzeba było wybrać instrument i dla mnie został puzon. Gram okropnie, brzmię jak zdychająca owca. Zawsze wolałem piłkę nożną.

- Gdybyś mógł uczynić dowolną rzecz, co by to było?

- Małżeństwo z tobą. - Jego oczy błyszczały w blasku świec.

- Bądź poważny.

- Jestem.

- Kiedy właściwie uznałeś, że jestem taką dobrą kandydatką? - spytała.

Vittorio zmrużył oczy i przechylił głowę; zaczynała już do tego przywykać. Oznaczało to, że intensywnie myśli, co powiedzieć, żeby ją zadowolić.

- Już ci mówiłem, przeczytałem o tobie w czasopiśmie pokładowym podczas lotu. Krótki artykuł wzbudził moje zainteresowanie.

- Na tyle, że zechciałeś się więcej o mnie dowiedzieć?

Vittorio gestem przywołał kelnera, który pospiesznie sprzątnął talerze.

- Od początku byłem z tobą szczery.

- To prawda. - Tyle że jego szczerość potrafiła zaboлеć. - Wydaje mi się jednak, że jest w tym sporo zimnego wyrachowania.

- Zabawne - zauważył, upijając łyk wina. - Czy nie wspominałaś, że nie jesteś romantyczką?

- Nie jestem - przyznała pospiesznie.

Czy jednak na pewno nie czekała na przybycie jeźdźca na białym koniu? Nie, nie pozwoliłaby sobie na okazanie takiej słabości.

- Zatem w czym problem?

- To poważna decyzja. Jak sam zauważyłeś, nie podejmuję takich decyzji bez stosownego namysłu. - Skoro chciał to załatwić jak biznesową transakcję, postanowiła mu w tym pomóc. - Może powinniśmy spisać intercyzę?

- Obawiasz się, że odbiorę ci majątek? - spytał sucho, bo stanowił on ledwie ułamek jego fortuny.

- Nie, ale może ty żywisz takie obawy.

- Rozwód nie wchodzi w grę - rzekł twardo, mierząc ją posępnym wzrokiem.

- Dzieci? - odważyła się spytać po chwili.

- Kilkoro, jeśli taka będzie wola Boża. Zwierzyłaś mi się, że ty też pragniesz potomstwa.

Owo pragnienie nasiliło się ostatnimi czasy, gdy jej zegar biologiczny zaczął nieustępliwie tykać, w tej chwili jednak mogła myśleć jedynie o procesie poczynania dzieci. Zadawała sobie pytanie, czy Vittorio będzie kiedykolwiek pożądał jej równie silnie, jak ona jego.

- Nie chcę się wiązać z mężczyzną, którego nie pociągam - wypaliła szczerze, choć było to dla niej bolesne.

- Czy nie czułaś tamtego wieczoru, że cię pragnę? - spytał po długiej chwili milczenia. W jego oczach błyskały wesołe iskierki. - Przyznaję, że jesteś inna niż znane mi kobiety, co wcale nie znaczy, że mnie nie pociągasz.

- Czy miałaś wiele kochanek? - Nie zdołała powstrzymać niepotrzebnego pytania.

Na twarzy Vittoria odmalowało się zaskoczenie.

- Nie ma sensu roztrząsać przeszłości - odparł. - Powinniśmy patrzeć w naszą wspólną przyszłość.

Ana zapragnęła nagle odetchnąć świeżym powietrzem. Po zapłaceniu rachunku wyszli na lekko wilgotne wiosenne powietrze, w którym woń kwiatów mieszała się z zastalym zapachem weneckich kanałów. Vittorio zaproponował spacer i ujął ją pod ramię.

Plac Świętego Marka opustoszał, w kawiarnianych ogródkach siedziało niewielu gości. W cieniu starego kościoła całowała się jakaś para. Idąc do promu, nie rozmawiali, a na pokładzie oparci o reling w milczeniu patrzyli na niknące w oddali światła Wenecji. W głowie Any wirowały poplątane myśli.

- Nie chcę, żeby moje dzieci wychowywała niania - wypaliła. - I odmawiam wysłania ich do szkoły z internatem. - Na wspomnienie koszmaru własnych przeżyć z Florencji mimo woli zadrżała.

- Co do tego jesteśmy zgodni. Przypuszczam, że oboje niechętnie wspominamy pobyt w internacie.

- Ja się nie zmienię, Vittorio - oznajmiła wyschłymi nagle wargami. - Jeśli pragniesz kobiety, której zależy na strojach i makijażu, powinieneś wybrać inną. - Spojrzała na niego hardo, niepewna, jakiej odpowiedzi oczekuje.

- Jako księżna Cazlevara - odparł ze spokojem - powinnaś się zachowywać i ubierać odpowiednio do swego statusu. Jesteś dorosłą inteligentną kobietą, Ana, z pewnością rozumiesz, co mam na myśli.

W czasie jazdy do Villi Rosso niewiele rozmawiali. Nad wzgórzami Treviso zaległa gęsta mgła. Vittorio zaparkował na podjeździe i zgasił silnik. Było tak ciemno i cicho, że Ana chętnie zasnęłaby w wygodnym fotelu porsche.

- Prześpij się z tym wszystkim, jaskóleczo - szepnął miękko.

- Co powiedziałaś? - Ana z wolna uniosła powieki.

- Żebyś położyła się spać. - Pogładził ją lekko po policzku.

- Tak, ale... jak mnie nazwałeś?

- Jaskóleczką. - Mimo uśmiechu miał w oczach smutek. - Myślałaś, że nie pamiętam?

Wtem Ana wszystko sobie przypomniała. Grób matki, ręka lepka od gliny, łzy na policzkach. I oczy jedynej osoby, która okazała jej szczerze współczucie, gdy ojciec był zbyt złamany rozpaczą, by się nią przejmować.

- Nie muszę się dłużej zastanawiać - szepnęła, ujmując go za rękę. - Wyjdę za ciebie, Vittorio.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po tym wieczorze wszystko potoczyło się bardzo szybko. Słowa Any pobudziły Vittoria do prędkiego i skutecznego działania.

Rankiem zjawił się w biurze wytwórni win, jak zwykle elegancki w ciemnoszarym garniturze i purpurowym jedwabnym krawacie. Wyglądał jak biznesmen, nie zaś mężczyzna, który ledwie wczoraj nazwał ją „jaskółeczką” i czule muskał policzek.

- Jeśli masz czas, powinniśmy ustalić kilka szczegółów.

- Oczywiście. - Starła się zachowywać równie oficjalnie. - Może przejdziemy do sali degustacyjnej? Zamówię kawę.

Zasiedli w wygodnych skórzanych fotelach i Vittorio wyjął kartkę papieru. Ana pomyślała kąśliwie, że przypomina to sporządzanie listy zakupów. Włożył okulary w cienkich drucianych oprawkach, na co bezwiednie się roześmiała.

- Nie wiedziałam, że nosisz okulary. Czy jest o tym mowa w twojej dokumentacji medycznej? Powinnam dostać pełen raport - zażartowała.

- Każę ci go bezzwłocznie przysłać. - Nie była pewna, czy to żart, czy nie.

- Nie wiem nawet, ile masz lat - rzuciła lekkim tonem, chcąc pokryć zakłopotanie. - Na pogrzebie mojej mamy miałeś... ile? Dwadzieścia?

- Dwadzieścia jeden.

- Twój ojciec zmarł, kiedy byłeś nastolatkiem, prawda? - spytała z powagą, obserwując go znad filiżanki.

- Miałem czternaście lat. Dostał ataku serca. Po jego śmierci świat się dla mnie zawalił. Myślę, że tak jest zawsze, gdy odchodzi któreś z rodziców.

Ana pokiwała głową w milczeniu. Jak dobrze go rozumiała. Nie patrząc na nią, napił się kawy i zajrzał do swojej listy.

- Myślałem o skromnej ceremonii w zamkowej kaplicy, chyba że masz inny pomysł.

- Nie. - Już dawno temu przestała sobie wyobrażać swój ślub. - Cicha uroczystość będzie całkowicie na miejscu.

Vittorio przyjrzał jej się uważnie, po czym kontynuował:

- Jeśli chodzi o datę, to za dwa tygodnie. - Widząc przerażoną minę Any, poprawił:
- Najwyżej za trzy. Nie ma powodu czekać dłużej, prawda?
- Owszem, ale czy to nie będzie... trochę dziwne? Mogą powstać plotki...
- Uważam, że im szybciej się pobierzemy, tym łatwiej będzie nam do siebie przywyknąć. Oczywiście możemy poczekać ze skonsumowaniem związku, aż będziesz gotowa.

Ana splonęła rumieńcem. Mimo rzeczowego tonu Vittoria umysł podsunął jej żywe obrazy owej konsumpcji. Wcale nie chciała długo na nią czekać. Spuściła głowę, pewna, że Vittorio zauważył jej zmieszanie.

- Sądzę, że byłoby najlepiej nie zapraszać nikogo spoza rodziny, a kilka dni po ceremonii urządzić otwarte przyjęcie na zamku, dla wszystkich, którzy zechcą przyjść.
- Świetnie. - Ana żałowała, że nie potrafi dodać niczego konkretnego poza niezbornymi pomrukami zgody.

Wirowało jej w głowie. Za dwa tygodnie będzie żoną Vittoria. Drżącą ręką odstawiła filiżankę na spodek; rozległ się mało elegancki brzęk.

- Będą nam potrzebni świadkowie - mówił dalej Vittorio. - Czy masz przyjaciółkę, która mogłaby wystąpić w tej roli?

- Tak. - Wprawdzie od ukończenia studiów raczej rzadko widywała się z Paolą, która wyszła za Sycylińczyka i wyniosła się na południe, ale miło będzie sprawić jej niespodziankę. Już się cieszyła na widok jej zaszokowanej miny. - A kto będzie twoim świadkiem?

- Myślałem o twoim ojcu. To porządny człowiek.
- Ale... - Ana była kompletnie zbita z tropu. - A twój brat?
- Nie - odparł chłodno, mierząc ją niechętnym spojrzeniem. - Nie jesteśmy ze sobą blisko.

Na usta cisnęły jej się dziesiątki pytań, ale wiedziała, że nie powinna ich teraz zadawać.

Vittorio dopił kawę i schował listę do kieszonki na piersi.

- Dobór kreacji i bukietu pozostawiam tobie. Zakładam, że włożysz suknię, prawda? - W jego oczach migotały iskierki śmiechu.

- Tak. - Z przymusem oddała mu uśmiech. - Na własnym ślubie wystąpię w sukni.

- Pójdę już. W piątek mogłabyś przyjść do zamku na kolację. Musisz poznać moją rodzinę.

- Znów ten twardy, mroczny ton.

- Oczywiście.

Wstał, podał jej rękę i wyszedł. Narada skończona.

Wieczorem powiedziała o wszystkim ojcu. W jej głosie nie było nadmiernej radości. Ojciec odłożył widelec i rozpromieniony zawołał:

- Ależ to cudownie, Ana!

- Mam nadzieję, że tak będzie - mruknęła.

- Denerwujesz się? Masz obawy?

- Trochę.

- Vittorio jest porządnym człowiekiem.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Nie masz co do tego pewności? - spytał z troską ojciec.

Rozważyła to pytanie. Vittorio był porządny, to prawda. A także uczciwy i prawy. Niepokoił ją jednak wyraz jego oczu, gdy wspominał o rodzinie. Z drugiej strony umiał okazywać czułość.

„Jaskółeczko”.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. W co wierzyć, jakie mieć nadzieje.

- Tak się cieszę - rzekł ojciec. - Kiedy odbędzie się ślub?

- Za dwa tygodnie.

- To dobrze. Nie ma sensu czekać. Zadzwońię do ciotki Iris, może przyjedzie z Anglii.

Ana widziała ciotkę ledwie kilka razy. Siostra jej matki nie akceptowała jej małżeństwa z Włochem i przeprowadzki na drugi koniec Europy. Po jej śmierci kontakty niemal zupełnie ustały.

- Mam nadzieję, że się zjawi - powiedziała szczerze. Może ślub będzie sposobem na uleczenie rodzinnych niesnasek?

Nie potrafiła się skupić na pracy. Wzdrygała się na każdy dźwięk z nadzieją, że znów zobaczy Vittoria. Nie zjawił się jednak.

Zamierała wpatrzona w dal, myśląc: Będę księżną Cazlevara... Co powiedzą ludzie? Jak to będzie z Vittorioem...?

Zmuszała się do pracy, nie mogła jeść, nękana strachem zmieszany z podnieceniem. Była kłębkim nerwów, marzyła, by móc osiąść ów chłodny biznesowy stosunek do kwestii małżeństwa, który przypisywał jej Vittorio.

W czwartek wieczorem sporządziła listę spraw do załatwienia i udała się do domu. W holu było pusto i ciemno. Zawołała ojca, ale nie było odpowiedzi. Poszła na górę i przystanąła w progu jednego z pokoi gościnnych, którego nigdy nie używali. Ojciec siedział na podłodze ze zwieszoną głową.

- Tato? - spytała cicho, lekko przestraszona. - Czy dobrze się czujesz?

- Tak. Przeglądałem różne pamiątki - odrzekł z uśmiechem. - Twoja matka byłaby taka szczęśliwa, że wychodzisz za męża. - Pokazał jej zwój białej satyny. - To jej suknia ślubna. Czy ci ją kiedyś pokazywałem?

- Tylko na zdjęciach...

- Wiem, że jest pewnie niemodna - zaczął z wahaniem ojciec - i trzeba by ją było uprać i przerobić, ale sprawiłabyś mi wielką przyjemność, gdybyś właśnie w niej wystąpiła.

Ana obdarzyła go tkliwym uśmiechem i rozprostowała suknię. Fason pochodził sprzed trzydziestu lat, okrągłe wycięcie przy karku było wykończone grubą warstwą koronki, a suto marszczona spódnica trzema falbanami. Przy swojej mocnej budowie wyglądałaby w niej jak olbrzymia beza. Po prostu okropnie.

- Z radością włożę tę suknię, tato - powiedziała.

W oczach ojca zalśniły łzy wzruszenia.

W piątkowy wieczór Ana przybyła do zamku Cazlevara. Pochodnie migotały na wietrze, okna były jasno oświetlone. Gdy wysiadła z auta - uparła się, że przyjedzie sama - odźwierny w liberii zaprosił ją do środka.

- Witamy, signorina Viale. Księżę i jego matka oczekują w salonie.

Ana przełknęła z trudem; serce waliło jej jak młotem. Musnęła ręką materiał srebrnoszarych szerokich spodni. Dużo czasu spędziła na zastanawianiu się, w jakim stroju wystąpić. Wczoraj pojechała nawet do Wenecji, odważyła się podejść do luksusowego butik, w którym byli z Vittorioem, i stała przed nim jak dziecko przed sklepem ze słodyczami, nie mogąc się przełamać, by wejść do środka.

Po powrocie przejrzała starannie swoją garderobę i znalazła spodnie, których jeszcze nigdy nie włożyła. Materiał lśnił przy najlżejszym poruszeniu, nogawki zaś były tak skrojone, że mogły uchodzić za spódnice. Do nich wybrała wyszywaną koralikami bluzkę, którą miała na sobie przy poprzedniej wizycie na zamku. Włosy spięła luźno na karku, pozostawiając wokół twarzy kilka kosmyków. Posunęła się nawet do tego, że pociągnęła wargi szminką.

Idąc do salonu, zastanawiała się, czy Vittorio zauważy jej starania. A jeśli tak, czy będzie zadowolony? Sama nie wiedziała, czy poczuje się bardziej głupio, jeśliby zauważył, czy właśnie przeciwnie.

Te nieskładne myśli wywietrzały jej z głowy na widok drobnej, szczupłej blondynki z rodzaju tych kobiet, przy których czuła się zwykle jak olbrzymka. Stała przed nią Constantia Ralfino, księżna Cazlevara. Wkrótce miała ustąpić tytułu synowej, sama zostając księżną wdową.

Księżna otaksowała młodą kobietę uważnym spojrzeniem chłodnych oczu, pod którym Ana bezwiednie się skuliła. Tak dobrze je znała!

Początkowa ciekawość błyskawicznie zamieniała się w lekceważenie, a potem odrzucenie. Poczowała znajomy ból, jakby znów miała trzynaście lat i stała przed koleżankami w internacie.

- A zatem to twoja narzeczona - wyrzekła Constantia zimnym tonem, patrząc Anie prosto w oczy.

- Poznałyśmy się już kiedyś, wiele lat temu, księżno. Niemniej jednak jestem zaszczyczona, mogąc uczynić to ponownie.

- W istocie. - Księżna stała nieruchomo, nie zauważając wyciągniętej ręki Any. Vittorio obserwował obie kobiety z zaciśniętymi ustami. - Czy nie zamierzasz nas sobie przedstawić, Vittorio? - zwróciła się do syna.



- Ana uczyniła to lepiej, niżbym potrafił - wycedził. - Skoro jednak nalegasz... - Wykonał stosowny gest. - Matko, to jest Ana Viale, jedna z najlepszych producentek wina w naszym regionie, córka naszego sąsiada Enrica Viale i moja przyszła żona. Ana, to moja matka Constantia.

Napięcie wisiało w powietrzu jak ciężka kotara. Księżna posłała synowi spojrzenie pełne ledwie skrywanej niechęci, po czym znowu zwróciła się do Any.

- Czy była to miłość od pierwszego wejrzenia, moja droga?

Ana nie potrafiła rozeznaczyć, czy to drwina, czy szczere zainteresowanie. Zerknęła na Vittoria, niepewna, co odpowiedzieć. Czy wolał, żeby ludzie wiedzieli, że zawiera małżeństwo z rozsądku?

Czy może chciał, by myśleli, że jest zakochany? Nim zdążyła sformułować odpowiedź, wtrącił się Vittorio.

- Cóż to za pytanie, matko? Oboje z Aną wiemy, że miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje. Przejdźmy już lepiej do jadalni, gdzie podano kolację, nie przepadam za jedzeniem zimnych dań. - Podał Anie ramię i skierował się do drzwi. Kroczyła niezgrabnie przy jego boku.

Kolacja okazała się męką. Matka i syn odzywali się do siebie z uprzejmością zaprawioną takim jadem, że bardziej znośne byłyby otwarte wyzwiska. Z napięcia nerwów Anę rozboleła głowa. Zupełnie nie wiedziała, co mówić, jak się zachować. Vittorio nie dał jej żadnych wskazówek.

Zaczynały ją dręczyć pytania i wątpliwości. Co było przyczyną jawnej niechęci matki i syna? Jak bliscy sobie ludzie mogli żywić tak negatywne uczucia? Na myśl o zamieszkanu na zamku Cazlevara wraz z despotyczną Constantią przeszedł ją dreszcz zgrozy. Z wolna jęła sobie uświadamiać, że przyjąwszy oświadczyzny Vittoria, nie wyraziła zgody jedynie na małżeństwo, ale i na przynależność do jego rodziny.

Gdy koszmarna kolacja dobiegła wreszcie końca, Ana była wykończona. Niemal nic nie zjadła, markowała jedynie zainteresowanie potrawami.

Księżna z wdziękiem wstała od stołu. Była szczupła i wciąż bardzo piękna, mimo siateczki zmarszczek na pergaminowym obliczu.

- Obawiam się, że jestem zbyt zmęczona po podróży, by zostać na kawę - rzekła z chłodnym uśmiechem. - Spodziewam się, moja droga, że zechcesz mi wybaczyć.

- Oczywiście - wymamrotała Ana.

Constantia spojrzała na syna z osobliwym smutkiem, który niemal natychmiast został zastąpiony przez poprzedni chłód, i szybkim krokiem opuściła jadalnię.

Vittorio i Ana zostali sami w niezręcznej ciszy.

- Vittorio... - zaczęła i urwała gwałtownie, obawiając się wypowiedzieć dręczące ją wątpliwości.

- Słucham? - Jego ton był ostry. - Nie chcesz się chyba wycofać? - Wstał od stołu i obszedł go dookoła, by odsunąć krzesło Any. Powiódł przy tym dłońmi po jej odkrytych ramionach, na co wyraźnie zadrżała. - Zimno ci, jaskółeczko? - wyszeptał.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Dlaczego?

- Bo... - Zacisnęła usta.

Nie chciała się przed nim przyznać, że używane przezeń zdrobnienie wiele dla niej znaczyło.

- Powiedz, dlaczego? - nalegał. Splótł palce z jej palcami i delikatnie pociągnął ją za sobą do holu, oświetlonego blaskiem pochodni. - Przecież wkrótce będziemy małżeństwem.

Ana pozwoliła mu się prowadzić. Jego dotyk zdawał się sprawiać, że niespokojne myśli i wątpliwości ulatywały z jej głowy. Każdy krok zbliżał ją do niebezpieczeństwa, ona zaś myślała tylko o jego palcach na swej skórze. Pragnęła i potrzebowała więcej.

Vittorio posłał jej domyślny uśmiech. Wiedział, jak bardzo jest poruszona jego dotykiem. Używał go jako broni. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, musiała więc zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy, co błyszczały jak onyks.

- Nie bój się - szepnął z ustami tuż przy jej wargach.

- Tak mało o tobie wiem, Vittorio.

Jął wodzić czubkiem palca po jej ramieniu, jakby grał na czułym instrumencie. Wiedziała, o co mu chodzi - pragnął odwrócić jej uwagę od zadawania dziesiątek pytań, od odpowiedzi, które mogłyby ją odwieść od zamiaru wyjścia za niego za mąż.

Wtem uświadomiła sobie, że nic na świecie nie powstrzyma jej od małżeństwa z nim, gdyż nade wszystko pragnęła znaleźć się w jego posiadaniu. Ujął wolną ręką jej policzek i zbliżył usta na odległość tchnienia.

Zamierzał ją pocałować. Pragnęła tego, marzyła o jego pocałunku, mimo że później będzie czuła upokorzenie. Niezdolna się dłużej hamować, wyszeptała błagalnie:

- Pocałuj mnie...

Na jego ustach pojawił się uśmiech triumfu. Ana się tym nie przejęła. Powtórzyła swą prośbę, a ponieważ nadal się do niej uśmiechał, zbliżyła usta do jego warg i przymknęła oczy z rozkoszy. Poczwała, że zalewa ją fala przyjemności zmieszanej z jeszcze silniejszym pragnieniem.

Wsunęła palce w jego gęste włosy i przyłgnęła do niego całym ciałem. Delikatnie muskała jego usta wargami i czubkiem języka. Wiedziała, że robi to nieporadnie, ale się tym nie przejmowała, gdyż było to takie przyjemne. Osunęła się w ten pocałunek jak na kobierzec z płatków róż, gdy wtem uświadomiła sobie, że Vittorio się nie poruszył, nie oddał jej pocałunku. Stał sztywno, z rękoma luźno położonymi na jej barkach, nieporuszony jej poczynaniami.

Z rosnącym przerażeniem przypomniwała sobie, jak równie nieporadnie całowała Roberta, który także tkwił nieruchomo. Z ulgą przyjął, że się w końcu odsunęła. Zamiast żądzwy czuł tylko niechęć. Cofnęła się chwiejnie, błagając w duchu, żeby z Vittorioem było inaczej. Rumieniec wstydu palił jej policzki.

Vittorio nie pozwolił jej umknąć. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował, trzymając dłonie na jej biodrach.

Przejął inicjatywę, zamknawszy ją w kleszczach swych muskularnych ud. Powędrował ustami po wrażliwej skórze szyi i obojczyka, jego język muskał rowek między piersiami.

Ana zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Kręciło jej się w głowie, czuła każdy nerw, każdą komórkę ciała. Nie miała pojęcia, że kiedykolwiek zazna takiej rozkoszy.

Nagle Vittorio się cofnął, zostawiając ją osłabłą, na miękkich nogach, i posłał jej dość chłodny uśmiech.

- Widzisz, Ana? - wycedził, otwierając drzwi wyjściowe; przenikliwy wiatr przeszył jej rozgrzane ciało. - Myślę, że wiesz o mnie wystarczająco dużo.

Vittorio czekał, aż Ana zniknie za bramą, po czym wydał długo tłumione westchnienie.

Nie spodziewał się tego. Zamierzał uwieść Anę, rozwiać jej wątpliwości jednym pocałunkiem, ale to ona pierwsza pocałowała jego. Zaskoczyła go jej śmiałość, a także własna reakcja. Uświadomił sobie, że Ana jest czymś więcej niż celem, który pragnął osiągnąć.

Była osobą, istotą pełną nadziei i pragnień; jakże mógł o tym nie pamiętać? Łatwiej było tego nie wiedzieć albo udawać, że się o tym nie ma pojęcia. Teraz było już za późno. Trzymać w dłoniach czyjeś szczęście, wziąć odpowiedzialność za cudze życie...

To wspaniałe, a zarazem przerażające uczucie.

- Dlaczego, Vittorio?

Vittorio zamarł, mając w uszach oskarżycielski ton matki, po czym powoli się odwrócił. Stała u szczytu marmurowych schodów, a jej oczy miały iskry gniewu. Usta wykrzywił pogardliwy uśmieszek. Przywykł do takiej miny.

- Co dlaczego, matko?

- Dlaczego żenisz się z tą biedną dziewczyną?

- Nie podoba mi się sposób, w jaki mówisz o mojej narzeczonej - wycedził, mrużąc oczy. - Ana nie jest w żadnym razie biedna.

Matka roześmiała się perliście.

- Ależ, Vittorio! Wiem, z jakimi kobietami zwykłeś sypiać. Widuję je w tabloidach. Te szmatławce pożrą Anamarię Viale żywcem.

Z trudem utrzymał na twarzy maskę obojętności.

- Nie będzie takiej okazji.

- Czyżby? Jak zamierzasz tego dokonać, synu? Zamkniesz swoją żonę w szklanej gablocie? Zapewniam cię, że to bardzo nieprzyjemne miejsce. - Constantia przez chwilę studiowała twarz syna. - Ona cię kocha.

- To nie twoja sprawa, matko.

- Doprawdy? Czy wiesz, jakie to uczucie, gdy kocha się kogoś bez wzajemności?

Do czego to może doprowadzić? - Jej ton go zaniepokoił.

Słowa nie miały sensu. Czy to kolejna pułapka?

- O czym ty w ogóle mówisz?

Matka zacisnęła wargi i pokręciła głową.

- Dlaczego chcesz się z nią ożenić? Dopóki nie poruszyłam tego tematu, nie myślałam o małżeństwie.

- Przypomniałaś mi jedynie o moich obowiązkach jako księcia Cazlevara i prezesa firmy Cazlevara Wines. Powinienem mieć potomka.

- Po to, żeby Bernardo nie zajął twego miejsca - dokończyła płaskim tonem.

- Każdy mężczyzna pragnie mieć syna - odparł wymijająco.

- Ale dlaczego ona? Po co się żenić z kobietą, której nie można pokochać?

- Miłość mnie nie interesuje.

- Idziesz w ślady ojca - prychnęła, a Vittorio znów poczuł dziwny niepokój, z którego się szybko otrząsnął.

- Mam dość tej rozmowy - rzucił i pospiesznie odszedł.

Dopiero później, przygotowując się do snu, zastanowił się nad słowami matki. Sugerowała, że Any nie można pokochać. Był ciekaw, czy to prawda. Nigdy nie pragnął miłości, lecz czy w ogóle był zdolny do takiego uczucia?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dziś wypadał dzień jej ślubu.

Ana spojrzała na swoje odbicie w lustrze i przewróciła oczami. Wyglądała okropnie. Nie żałowała decyzji o włożeniu ślubnej sukni matki, choć efekt był zgoła mizerny.

Uprana i przerobiona, nadal pyszniła się nadmiarem falban i koronek. Vittorio pomyśli, że zapragnęła naśladować małą Shirley Temple. Z westchnieniem wygładziła lśniąca satynę. Nie będzie się gnębić smętnymi myślami. W dzień swojego ślubu chciała być pogodna.

W porównaniu z obawą i wątpliwościami, zrodzonymi podczas pamiętnej kolacji z przyszłą teściową, suknia była nieistotnym drobiazgiem.

Ostatnio dość często widywała Vittoria, który niemal codziennie zachodził do jej biura na krótką pogawędkę. Ana doceniała jego wysiłki, by uczynić ich związek jak najbardziej zwyczajnym i sympatycznym, nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że jej przyszły mąż uważa te wizyty za kolejny punkt na swojej liście spraw do załatwienia.

Skoro wszakże zgodziła się na małżeństwo z rozsądku, nie powinna się temu zbyt dziwić.

- Jesteś gotowa? - Paola zajrzała do pokoju. - Przyjechał po ciebie samochód.

- Jeszcze tylko welon.

Paola z uśmiechem nałożyła go jej na głowę. Ana wysoko upięła włosy, kilka luźnych pasm wypuszczając na skronie.

- Wyglądasz... - zaczęła Paola.

- Okropnie.

- Nie to miałam na myśli.

- Nie jest mi dobrze w tej sukni.

- Uważam, że to piękny gest i każdy, kto ma trochę oleju w głowie, pomyśli tak samo. - Ułożyła długi welon na plecach Any. - Według mnie panna młoda mogłaby włożyć worek i nie miałyby to znaczenia. Zakochana kobieta błyszczy. Nikt nie wygląda piękniej niż narzeczona w dniu ślubu.

Ana nie błyszczała, nie była bowiem zakochana.

- Wydajesz się taka zdenerwowana. - Paola położyła dłoń na jej ramieniu. - To zresztą normalne, ja sama o mało nie zwymiotowałam, pamiętasz? Lecz... czy naprawdę tego chcesz? Jako twoja druhna muszę o to spytać.

- Wiem. - Ana zmusiła się do uśmiechu. - Tak, tego właśnie chcę. - Wiedziała, że nie może wrócić do dawnego życia, nie wolno jej zawieść Vittoria.

- Jestem zdenerwowana, bo to nie jest takie zwyczajne małżeństwo.

- Jak to? - zdziwiła się Paola.

- Postanowiliśmy się pobrać zaledwie dwa tygodnie temu. - Ana uznała, że powinna wyznać przyjaciółce całą prawdę. - Nie kochamy się... to małżeństwo z rozsądku. Oboje mamy podobne poglądy na wiele spraw... dotyczących kariery, uczuć... - dukała bez wielkiego przekonania.

Paola przyglądała jej się z niedowierzaniem.

Rozległo się stukanie do drzwi. To ojciec chciał wiedzieć, czy już jest gotowa.

Ana wzięła głęboki oddech. Za niespełna godzinę zostanie księżną Cazlevara. Jej umysł zalały wspomnienia: śmierć matki, rozpad dobrze znanego, bezpiecznego świata. Rozpacz ojca, który zamknął się w sobie, odsyłając ją do internatu. Koszmar samotności, szyderstwa szkolnych kolegów. Lata studiów, uczenie się na nowo pewności siebie, skuteczności w prowadzeniu biznesu, tylko po to, by stracić to wszystko w jednym okropnym momencie odrzucenia przez Roberta, którego odważyła się obdarzyć uczuciem. Samotne noce spędzane na roztrząsaniu, czy spotka prawdziwą miłość. Postanowienie, by przestać gonić za niemożliwym i cieszyć się tym, co oferuje jej życie. Wszystko to przywiodło ją do decyzji, by wyjść za mąż za Vittoria.

Wspomniała lekki dotyk jego czulej dłoni na policzku, smak jego miękkich warg, gdy ją całował. Poczwała, że już się nie boi. Była spokojna i zdeterminowana. Szybkim krokiem wyszła z pokoju. Na jej widok w oczach ojca zalśniły łzy wzruszenia.

Vittorio natomiast był przerażony. Szybko się opanował i posłał jej uśmiech, lecz jego oczy pozostały mroczne.

Ceremonia z udziałem kilkorga gości nie trwała długo.

Vittorio wsunął jej na palec grubą obrączkę ze starego złota i musnął zimnymi wargami jej policzek. Zebrani zaczęli klaskać i Vittorio wyprowadził Anę z kaplicy do pięknie udekorowanej sali, gdzie miała się odbyć uczta.

Zerknęła na niego ukradkiem; zaciskał szczęki, wzrok miał skierowany przed siebie.

Jej mąż był dla niej obcym człowiekiem. Zarazem na samą myśl o tym, że ma męża, czuła ekscytację i radość. Podeszli do zastawionego ceremonialnie stołu.

- To nie potrwa długo. Wkrótce będziemy mogli odpocząć - rzekł uprzejmie. - Zapewne jesteś zmęczona. - Emanował z niego taki chłód, że znowu się przeraziła.

W co ona się, do licha, wpakowała? Czy już do końca życia będzie wiodła takie dziwaczne rozmowy?

Podczas przyjęcia czuła się tak, jakby była otulona warstwą waty, co ją straszliwie wyczerpało. Goście zdawali się wiedzieć, że nie jest to zwyczajne małżeństwo, a zatem przyjęcie weselne również nie było normalne. Wszyscy popatrywali na nią pytającym wzrokiem, choć byli zbyt dobrze wychowani, by głośno wyrażać wątpliwości. Ciotka Iris niemal nie spuszczała z niej badawczego spojrzenia. Brat Vittoria uśmiechnął się do niej, lecz jego oczy pozostały chłodne. Constantia nie zaszczyciła jej rozmową.

Ana starała się gawędzić z tymi, którzy byli jej życzliwi. Zjadła nieco przepyszne-  
go jedzenia - miejscową specjalność, czyli risotto z homarem oraz smażone kraby. Skosztowała białego wina i prosecco z sorbetem cytrynowym na deser.

Gdy służba sprzątnęła ze stołu, Paola zaproponowała, że pomoże jej rozebrać się z sukni. Po uczcie weselnej miała nastąpić noc poślubna.

Czego oczekiwał od niej Vittorio? Jak dotąd niewiele wyjawiał, poza tym, że nie należało na skonsumowanie małżeństwa od razu pierwszej nocy.

Ana wraz z Paolą udały się na górę do obszernej sypialni pana domu. W dużym kominku z kamienia płonął żywo ogień. Na obszernym łóżu z baldachimem piętrzyły się welurowe i satynowe poduszki, nieliczne lampy i świece dawały przyćmione światło. Był to pokój przeznaczony do miłości. Do uwiedzenia ukochanej kobiety.

- Skąd wiedziałaś, jak tutaj trafić? - spytała przyjaciółkę Ana.

Paola zabrała się do rozpinania licznych guziczków ślubnej sukni.



- Służący pokazał mi drogę. Wszystko jest zorganizowane w najdrobniejszych szczegółach, prawda?

- To dobrze - odrzekła Ana.

Mimo woli odczuła potrzebę bronienia Vittoria, słysząc w głosie Paoli cień powątpiewania.

- Nadal twierdzisz - spytała przyjaciółka, zataczając łuk ramieniem - że to małżeństwo z rozsądku? - Suknia Any opadła satynową kaskadą u jej stóp.

- Do pewnego stopnia - odparła Ana z uśmiechem. Jej ciało było pełne nadziei i oczekiwania. Była gotowa. Tego właśnie pragnęła.

- Czy ty go kochasz, Ana? - chciała wiedzieć Paola.

Ana w jedwabnych figach i staniku uniosła powoli ręce, by rozpuścić włosy. Stała tyłem do Paoli.

- Nie - odparła - ale to nie ma znaczenia.

- Czyżby...?

- Wiem, że wyszłaś za mąż z miłości, ale to nie jest jedyne rozwiązanie. Oboje z Vittorio chcemy być szczęśliwi i myślę, że nam się uda. - Odważne słowa. Kiedyś w nie wierzyła, argumenty Vittoria miały sens.

- Och, byłabym zapomniała - zawołała Paola. - Twój mąż zostawił to dla ciebie. - Wskazała białe płaskie pudełko przewiązane kremową wstążką z jedwabiu.

Ana zsunęła wstążkę i zajrzała do środka. W pudełku znajdowała się najwykwintniejsza koszulka nocna, jaką kiedykolwiek widziała, z cienkiego jak pajęczyna jedwabiu i koronki, z ramiączkami z tiulu.

- Cudowna - jęknęła Paola, na co Ana skinęła bez słowa.

Lecz gdy zerknęła na rozmiar, poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- I o trzy numery za duża.

- Mężczyźni się na tym nie znają - szybko, zbyt szybko rzuciła Paola.

- Oczywiście. To nie ma znaczenia. - Ana wrzuciła koszulkę z powrotem do pudełka. Była bliska łez, czuła się okropnie urażona. Nagle zapragnęła zostać sama. - Vittorio pewnie wkrótce przyjdzie. Możesz mnie już zostawić samą, Paola.

- Ana...

- W porządku - powiedziała sztywno i cmoknęła przyjaciółkę w policzek. - Dzięki, że przyjechałaś, żeby być moją druhną. Zawiadomiłam cię w ostatniej chwili...

- Nie szkodzi. - Paola objęła ją i mocno uścisnęła. - Jeśli naprawdę nie jestem ci więcej potrzebna, to sobie pójdę.

- Muszę przez chwilę zostać sama - powiedziała Ana, ściągając ramiona. - Wszystko będzie dobrze. - Jeżeli będzie to często powtarzała, na pewno w to uwierzy.

Gdy została sama, obrzuciła nieszczęsną koszulkę jeszcze jednym oskarżycielskim spojrzeniem i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. Mimo że wmawiała sobie, że jej rozmiar nie ma znaczenia, wiedziała, że jest inaczej. Vittorio uważał ją za słonicę, nie był w stanie wzbudzić w sobie pożądania, chyba że pod wpływem porządnej porcji whisky. Każda taka myśl wbijała się w jej serce jak ostrze sztyletu.

Z nieznośną powolnością upłynęła godzina. Ana chciała i nie chciała widzieć Vittoria. Pragnęła to stanąć przed nim, to się przed nim schować. Była już sobą poirytowana. Od dziesięciu lat kontrolowała wytwórnę win, swoje życie, swoje emocje. Teraz czuła się kompletnie zagubiona, była rozbitkiem na bezkresnym oceanie swoich sprzecznych uczuć.

Z ulgą przyjęła lekkie stukanie do drzwi. Wszystko było lepsze od czekania. Znalazła w szafie gruby frotowy szlafrok i włożyła go, ciasno zawiązując pasek. Była zakryta od szyi po kostki.

- Gdzie się podziewałeś? - wypaliła, zanim zdążyła się zastanowić.

- Sądziłem, że będziesz potrzebowała trochę czasu dla siebie - odparł Vittorio.

- Dziękuję ci - rzekła sztywno, postanawiając przełknąć rozczarowanie i upokorzenie.

W sypialni Vittorio zdawał się być w swoim żywiole. Zdjął marynarkę i krawat, rozpiął dwa górne guziki śnieżnobiałej koszuli. Na silnie zarysowanej, męskiej szczęce widniał cień zarostu, włosy były w lekkim nieładzie. Wyglądał tak atrakcyjnie, że mimo wszystko poczuła ukłucie tęsknoty i pożądania. Nagle osłabła i oparła się o drzwi.

- Przyniosłem ci ślubny prezent - powiedział, unosząc butelkę, którą miał ze sobą.

- Tak? Ach, whisky - odparła obojętnym tonem, po czym przywołała uśmiech na twarz. - Dziękuję.

- Wspomniałaś, że lubisz ten alkohol - dodał miękko, tonem pozbawionym emocji. Anie wcale się to nie podobało. Jej słabną kolana, on zaś jest nieporuszony.

- Kłamałam. - Postanowiła się przyznać.

Z lubością zauważyła, że udało jej się zbić go z tropu.

- Nie przepadam za whisky. Ponieważ jednak próbowałeś wytworzyć wówczas atmosferę spotkania w interesach, uznałam, że butelka whisky będzie całkowicie na miejscu.

- Mogliśmy równie dobrze napić się kawy - zauważył z uśmiechem.

- Przy bilardzie? Odpada. Ale skoro już ją przyniosłeś, to może napijemy się odrobiny? - zaproponowała śmiało.

- Przecież nie przepadasz za whisky.

- Nie mówiłam ci o tym? Ostatnio zaczęła mi nawet smakować. - Posłała mu chytry uśmiezek.

Vittorio próbował ocenić jej nastrój, by móc się do niej dostroić.

- Czy są tu jakieś szklanki? - spytała Ana, unosząc butelkę przesadnie bez troskim gestem.

- Pewnie tak - mruknął. - Ale nie mam lodu.

Ana zgrabnie odkręciła zakrętkę i naląła dwie duże porcje trunku. Vittorio stał tuż przy niej, jego oddech łaskotał ją w ucho. Podała mu szklankę.

- *Cento anni di salute e felicità* - powiedział, krzywiąc się lekko; był to tradycyjny toast weselny. Sto lat zdrowia i szczęścia.

Ana skinęła głową i oboje wychylili drinki. Mocny alkohol sprawił, że zapiekło ją w gardle, a oczy zaszły jej łzami.

- Przy okazji przyjmij podziękowanie za nocną koszulę. Jest piękna.

- Jaką znowu koszulę? - spytał niepewnie, Ana zaś uśmiechnęła się doń promiennie.

- Tę. - Sięgnęła po pudełko z jedwabnym fatalaszkiem sporych rozmiarów. - Czy miałabym ją dziś włożyć? Obawiam się, że jest trochę za duża. - Zaśmiała się z przymusem. - Nie jestem aż taką olbrzymką, jak zdajesz się mniemać.

Vittorio bez słowa wyjął koszulę z jej rąk i przyjrzał się uważnie metce.

- Rzeczywiście ładna, ale to nie jest prezent ode mnie. Poznałem już twoje zdanie na temat strojów. - Ana otworzyła usta w niemym zdziwieniu. - Podejrzewam, czyja to sprawka. Moja matka starała się zrobić ci przykrość. - Miał twarde spojrzenie. - Wiem, co mówię. Ona właśnie taka jest.

- Vittorio - zawołała Ana; koszula przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. - Co zaśzło między wami? I między tobą a bratem? Dlaczego odnosicie się do siebie z takim chłodem?

- To przeszłość - odparł po długiej chwili milczenia. - W żadnej mierze cię nie dotyczy.

Próbowała protestować, ale uciszył ją, mówiąc, że jest późno i powinna się wyśpać. Zobaczą się rano. Poczwała olbrzymie rozczarowanie. Chciała go poprosić, by został, lecz wiedziała, że się nie odważy. Nie tak wyobrażała sobie początek ich związku, nie chciała go błagać o łaskę dotyku. Dlaczego ją opuszczał? Czy okazywał się wyrozumiały, czy raczej obojętny?

Musnął jej skroń, a potem dotknął tego sekretnego miejsca, skąd dawno temu stał jej łzę rozpacz. Ana zachwiała się lekko pod wpływem wzruszenia.

- Wszystko będzie dobrze, jaskóleczko - szepnął. - Wiem, że to trudne, oboje czujemy się niezręcznie, ale to minie.

Ana skinęła, gardło miała jak zasznurowane. Gdy otworzyła oczy, Vittoria już nie było.

Znalazłszy się w korytarzu, Vittorio zaklął pod nosem. Przewidział, że matka będzie się starała nadwątlić tę ciekawą więź, jaką udało mu się stworzyć z Aną. Jeśli dłużej zostanie na zamku, uda jej się zatruć umysł jego żony i pozbawić ją resztek pewności siebie.

Wiedział jednak, że nie poprosi matki o opuszczenie zamku. Nigdy jej o nic nie prosił. Przez te wszystkie lata to on wyjeżdżał, czuł się lokatorem we własnym domu, niechcianym i z trudem tolerowanym, a zatem prościej było się oddalić.

Widział rozczarowanie w oczach Any, gdy wychodził. Pragnęła, żeby z nią został, a nawet żeby się z nią kochał. On także tego chciał, jeszcze teraz odczuwał pożądanie. A jednak umknął jak wstydliva dziewczyna! Jakże łatwo mógł sobie wyobrazić że odwija ją z grubego szlafroka jak paczkę.

Lecz jego żona nie była żadną paczką ani przedmiotem. Ta niewygodna wiedza ka-  
zała mu ją opuścić bez skonsumowania małżeństwa. To głupie z jego strony, ale obawiał się ją zranić bezdusznym aktem takiej konsumpcji.

Vittorio zaklął głośno. Nie pora przejawiać nadwrażliwość! Już miał się odwrócić na pięcie i pójść z powrotem, by sobie udowodnić, że kontroluje sytuację, gdy przypomniał sobie miękkie spojrzenie jej szarych oczu. Wściekły na siebie, nie wiedząc, co począć, szedł dalej, nie zwalniając kroku

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejne dni były tak przygnębiające, że Ana niemal odchodziła od zmysłów. Gdyby nie to, że po pracy wracała do zamku Cazlevara, nie wiedziałaby, że jest teraz mężatką. Tak niewiele się zmieniło. Po spożyciu śniadania z Vittorioem, kiedy to prawie nie rozmawiali, jechała do swojego biura, po czym wracała wieczorem na równie nieciekawą kolację.

Vittorio zamknął się w sobie; prawie się do niej nie odzywał, zaprzestał przynoszenia jej drobnych prezentów. Ana nie potrafiła powiedzieć, czy osiągnął swój cel, czy też żałuje pochopnej decyzji.

Niekiedy spotykała Constantię i Bernarda. Oboje przebywali na zamku, choć starali się unikać jej i Vittoria. Bernardo jadał na mieście, Constantia w swoich apartamentach. Cała ta sytuacja była wprost nie do zniesienia.

Po trzech dniach Ana miała dość. Vittorio siedział nad gazetą, pijąc poranne espresso. Nie podniósł głowy, gdy weszła.

- Można by sądzić - rzekła jadowicie - że pobraliśmy się trzy dekady, a nie trzy dni temu.

Zauważyła, że drgnął. Opuścił gazetę i spytał tym irytująco spokojnym tonem, jakby miał do czynienia z małym dzieckiem:

- Co masz na myśli, Ana?

- Mam na myśli - odparowała, gdy służąca podała jej latte - że od trzech dni całkowicie mnie ignorujesz. Jeśli żałujesz swojej decyzji, to pamiętaj, że małżeństwo można jeszcze unieważnić.

Jedyną zmianą w wyrazie twarzy Vittoria były zaciśnięte wargi i drgające nozdrza.

- Nie chcę niczego unieważniać.

- Nie chcesz się także zachowywać jak mój mąż.

Vittorio rzucił złożoną gazetę na stół i obserwował Anę znad brzegu filiżanki.

- Chciałem dać ci trochę czasu. Uznałem, że pośpiech nie jest wskazany.

- To, co teraz przeżywam, też nie jest łatwe - odparła nieco bardziej ugodowo, gdyż jego słowa dały jej nadzieję.

- No dobrze. Sporządziłem listę gości na przyjęcie, o którym ci wcześniej wspomniałem. Myślę, że wydamy je za dwa dni, w piątek. Możesz oczywiście dodać swoich gości. Może jeśli ogłosimy światu, że się pobraliśmy - dodał sucho - ty także to poczujesz.

Wyszedł, zostawiając ją samotnie przy stole. W zamku panowała nieprzenikniona cisza. Okna jadalni wychodziły na pięknie utrzymany ogród, lecz ten widok nie stanowił pocieszenia. Czuła się samotna i niepotrzebna nikomu. W jej oczach zalśniły łzy.

Czuła w trzewiach cały smutek, strach i gniew i nie miała dosyć energii, by poradzić sobie z tymi trudnymi emocjami. Pogodziła się z tym, że Vittorio jej nie kocha. Była przygotowana na to, że nie będzie jej pożądał tak mocno, jak ona jego. Nie wzięła jednak pod uwagę, że będzie się starał jej unikać.

- Czy Vittorio zostawił cię samą?

Ana wzdrygnęła się na dźwięk głosu teściowej. Starzejąca się piękność stanęła w progu w pozie pełnej wdzięku. Ana zmusiła się do uśmiechu.

- Wyszedł do pracy, ja także zaraz wychodzę. - Przybrała taką minę, jakby żalowała, że nie ma czasu zjeść śniadania w tak uroczym towarzystwie. - Jesteśmy tacy zajęci.

- Och, nie wątpię. - Służąca wniosła osobną tacę z kawą i rogalikami; Constantia najwyraźniej wymagała specjalnego traktowania. - Powiedz mi, Anamaria, czy małżeństwo ci służy? - Księżna zgrabnie przełamała rogalik na pół, przyglądając jej się spod półprzymkniętych powiek.

- Tak, jest cudownie. - Ana rozpromieniła się sztucznym uśmiechem.

- Vittorio jest trudny, tak jak jego ojciec.

Ana przypomniała sobie słowa swojego ojca, które potwierdzały tę opinię.

- To znaczy? - Spojrzała z ciekawością na teściową.

- Wiesz chyba, co mam na myśli? Vittorio nie jest uczuciowym człowiekiem. Nigdy cię nie pokocha.

Ana poczuła ukłucie szarpiącego bólu. Odwrócona do okna wyszeptwała, że nie oczekuje miłości.

- Na razie możesz tak żyć. Ale przez całe lata?

W głosie starszej kobiety było tyle smutku i goryczy, że Ana musiała zapytać:

- Czy to przydarzyło się tobie?

- Tak. Kochałam Artura Cazolewę już od dziecka. Byliśmy sąsiadami, tak jak ty i Vittorio. Wszyscy aprobowali ten związek, uważali, że świetnie do siebie pasujemy. Arturo nigdy nie powiedział, że mnie nie kocha. Pozornie był opiekuńczy i miły. Tak jak Vittorio... Ja jednak wiedziałam, czułam to tutaj. - Constantia dotknęła klatki piersiowej.

Ana zamrużyła powiekami. Za nic w świecie nie chciała się teraz rozplakać.

- Opiekuńczość i sympatia to ważne zalety - bąknęła.

- Tak sądzisz? - Teściowa parsknęła krótkim śmiechem. - Ja natomiast uważam, że człowiek czuje się wtedy jak szczeniak, którego klepie się po łebku i każe iść na miejsce, żeby nie przeszkadzał. To niezbyt przyjemne latami czuć się jak pies. - Na jej twarzy odmalowało się cierpienie. - Nie uwierzyłabyś, do czego jest zdolna tak traktowana osoba. Jakie czyny popełnia, mimo że się za to nienawidzi. - Dopiła kawę i wstała, posyłając Anie chłodny uśmiech. Być może żałowała swej niewczesnej szczerości. - Z tobą może być oczywiście inaczej.

- Jest inaczej - odparła z mocą Ana. - Ja także nie kocham Vittoria.

- Czyżby? - spytała Constantia z uśmiechem współczucia.

Te słowa przez cały dzień rozbrzmiewały echem w jej głowie, gdy starała się skupić na pracy. Prowadziła ze sobą nieme dialogi, usiłując przekonać samą siebie, że nie kocha Vittoria, obojętnie odnosi się do iskerek rozbawienia w jego ciemnych oczach i że jego szerokie bary nie robią na niej wrażenia...

To tylko wygląd, wmawiała sobie. Nie można kogoś kochać z uwagi na wygląd. Lecz przecież wiedziała, że chodzi o coś więcej. W jego obecności czuła, że żyje. Chciała być z nim, cokolwiek się stanie, dobrego lub złego. Chciała się o nim dowiedzieć jak najwięcej. Pragnęła, by się do niej uśmiechał. Żeby szeptał jej w ucho słowa przeznaczone tylko dla niej.

Chciała, żeby ją kochał. Pragnęła kochać jego.

Pragnęła miłości.

- Nie! - wykrzyknęła na głos. - Nie - wyszeptała. Nie wolno jej było tego pragnąć. Vittorio nigdy nie ofiaruje jej uczucia. Przyszła jej na myśl Constantia z twarzą niczym mapa rozczarowań, jakich doznała w życiu. Ana nie znała jej historii, ale jedno było ja-



sne: była zgorzkniałą starzejącą się kobietą. Nie chciała tego losu dla siebie. Ile czasu potrzeba, by ona sama przemierzała korytarze zamku Cazolevara, samotna i niespełniona, przeklinając szczęście innych ludzi?

Wcześniej wyszła z biura i pojechała na stację, gdzie wsiadła do pociągu do Wenecji. Przejeżdżając przez most Wolności, zastanawiała się, co robi... i dlaczego. Czemu zebrała się na odwagę i umówiła na wizytę w luksusowym butik, do którego chciał ją zaprowadzić Vittorio? Dlaczego zamierzała kupić suknię stosowną na piątkowe przyjęcie?

Wmawiała sobie, że to dlatego, że potrzeba jej nowych ubrań, gdyż została księżną Cazolevara. Jej serce nie chciało jednak przyjąć tego tłumaczenia. Pragnęła pięknie się ubrać, aby wyrzeć wrażenie na mężu. Chciała, by postrzegał ją jako żonę, kobietę wartą miłości.

Właścicielka butiku powitała ją wylewnie, zapewniając, że odłożyła dla niej kilka wyjątkowych kreacji, i powiodła do prywatnego salonu na zapleczu. Ana była nastawiona sceptycznie; kobieta widziała ją raz i zaledwie przez chwilę, jak zatem mogła specjalnie dla niej coś odłożyć?

Czuła rosnący niepokój. Wiedziała, że w eleganckich, zwiewnych strojach będzie wyglądała okropnie. Starła się ignorować drwiny, jakimi częstował ją jej głos wewnętrzny.

Latami unikała takich miejsc, takich ubrań. Stojąc pośrodku jasno oświetlonej, wyłożonej lustrami przymierzalni, była przerażona.

- Najpierw przymierzemy suknię na przyjęcie, dobrze? - spytała właścicielka. - To najważniejsze.

- Chyba tak - wymamrotała w odpowiedzi

Ana, zerkając na kreację z białej delikatnej koronki.

- Ale nie sądzę...

- Proszę - przerwała jej stanowczo kobieta. Gestem wskazała garnitur Any; jej mina wyrażała lekkie zdegustowanie. - Chowa się pani w tych rzeczach, jakby się wstydziała samej siebie.

- Nie jestem...

- Ależ wprost przeciwnie - znów jej przerwała. - Moja praca nie polega na tym, żeby sprawiać, by kobiety czuły się brzydkie i niezgrabne, prawda? Dobrze wiem, co robię. Proszę przymierzyć. Dotychczas chodziła pani z głową wciśniętą w ramiona, przygarbiona, jakby chciała pani ukryć swój wzrost.

- Nie...

- Jest pani bardzo wysoka. I ma piękną figurę. Ileż kobiet marzy o takim wzroście! Jest pani też bardzo ładna, ale tak nie uważa, prawda? - Uśmiechnęła się łagodnie. - Zobaczysz pani, jak świetnie będzie leżała ta suknia.

Koronkowe cudo pasowało na nią jak druga skóra, pięknie opinając pełne biodra, podkreślając wąską talię i kształtny biust. Głęboki dekol w obramowaniu ręcznie robionej koronki z Burano, zwiewne fałdy wokół kostek. Ana wciągnęła brzuch, gdy właścicielka butików zapinała jej suwak na plecach, ale niepotrzebnie, gdyż suknia leżała bez zarzutu. Więc jednak szyli suknie w jej rozmiarze.

Ana nie śmiała spojrzeć w lustro, obawiając się rozczarowania.

- *Uno minuto...* - Właścicielka przyglądała jej się uważnie, a potem podeszła i wyjęła klamrę z jej włosów. Opadły na plecy sprężystą kaskadą. - A... *perfecto!*

Ana zmusiła się do spojrzenia. Wpatrywała się w lustro, nie rozumiejąc, co widzi. Patrzyła na obcą kobietę: pewną siebie, seksowną, wspaniałą.

- Nie...

- Nie podoba się pani? - spytała zdumiona właścicielka.

- Przeciwnie - odparła Ana, wybuchając szczęśliwym śmiechem. - Jest boska!

- To świetnie - rozpromieniła się ekspedientka - bo mam jeszcze co najmniej sześć kreacji, które musi pani koniecznie przymierzyć.

Ana opuściła butik z czterema sukniami, kilkoma spódnicami i bluzkami, trzema parami pantofli, w tym parą srebrnych szpilek, co do których długo się wahała, póki nie usłyszała, że skoro jej mąż jest od niej sporo wyższy, nie musi się wyrzekać noszenia obcasów.

Nigdy dotąd nie wkładała szpilek. Prawdopodobnie się w nich przewróci. Zachichotała, czując się bardzo kobieca i frywolna. Wspaniale spędziła popołudnie i nie mogła się już doczekać reakcji Vittoria, gdy ujrzy ją w białej koronkowej sukni.

Stojąc u szczytu schodów w piątkowy wieczór, nie czuła się już tak pewna siebie. Była zdenerwowana. Obawiała się, że nie spodoba się mężowi albo, co gorsza, jej wygląd będzie mu całkowicie obojętny. Nie widywali się poza posiłkami, noce spędzali osobno. Była żoną jedynie z nazwy i pragnęła to zmienić dziś wieczorem.

Stojąc na schodach, widziała Vittoria na dole. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur z szarego jedwabiu. Ze zniecierpliwieniem bębnił palcami w poręcz.

- Ana? - zawołał ostrym tonem. - Goście zaraz tu będą.

- Już schodzę - odrzekła lekko drżącym głosem.

Słyszał, że Ana schodzi na dół, lecz nie odwrócił się od razu. Musiał się przygotować na widok, jaki zobaczy. Jej dobór strojów pozostawiał wiele do życzenia. Suknia ślubna była kompletną porażką. Twierdziła, że odróżnia kreację projektanta od worka na śmieci, ale jeszcze go o tym nie przekonała. Zresztą nie przywiązywał do tego większej wagi.

Dlaczego właściwie wybrał ją na żonę? Bajania o połączeniu winnic i znajomości regionu wydawały się zgoła nieistotne jako podstawa małżeństwa. Kiedy matka wspomniała o dziedzicu, jego umysł od razu skupił się na jednym: żona. Obiekt. Łagodne oczy Any, jej miłe obejście wyjawiały mu okrutną prawdę: oba te słowa nie dają się w żaden sposób połączyć.

Ana była osobą, którą powinien się opiekować, której był winien uczucie. Nie miał pojęcia, co z tym począć, dlatego unikał jej od dnia, w którym zostali małżeństwem, i nie dzielił z nią łoża. Zamierzał traktować swój ożenek w kategoriach biznesowych, tak jak zaplanował, teraz jednak odczuwał, że jest to zwyczajnie niesmaczne. Lecz przecież nie kochał Any, nie wiedział nawet, czy jest zdolny do takiego uczucia. Całe życie poświęcił wyzbyciu się miłości.

Ale Ana... jej szczerłość, łagodny blask szarych oczu, bujne kształty, wszystkie te elementy zdołały skruszyć mur, jaki wznosił wokół swego serca. Cenił się za chłód i opanowanie, a oto obawiał się położyć z żoną do łóżka, bo nie chciał jej zranić.

Powiedział jej otwarcie, że nie zamierza się w niej zakochiwać. Miłość to niszczące uczucie. Może tego się właśnie obawiał, że jego miłość zniszczy Anę, zrujnuje ich małżeństwo.

- Vittorio...? - Ana położyła mu dłoń na rękawie.

Pewnie stała przy nim już od dłuższej chwili, czekając, by zwrócił na nią uwagę.

- Witaj... - Głos zamarł mu w krtani. Stojąca przed nim kobieta wyglądała wprost oszałamiająco, była uosobieniem eterycznego wdzięku w białych koronkach. Była piękna, godna pożądania... I była jego żoną. - Wyglądasz... - zaczął. W oczach Any ujrzał rozczarowanie, które starała się ukryć. Ramiona lekko jej zwiotczały. Położył ręce na jej barkach i omiół ją wzrokiem. Obcisła suknia podkreślała jej proporcjonalne kształty. Jakim był głupcem, gdy sądził, że ma męską figurę! Nigdy dotąd nie widział zgrabniejszej kobiety. - Wyglądasz cudownie - powiedział z uczuciem.

Uśmiechnęła się swym zniewalającym uśmiechem, który przemieniał jej twarz, łagodząc rysy i sprawiając, że w oczach tańczyły złotawe iskierki.

Co za cudowna istota. Jego żona.

Uczył jedyną słuszną rzecz w tym momencie - pocałował ją. Jak wspaniale było trzymać ją w ramionach. Była do niego tak doskonale dopasowana.

A jej usta... Miękkie i ciepłe, słodkie jak świeżo zerwane winogrona. Nie mógł oderwać od nich warg. Pocałunek trwał, jej ramiona powędrowały wyżej, obejmując go. Tuliła się do niego całym ciałem. Wtem ktoś odchrząknął znacząco.

- Wybaczcie, że przerywam tę wzruszającą chwilę - rzekł przeciągle Bernardo - ale przybyli pierwsi goście.

Vittorio odsunął się od Any, nie wypuszczając jej z objęć. Stała tuż przy nim, jakby czynili to już wielokrotnie.

- Nieźle się ogarnęłaś - rzucił do niej Bernardo, mierząc ją zaskoczonym spojrzeniem.

- Nie zwracaj się tak obcesowo do mojej żony, księżnej Cazlevara - warknął Vittorio.

- Wybacz mi, Ana. - Bernardo wykonał lekki ukłon w jej stronę. - Nie chciałem cię obrazić. Wyglądasz prześlicznie.

Vittorio milczał. Tak działał zawsze jego brat - jedną ręką wymierzał bolesny cios, drugą podawał nagrodę pocieszenia. Nie sposób było z nim wygrać. Vittorio nauczył się tego już dawno, gdy jego rodzice okopali się na swoich pozycjach.

Matka przygarnęła Bernarda, on zaś stał się sojusznikiem ojca. Obaj byli ich najgroźniejszą bronią. Wojna była długa i wyniszczająca.

Ana z uśmiechem przyjęła komentarz Bernarda. Brat Vittoria skłonił się przed nią ponownie. W drzwiach pojawili się pierwsi goście.

Uszczęśliwiona, przemieszczała się w gwarnym tłumie. Na zawsze zapamięta wyraz oczu Vittoria, gdy się do niej odwrócił. Spodziewała się niedowierzania, ale nie uciechy. Jej widok sprawił mu radość. Cieszył się z jej obecności u swego boku. A kiedy ją pocałował... obudził w niej głęboko tajone nadzieje i pragnienia. Z trudem mogła się opanować, wiedząc, że takie marzenia wiodą jedynie do rozczarowań. Lecz gdy Vittorio na nią popatrzył, poczuła się jak kobieta, jaką zawsze pragnęła być. Co za cudowne uczucie.

Przez większość przyjęcia była u boku Vittoria. Chciał tego, otaczał jej kibić ramieniem, dotykał jej uda. Słuchała, mówiła, śmiała się, niemal tego nie rejestrując. Z wolna budziła się w niej nienasycona żądza. Pragnęła spełnienia.

Powiedziała sobie, że dziś w nocy Vittorio przyjdzie do niej. Z biegiem wieczoru jej pewność i szczęście rosły.

Vittorio nie posiadał się ze szczęścia i dumy, że ma Anę u boku. Nie mógł się już doczekać, kiedy znów weźmie ją w ramiona.

Gdy poszła odprowadzić ojca, poczuł się dziwnie osamotniony. Chciał, by do niego wróciła, a jednak nie udał się na jej poszukiwanie. Nie wiedział, co miałby jej powiedzieć.

Jej ojciec podszedł do niego w pewnym momencie i szepnął z porozumiewawczym uśmiechem:

- Pięknie wyglądała nasza Ana, prawda? - W oczach starszego mężczyzny lśniła nieskrywana duma. Vittorio zamierzał potaknąć, gdy wtem zrozumiał, że Enrico nie mówi o dzisiejszym wieczorze. - To była suknia ślubna jej matki. Poprosiłem, żeby ją włożyła.

Vittorio oniemiał na dowód tak wielkiej lojalności i braku egoizmu Any. Tej samej lojalności wymagał dla siebie? On, który nie umiał z nią postępować, nie wiedział, jak należy się do niej odnosić, jak ją kochać?

Miłość. Nie, on nie chciał miłości.

- A zatem sukces, Vittorio.

Znieruchomiał, po czym powoli się odwrócił.

Matka stała w progu salonu. Wyglądała świetnie w sukni z kremowej satyny. Na jej twarzy nie było uśmiechu. Vittorio uświadomił sobie, że wszystkie jego działania - powrót do Veneto, podjęcie książęcych obowiązków, małżeństwo - zmierzały do zdobycia jej aprobaty. Co było prawdziwym absurdem, zważywszy na fakt, że odkąd skończył cztery lata, matka nie obdarzyła go choćby odrobiną uczucia czy zainteresowania. To wtedy urodził się jego brat.

Pojął coś jeszcze - był zwyczajnie zazdrosny.

Pragnął wrócić do zamku w glorii sukcesu, zaimponować matce i bratu tylko dlatego, że był o niego zazdrosny. To wprost żalosne. Odwrócił się do okna.

- Na to wygląda.

- Nie cieszysz się? - spytała, wchodząc do pokoju.

Jej chłodny ton jak zwykle wywołał w nim ciarki.

„Odejdź, Vittorio. Zostaw mnie”.

Znowu poczuł się jak mały chłopiec, rozpaczliwie łaknący odrobiny uwagi, przytulenia. Odwracała się od niego niezliczoną ilość razy, wzbraniając mu widoku swej twarzy, nie okazując serca. Bernardo był zawsze przyjmowany jak król, rozpieszczany i uwielbiany. To jasne, że matka go bardziej kochała.

Vittorio był sobą zdegustowany. Po co wspominał te minione sprawy? Większość życia przeżył odrzucony przez matkę. Nauczył się tym nie przejmować. Uzbroidł się przeciw temu, przeciw zdradzie, jaką popełniła, gdy zmarł jego ojciec...

Najwyraźniej uzbroidł się nieskutecznie, gdyż emocje wciąż jeszcze dławiły go w gardle. To żalosne i zawstydzające. Co z niego za mężczyzna, skoro nadal przeżywa zadane przez matkę rany?

- Przeciwnie, jestem bardzo zadowolony - odparł rzeczowym, zarezerwowanym dla niej tonem.

Zaśmiała się sucho, nienaturalnie.

- Och, Vittorio, nigdy nie masz dość, co? Jesteś jak twój ojciec. - To miały być słowa potępienia.

- Przyjmuję to za komplement.

- Nie wątpię - odrzekła z drwiną.

- Gdzie jest Ana? - spytał, zniecierpliwiony jej gierkami.

- Czemu cię to interesuje? - spytała, unosząc jedną brew.

- Bo jest moją żoną - wypalił, nie kryjąc już irytacji.

- Żoną, której nie pokochasz.

- To cię nie powinno ... - zaczął.

- Czyżby? - Gdy podeszła bliżej, ujrzał w jej oczach gniew, zmieszany z emocją, której nie rozpoznał, chociaż dziwnie przypominała smutek.

Było to niezwykle, matka nigdy nie okazywała smutku.

- Nie wiesz, jak to jest kochać tego, kto nie odwzajemnia miłości...

Roześmiał się na to na całe gardło.

- Tak sądzisz?

Constantia wyglądała na zagubioną. Był zbyt znużony, by jej to teraz tłumaczyć.

- Czy wiesz, gdzie jest Ana?

- Zniszczysz tę dobrą dziewczynę. Doprowadzisz ją do zguby...

„Miłość to niszczące uczucie”. Na myśl, że mógłby sprawić Anie tyle cierpienia, zadrżał na całym ciele.

- Czemu się tym przejmujesz? - spytał ochryple.

- To dobra dziewczyna, Vittorio.

- Chcesz powiedzieć, że za dobra dla mnie.

- Popęliłam wiele błędów, przyznaję. - Matka westchnęła zniecierpliwiona. - Bardzo tego żałuję. Muszę cię jednak ostrzec, że to małżeństwo przyniesie jedynie więcej rozpaczy. Czy nasza rodzina nie wyczerpała już limitu nieszczęść?

Czyżby matka twierdziła, że to on był ich przyczyną?

- Zgadza się z tobą. Ale nie ja temu zawiniłem.

Constantia zamrugała, jakby ją uderzył.

- Wiem, że mnie oskarżasz...

- Oskarżam? - powtórzył z jadowitą słodyczą. - Czy masz na myśli próbę odebrania mi mojego dziedzictwa w kilka godzin po złożeniu ojca do grobu? Twoją rozpaczliwą chęć zawleczenia rodziny przed sąd i odebrania mi książęcego tytułu?

Matka popatrzyła mu prosto w oczy, w których czaiła się wrogość.

- Tak, Vittorio, właśnie to mam na myśli. Jeden Bóg wie, że nie pozwalasz mi o tym zapomnieć.

- Trudno zapomnieć o sztylcie wbitym w plecy - odparł lodowato.

Po dziś dzień pamiętał szok, jaki wówczas przeżył. Gdy złamany bólem wrócił z pogrzebu ojca, dowiedział się, że matka zdążyła się spotkać z adwokatem i próbowała zmienić testament, chcąc wydziedziczyć go na rzecz Bernarda. Wszystkie smutki i upokorzenia dzieciństwa skumulowały się w tej jednej okropnej chwili, gdy pojął, że matka go nie cierpi i zrobi wszystko, by go pozbawić należnego mu majątku i tytułu. Nigdy jej tego nie zapomni.

- To prawda - przyznała. - Powiem ci, że kobietę, której własny mąż odmawia uczucia, sztylet ów rani nie w plecy, ale prosto w serce. Błagam cię, nie skrzywdź żony. Nie proszę o nic dla siebie.

- Piękne słowa - prychnął Vittorio. Złość go opuściła, pozostało znużenie. - Tak ci zależy na mojej żonie?

- Wiem dobrze, co ona czuje. - Constantia potrząsnęła głową i wyszła z salonu.

Słowa te dzwoniły mu echem w uszach, mimo to postanowił je zlekceważyć. „Wiem dobrze, co ona czuje”. Czyżby matka sugerowała, że kochała ojca? Wedle wiedzy młodego Vittoria jego rodzice zawarli małżeństwo z rozsądku. Dokładnie takie, jakie on zaplanował. Związek rodziców przerodził się jednak w pole bitwy; na myśl o tym, że mogłoby się to przytrafić jemu i Anie, głośno zaklął.

Ana sprawiła, że na powierzchnię wypłynęły dawno pogrzebane wspomnienia. Otworzyła go, pokazała, że posiada pragnienia i potrzeby.

Potrzebuje miłości.

Zaklął siarczyście.

- Vittorio?

Odwrócił się na pięcie. Ana stała w drzwiach, blada jak ściana.



- Ile słyszałaś? - spytał bez ogródek.

- Zbyt wiele - wyjąkała.

Podszedł do barku i nalał sobie whisky. Upił spory łyk, pozwalając, by alkohol spłynął mu do gardła palącą strugą.

- Chcę z tobą porozmawiać - wyszeptała.

- O czym? - spytał z udawanym znużeniem.

Ana wiedziała, że ich małżeństwo nie odniesie sukcesu, jeśli Vittorio będzie nadal tkwił w bolesnych okowach przeszłości.

- Powiedz mi, co się stało.

- To proste. Matka mnie nie kochała. Jestem żaloszny, co? Dorosły facet płacze nad swoją podłą *mamką*.

- To nie wszystko.

- Jest jeszcze kilka drobnych szczegółów. Moi rodzice się nie cierpieli, tak to zapamiętałem. Gdy urodził się Bernardo, zajęli określone pozycje. Ja należałem do ojca, a on do matki.

- Jak to?

- Zwyczajnie. Rodzice posługiwali się nami do własnych celów. Ojciec był dla mnie dobry, wyszkolił mnie...

- Był twardym człowiekiem - zauważyła.

- Kto ci tak powiedział? - spytał ostro.

- Mój ojciec.

Vittorio wydał drżące westchnienie.

- Ponieważ wiedział, że to ja dziedziczę, chciał mnie odpowiednio przygotować do roli księcia...

- A Bernardo?

- Matka rozpieszczała go do niemożliwości.

- Obaj mieliście trudne dzieciństwo.

Vittorio spojrział na nią z niedowierzaniem, po czym wzruszył ramionami. Wyraźnie nie chciał okazać emocji. Nie dziwiło jej to. Nikt nie lubił wspominać bolesnych chwil cierpienia.

- Po śmierci ojca matka próbowała zmienić jego testament, pozbawiając mnie tytułu.

Ana z sykiem wciągnęła powietrze. Czemu Constantia miałaby to robić? Pomyślała, że zna odpowiedź. „Nie uwierzyłabyś, do czego jest zdolna tak traktowana osoba. Jakie czyny popełnia...”. Czy gorycz i gniew na męża przeniosła na syna? Było to możliwe, choć niewyobrażalnie smutne.

- Nic nie wskórała - mówił dalej. - Ojciec był na to za sprytny. Mój brat nie dostał ani jednego lira.

- Naprawdę?

- Uważam, że słusznie. Przepuściłby cały majątek.

- Zatem żyje on tu na twojej łasce.

- Pozwalam mu pracować w biurze, jest asystentem.

Ana mierzyła go nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Uważasz, że to nie w porządku? - zachnął się Vittorio. - On chciał mi wszystko odebrać!

- Kiedy umarł twój ojciec, miałeś...

- Czternaście lat - dokończył.

- W takim razie twój brat miał ledwie dziesięć...

- Jesteś po jego stronie? - spytał z irytacją. - Już nie pamiętasz, jaki stawiałem ci warunek? - Zbliżył się do niej i chwycił ją za nadgarstki. W tym geście nie było czułości.

- Lojalność. Mówiłem, że moi bliscy będą mnie próbowali zdyskredytować. Przysięgłaś, że będziesz wobec mnie lojalna.

- Ja tylko usiłuję pojąć...

- Może nie chcę, żebyś pojmowała - warknął. - Bo jeśli zrozumiesz... - urwał gwałtownie.

Po jego twarzy przemknął cień lęku. Prychnął z irytacją i nieoczekiwanie złożył na jej wargach gorący pocałunek.

Był tak palący, jakby pragnął ją ukarać za jej niewczesną ciekawość. Wyczuwała w nim jego gniew i ból. Mimo to przywarła do niego, wiedzona pożądaniem, wczepiając palce w jego włosy.

- Nie! - Vittorio odsunął ją od siebie z nagłą niechęcią.

Ana zachwiała się na nogach. Oboje dyszeli jak po długim biegu.

- Vittorio...

- Nie tak - wysapał znękany. - Bóg wie, że nigdy tego nie chciałem.

- Ale...

- Powiedziałem ci, że miłość to niszczące uczucie.

Jeśli smutek, pomieszanie i ból były miłością, to nie dziwota, że oboje woleli żyć bez niej.

- Nie musi tak być - szepnęła.

- Ze mną jest. Zostaw mnie, Ana. Po prostu odejdz.

- Nie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jesteśmy małżeństwem. Nie zamierzam uciekać jak przestraszone dziecko. - Drgnął, ona zaś uniosła hardo głowę. - Ani spać dzisiaj sama. Jestem twoją żoną i pragnę ciebie u mego boku. - Wtuliła się w niego. - Obejmij mnie. - Usta mu drżały, więc musnęła je lekko. - I pozwól mi się przytulić. Może razem zapomnimy na chwilę o przykrości i bólu.

Vittorio potrząsnął głową. Serce Any skurczyło się z rozpacz. Sądziła, że udało jej się przedostać przez mur, który wznosił wokół serca. Nie wyobrażała sobie, by mogła znieść kolejne odrzucenie.

Ku jej radości powoli wziął ją za rękę i w milczeniu poprowadził za sobą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ana obudziła się w promieniach słońca, z głową na ramieniu Vittoria.

Kochała go. Wydawało się to takie proste i oczywiste w jasnym blasku dnia. Miłość mogła być pełna smutku i bólu, ale była także otwarciem serca, ciała i duszy dla drugiej osoby. Zaryzykowaniem wszystkiego, nawet własnego zdrowia i szczęścia, by zyskać tak wiele.

Popatrzyła na uśpionego Vittoria. Jego rysy były teraz łagodne i miękkie. Tak, miłość jest bolesna, kochając go bowiem, nie miała pojęcia, czy on odwzajemnia jej uczucie.

Mimo to przyrzekła sobie w duchu, że jej miłość nie będzie dla niego niszcząca, ale go uleczy.

Delikatnie powiodła czubkiem palca po jego skroni. Zamarła, gdy się poruszył, nie chcąc go obudzić, pragnąc, by trwała ta cudowna chwila. Lękała się, że gdy jej ukochany otworzy powieki, powróci jego chłód i dystansowanie.

Zgodziła się na małżeństwo z rozsądku, teraz jednak, leżąc w jego ramionach, nabrała pewności, że nie tego pragnęła. Chciała go kochać i przeżyć z nim życie. Ziarno jej uczucia do niego zostało zasiane już dawno, gdy po raz pierwszy nazwał ją jaskółeczką. Nie pozwoli, by Vittorio ją odesłał albo nalegał na małżeństwo pozbawione miłości.

Delikatnie wysunęła się z jego objęć, przestraszona ogromem swego zadania. Zgodziła się przecież na jego jasno postawioną propozycję. Czy Vittorio pogodzi się ze zmianą warunków ich umowy?

Ciepły blask słońca nasuwał odpowiedź. Ana musi sprawić, by Vittorio się w niej zakochał. Wiedziała, od czego powinna zacząć.

Vittorio ocknął się z głębokiego snu, czując się wspaniale zrelaksowany. Od lat nie doświadczył tak przyjemnego uczucia. Zamrugnął oślepiiony słońcem i z lękiem uświadomił sobie, że miejsce obok niego jest puste. Ana odeszła.

Poczuł się straszliwie samotny.

- Dzień dobry, śpiochu.

Stała w progu, ubrana w jego wczorajszą koszulę. Widział zarys jej piersi i piękne długie nogi. Wyglądała szalenie kobieco i seksownie. Vittorio poczuł przyływ pożądania, po raz kolejny dziwiąc się sobie, że przez tyle dni unikał intymnego kontaktu ze swoją żoną.

- Gdzie byłaś? - spytał niecierpliwie.

- W toalecie. Wypiłam wczoraj sporo szampana - odrzekła ze śmiechem, siadając na łóżku.

Vittorio zamierzał jak najprędzej przejść do małżeńskich przyjemności, lecz Ana przeciągnęła się i wstała, zanim zdołał się poruszyć.

- Wiem, że jest sobota - powiedziała - ale wczoraj było dosyć chłodno, więc chciałabym obejrzeć winorośl...

- Mamy od tego pracowników.

Zaśmiała się gardłowo, na co omal nie wyskoczył z łóżka, by ją do niego wciągnąć. Czy słyszał już wcześniej ten kuszący chichot?

- Nie zostawiam takich spraw pracownikom. Z tobą jest inaczej, produkujesz milion butelek rocznie...

- Dziewięćset tysięcy.

- Och, przepraszam. Wytwórnia Viale nie może się z wami równać...

- Jakie to ma znaczenie? - spytał niecierpliwie.

Leżał półnagi w łóżku, a jego żona miała na sobie jedynie koszulę. Czy nie mieli ciekawszych zajęć niż rozmowa o produkcji wina?

- Dla mnie duże. - Czy zdawała sobie sprawę, że go uwodzi, kusi, wygląda bardziej zmysłowo niż jakakolwiek znana mu kobieta? Czuł się otumaniony, jakby otrzymał cios w głowę. Albo w serce.

- W tak piękny dzień... - zamierzał dokończyć: „moglibyśmy zostać w łóżku”.

- No właśnie - wtrąciła. - Pora obejrzeć winnice Cazolevara. Szkoda przesiadywać w domu.

- Myślę, że spędzimy tu jeszcze trochę czasu. - Posłał jej zmysłowy uśmiech, którego nie sposób było nie zrozumieć. - Chodź do mnie, Ana.

Podeszła powoli, z wahaniem, i przystanąła przy łóżku. Vittorio uświadomił sobie ze zdumieniem, że jego żona nie ma pojęcia, jak silnie on jej pożąda.

Ujął dłoń Any i pociągnął lekko, żeby usiadła na łóżku.

- Czy nie uważasz, że czekaliśmy już dostatecznie długo na skonsumowanie naszego małżeństwa? - wymruczał.

- Wydawało mi się, że właśnie na tym ci zależy - odszepnęła.

- Chciałem dać ci czas. Bałem się, że mogę cię zranić - urwał, przestraszony nieco chwilą nasyconą intymnością i emocją.

- I uważasz, że dałeś mi już dość czasu? - spytała z nieśmiałym uśmiechem.

- O tak. - Jął gładzić jedwabistą skórę jej uda. Było to takie przyjemne. - Czy ty również tak czujesz?

- Tak - odrzekła pospiesznie, na co zaśmiał się rozweselony.

- To dobrze.

Ana nie była pewna, czy jej się to nie śni. Vittorio mówił takie miłe słowa, pieścił jej udo, wolną ręką przyciągnął ją do siebie i z żarem pocałował. Jęknął przy tym z ulgi i zadowolenia, co było dowodem, jak silnie jej pragnie. I to rano, w pełnym blasku dnia, w żaden sposób przez nią niezachęcany. Poczula się wspaniale.

- Ana... - mruknął, pokrywając pocałunkami jej szyję, ucho, policzek. - Rozpraszasz o pogodzie i winnicy, a ja mogę myśleć tylko o tym...

Wziął w posiadanie jej usta z taką namiętnością i żarem, że wywietrzały jej z głowy wszelkie inne myśli. Czula się usatysfakcjonowana i spełniona.

Do chwili, gdy na ułamek sekundy się od niej odsunął. Wtedy zapragnęła więcej, znacznie więcej.

Wyczuł jej pragnienie, uśmiechnął się bowiem rozanielony i czubkiem języka zakreślił koło na jej brzuchu. Ana jęknęła z rozkoszy. Nie dowierzała, że naprawdę przeżywa to wszystko, że wydaje z siebie takie dźwięki. Vittorio obiecał jej szeptem, z ustami tuż nad jej spragnionym ciałem, że nie będzie się spieszył. Przymknęła zamglone rozkoszą oczy.

Po kilku cudownych chwilach uznała, że nie chce być tylko bierną odbiorczynią ekstazy. Przewróciła Vittoria na plecy i dosiadła go jak amazonka. Wyglądał na tak zdumionego, że musiała się głośno roześmiać.

- Nie potrzebujesz aż tyle ubrania - zażartowała.

- Zgadzam się całkowicie.

- Musimy coś z tym zrobić.

- Jak najbardziej.

Ze śmiechem pomogła mu zsunąć spodnie od piżamy i z radością chłonęła widok jego szczupłego, muskularnego ciała. Powiodła dłonią po wysklepionej klatce piersiowej.

- Już dawno chciałam to zrobić - wyznała szczerze, choć zarazem, kiedy oboje byli nadzy, czuła się już nieco mniej pewna siebie.

- Ja także wiele o tobie myślałem - przyznał zdławionym głosem. - Nie chcę już dłużej czekać... - Jednym ruchem silnego ramienia zagarnął ją pod siebie i jął całować, pieszcząc przy tym wrażliwe punkty jej ciała.

Ana zamieniła się cała w jedno wielkie pragnienie.

Gdy w końcu w nią wszedł, wypełniając po brzegi niczym czarą nieziemskiej rozkoszy, poczuła tylko odrobinę bólu, po czym pochłonęła ją wizja ich ciał złączonych w jedno, porwanych wirem wszechogarniającej cielesnej przyjemności, konsumujących wreszcie ich związek. W głębi serca była całkowicie pewna, że było to najlepsze, co mogło im się przydarzyć; nie mogli dzielić niczego piękniejszego.

Później leżeli w ciepłym blasku słońca, ciasno spleceni ze sobą, ona zaś rozmyślała leniwie, jak mogła przeżyć tyle lat, nie zaznając zmysłowych rozkoszy seksu. Nie wiedząc, czym jest miłość. Oba te elementy były bowiem ze sobą splecione, jak teraz ona z Vittorioem. Nie wyobrażała sobie kochania mężczyzny, którego nie przyjęłaby w swe ciało, podobnie jak nie mogłaby tego zrobić z człowiekiem, którego nie darzyłaby miłością. Był nim Vittorio, jej ukochany.

Powiodł dłonią po jej płaskim brzuchu, wzdłuż krągłości biodra.

- Ana, gdybym wiedział, że jesteś dziewicą - szepnął miękko - zachowałbym się jeszcze delikatniej.

- Nie wiedziałeś? Myślałam, że to raczej oczywiste.

- Być może dla ciebie. Wspominałaś o jakimś mężczyźnie...

- To przeszłość. Już dawno o nim zapomniałam.

W łóżku spędzili jeszcze wiele godzin. Ana była w rozkoszny sposób obolała.

- A teraz do winnicy - oznajmiła, wstając, na co Vittorio wybuchł głośnym śmiechem.

- Winnica będzie zawsze twoją pierwszą miłością - orzekł.

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć mu, że to on zajmuje tę pozycję, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Słońce było już w zenicie, gdy kroczyli wąskimi ścieżkami między krzewami winorośli. Ana bez zastanowienia ubrała się w swój zwykły strój - bezkształtne spodnie i rozpinaną koszulę. Zapomniała też o makijażu, a przecież chciała wywrzeć na mężu odpowiednie wrażenie. Wciąż czuła się nieco niepewnie, nie wiedząc, czy Vittorio odwzajemnia jej miłość.

Gdyby miała odrobinę rozsądku, założyłaby jeden ze strojów wybranych w weneckim butik i poprosiła Vittoria, by zawiózł ją do Werony albo do jednej z sennych wiosek w okolicy, gdzie mogliby się śmiać i rozmawiać nad talerzem przekąsek i dzbankiem chłodnego wina.

Zamiast tego powlokła go ze sobą do winnicy, ubrawszy się jak robotnica. Karcąc się w duchu, wiedziała, dlaczego tak postąpiła. Kochała to miejsce, słoneczny zapach winogron i ziemi.

Chciała podzielić się z mężem swoją miłością.

Przystanęła, by ująć w dłoń grono ze szczepu *Nebbiolo*. Młode winogrona były zwarte i zakurzone, ich zbiór miał nastąpić dopiero w październiku. Nachyliła się, by je powąchać, przymykając oczy od zmysłowej przyjemności. Wiatr mierzwił jej włosy, słońce paliło skórę, dookoła unosił się ziemny aromat.

Po kilku chwilach otworzyła oczy, czując na sobie spojrzenie Vittoria. Miał nieprzenikniętą minę, nie licząc cienia uśmiechu w kącikach ust.

- Uwielbiam ten zapach - usprawiedliwiła się. - Gdy byłam mała, często zasypiałam pod krzewem winorośli.



- Widzę, że wspaniale się tu czujesz. - W jego głosie brzmiało dziwne napięcie.

- Jak w niebie - przyznała.

Powtórzył jej słowa, przyglądając jej się z rękoma w kieszeniach. Z jego twarzy nie schodził napięty wyraz.

- Chodź do mnie, Ana.

Nie czekając, aż podejdzie, objął ją i wtulił twarz w jej włosy. Wciągnął ich zapach.

- Ja zaś kocham woń twoich włosów - wymamrotał, kładąc rękę na jej karku. - Pragnę cię, Ana - wyznał ochryple. - Wróćmy na zamek i Kochaj się ze mną.

- Znowu? - spytała z uśmiechem.

Nie mogła uwierzyć, że Vittorio tak silnie jej pożąda.

- Chodź, wracamy...

- Nie.

Na twarzy Vittoria odmalowało się tak komiczne rozczarowanie, że roześmiałyby się, gdyby nie powaga chwili.

- Nie w zamku, Vittorio. Tutaj. - W miejscu, gdzie wydawała mu się godna pożądania nawet w ubraniu roboczym i nieumalowana. Gdzie czuła się bezpiecznie i dobrze, była sobą, a nie kobietą na wysokim obcasie, usiłującą uwieść męża.

Vittorio rozpostarł na ziemi kaszmirowy sweter i ostrożnie pomógł się Anie położyć. Grunt był nierówny, drobne kamyki uwierały ją w plecy, ale nie dbała o to, bo Vittorio zaczął rozpinąć guziki jej koszuli.

Złożył głowę na jej piersiach, a ona wsunęła palce w jego włosy, czując, jak rośnie w niej fala pożądania. Rozebrał ją całą, szepcząc, że skoro leżą na ziemi, mógłby ją pojąć jak chłopkę ze spódnicą zadartą do góry, ale nie zamierza tego robić. Później, gdy leżeli w słońcu spoceni i rozkosznie znużeni, Ana wymruczała:

- Będziemy mieli ciekawą opaleniznę.

Vittorio wstał, nie wypuszczając jej z objęć, i nakazał włożyć ubranie.

- Mamy w domu bardzo wygodne łóżko - powiedział - i zamierzam w nim spędzić resztę dnia.

Ana zachichotała na to jak podłotek i pospiesznie się ubrała.

Następne dni zwały się Anie w pasmo nieustającego szczęścia. Chociaż nigdy nie napomykali o uczuciach, jej niepewność znikła, Vittorio okazywał je bowiem na każdym kroku. Słowa nie były potrzebne, bo ich ciała przemawiały znacznie dobitniej. Dni były wypełnione pracą. Uśmiech nie schodził z twarzy Any, a czasami nawet wybuchała głośnym śmiechem.

Vittorio sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego. Jego onyksowe oczy błyszczały humorem i miłością. Ana pozbyła się już wątpliwości, czy Vittorio naprawdę ją kocha.

Jak mógł jej nie kochać, skoro spędzał z nią wszystkie noce, wypełniając je nie tylko rozkoszą, lecz także czułymi rozmowami i tkliwym dotykiem, który roztopiał jej serce i duszę.

Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, o chwilach smutnych i dobrych: jak grał z ojcem w bilard, jak w wieku piętnastu lat pojechał z klasą na wycieczkę do Rzymu i okropnie się upił. Powinni go byli wyrzucić, ale przecież grał na puzonie w szkolnej orkiestrze.

Ana również wyznała mu to, z czego nigdy dotąd nikomu się nie zwierzyła.

- Po śmierci mamy mój ojciec pograżył się w rozpacz. Zamykał się w swoim pokoju i nie chciał mnie widzieć na oczy.

- Trudno w to uwierzyć - odrzekł Vittorio. - Jesteście ze sobą tak związani.

- Wybaczyłam mu. Tydzień po pogrzebie wysłał mnie do szkoły z internatem. Widać tak mu było łatwiej. - Czuła ulgę, mogąc to komuś wyznać. - To były najgorsze dwa lata mojego życia.

- Tak mi cię żal. - Pocałował ją w zagłębienie obojczyka.

- Teraz to nie ma znaczenia. - W ramionach Vittoria czuła się piękna i kochana i tylko to się liczyło.

Nie wątpiła, że Vittorio ją kocha, nie istniało nic oprócz czystego niebiańskiego szczęścia, rozciągającego się przed nimi aż po horyzont.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W sześć tygodni po ceremonii ślubu Vittorio odwiedził Anę w biurze wytwórni Viale. Gdy stanął w drzwiach, spojrzała na niego uradowana.

- Nie spodziewałam się ciebie - zawołała, wstając, żeby się z nim przywitać.

Musnęła jej policzek wargami z nieobecną miną. W jego oczach malowała się powaga.

- Muszę znowu lecieć do Brazylii. Wystąpiły pewne kłopoty.

- Jakie kłopoty? - spytała z niepokojem.

Było jej smutno, że Vittorio musi wyjechać.

- Nic wielkiego, ale powinienem się tam pojawić, dopilnować kilku spraw. Przyszedłem ci o tym powiedzieć, ponieważ lecę wczesnym popołudniem, zanim wrócisz do domu. Zakładam, że za tydzień będę z powrotem.

- Cały tydzień! - zawołała z rozczarowaniem.

Wydawało się to bardzo długo.

- Na tym polega biznes - odparł ostro.

Bańka jej szczęścia pękła jak przekłuty balon. Biznes. Czyżby Vittorio przypominał jej, że o to szło w ich małżeństwie?

- Oczywiście - powiedziała z trudem.

- Zadzwoń do ciebie. - Cmoknął ją pospiesznie w policzek i już go nie było.

Ana stała pośrodku biura, nasłuchując zwyczajnych odgłosów. Trzaśnięcie drzwi wyjściowych, pomruk silnika porsche, gwar głosów pracowników. I walenie swego przestraszonego serca.

Czyżby oszukiwała samą siebie? Brała pożądanie za miłość? Usiadła za biurkiem i opuściła głowę na złożone dłonie. Była roztrzęsiona. Przekonanie, że jest obiektem uczuć Vittoria, ulotniło się bez śladu.

Zamek wydawał się cichy i opustoszały, niezliczone pokoje spowijał mrok. Ana oznajmiła kucharzowi, że przekąsi coś w swoim pokoju, nie miała bowiem ochoty jeść kolacji w pustej jadalni. W ubiegłym tygodniu Constantia wróciła do Mediolanu, a Ber-

nardo najpewniej wyszedł, jak zwykle to czynił. Ana nie miała zresztą ochoty nikogo widzieć.

- Ależ ja już przygotowałem kolację dla dwóch osób! - zawołał kucharz Marco.

- Jak to? - zdziwiła się Ana.

W jej stęsknionym sercu zrodziła się absurdalna nadzieja, że to Vittorio powrócił.

- Tak, signor Bernardo życzył sobie zjeść wraz z panią, księżno.

Złe przeczucie sprawiło, że Ana mimo woli zadrżała, szybko jednak udało jej się je odpędzić. Niesnaski między braćmi należały do przeszłości i w żadnym razie jej nie dotyczyły. Być może dobrze będzie lepiej poznać szwagra, zrozumieć przeszłość Vittoria, która nadal wywierała na niego tak wielki wpływ.

- Dobrze, Marco, dziękuję.

Jadalnię oświetlały łagodne promienie zachodzącego słońca. Stół był pięknie nakryty dla dwojga, w lichtarzach paliły się świece. Zatopiony w myślach Bernardo stał przy oknie. Usłyszawszy jej kroki, odwrócił się i ruszył ku niej.

- Ana! To wspaniale, że zgodziłaś się zjeść ze mną kolację.

- Ja także się cieszę, Bernardo. - Lecz gdy ujął jej obie dłonie i po bratersku ją ucałował, nabrała podejrzeń, że wspólna kolacja nie jest dziełem przypadku.

Obserwowała go uważnie, gdy odsuwał dla niej krzesło. Był delikatniejszą wersją jej męża; równie przystojny, o ciemnych oczach i włosach, brakowało mu jednak witalności Vittoria. Gdyby stanęli razem, nie byłoby wątpliwości, który z nich ma większą charyzmę i wigor. Nic dziwnego, że Bernardo był zazdrosny o starszego brata.

- Dziękuję - wymamrotała, siadając na podsuniętym krześle.

Zajął miejsce naprzeciw niej i sięgnął po otwartą butelkę czerwonego wina.

- Czy to produkt wytwórni Cazlevara? - zainteresowała się, patrząc, jak rubinowy płyn spływa do kieliszka.

- W pewnym sensie. Eksperymentowałem trochę z mieszaniem szczepów. Vittorio nic o tym nie wie.

- Jest wyborne - orzekła, upiwszy łyk wina.

Było aksamitne i mocne, nasyczone aromatem owoców i przypraw. Odstawiła kieliszek i spojrzała Bernardowi prosto w oczy.

- Dlaczego Vittorio nie wie o twoich eksperymentach? Rezultat jest przecież znakomity.

Bernardo posłał jej słaby uśmiech i upił wina z kieliszka.

- Zorientowałaś się zapewne, że Vittorio i ja... - urwał i pokręcił głową. - Nie jesteśmy zwyczajnymi braćmi.

- Owszem, zauważyłam - odrzekła. - Zadałam sobie nawet pytanie, czy nie miałby nic przeciw naszej wspólnej kolacji.

- Nie byłby z tego zadowolony. Obawiałby się, że szepnę ci w ucho o czymś, o czym nie powinienem.

- Na przykład o twoim winie? - spytała lekkim tonem.

Bernardo patrzył na nią bez uśmiechu.

- Vittorio nie chce, żebym miał cokolwiek wspólnego z winnicami Cazlevara.

- Ale dlaczego? - spytała Ana ze współczuciem. - Czy chodzi o to, co się wydarzyło krótko po śmierci waszego ojca? - Gdy spojrział na nią zaskoczony, wyjaśniła: - Wiem, że matka chciała cię uczynić dziedzicem tytułu i majątku. Vittorio mi o tym powiedział. Ale to było tak dawno temu, byłeś ledwie wyrostkiem...

- To było na początku - odparł Bernardo. - Pewnie ci mówił, że w dzieciństwie musieliśmy brać stronę jednego z rodziców. Z początku odmawialiśmy, nie podobało nam się, że rodzice wciągają nas do swoich kłótni. Po pewnym czasie... - Pokręcił głową ze smutkiem. - Przyznaję, zabrakło mi wrażliwości. Ojciec nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, za to mama mnie rozpieszczała. Przechwalałem się przed moim bratem prezentami, wycieczkami... Vittorio cierpiał w milczeniu. To mnie złościło. Chciałem, żeby mi zazdrościł.

- A on był zazdrosny - szepnęła. - Nic na świecie nie zastąpi matczynej miłości.

- Ani ojcowskiej. Nie wiem, który z nas lepiej na tym wyszedł. Vittorio nie został zepsuty przez ojca. Wyszedł na ludzi, tyle że dużym kosztem.

- A kiedy ojciec zmarł? - spytała.

- Vittorio nienawidził mnie i matki. Był równie lodowato uprzejmy jak ojciec, co doprowadzało matkę do szału. Powiedziała mi, że chciała odebrać mu tytuł z obawy, że

gdy stanie na czele rodu, będzie tak samo zimny i twardy jak ojciec, czego ona nie mogłaby znieść. Wierzyła, że ratuje go przed nim samym.

- On tak na to nie patrzył.

- To prawda, umocniło to tylko wrogość Vittoria. Dlatego właśnie tu jestem. Chcę cię o coś poprosić.

Skinęła w milczeniu.

- Spróbowałaś mojego wina i pozytywnie je oceniłaś. Vittorio za nic nie chce mnie dopuścić do zarządzania naszą wytwórnią. Wiem, że w ciągu minionych lat wiele zawińem. Chciałbym odpokutować, ale on mi nie pozwala. Nie dopuści do produkcji mojego wina tylko dlatego, że ja je stworzyłem.

- Ależ Vittorio jest biznesmenem... - sprzeciwiła się Ana.

- Nienawiść go zaślepia. Nie winię go za to, po tym co przeszedł. Chciałbym, żebyś mu powiedziała, że to twoje wino. Nie zależy mi na uznaniu.

Na twarzy Bernarda malowało się zrezygnowanie. Ana miała przed sobą dorosłego mężczyznę, który nigdy nie osiągnie zadowolenia z pracy, jaką szczerze kochał. Naprawdę mu współczuła.

- Nie odbiorę ci uznania za twoją ciężką pracę. To wino jest świetne. Możesz je wyprodukować pod marką Viale Wines, choć pewnie wolałbyś markę Cazolevara. - Wzięła głęboki oddech. - Waśń między wami musi się zakończyć. Jeśli Vittorio zobaczy, jak świetnie sobie poradziłeś przekona się do ciebie.

- Co proponujesz?

- Zorganizuję spotkanie z handlowcami z Mediolanu. Miejmy nadzieję, że uda się sprzedać twój produkt. Kiedy Vittorio wróci do domu, pokażesz mu, czego dokonałeś. - W duchu dodała, że ma też nadzieję, że mąż nie będzie się na nią gniewał za „nielojalność”.

Oczy Bernarda rozjaśniły się nadzieją. Był wyraźnie uradowany, choć nadal pełen obaw, jaka będzie reakcja brata.

- Ta waśń musi się skończyć - powtórzyła z mocą Ana.

Vittorio spędził w Brazylii pracowity tydzień. Po powrocie nie mógł się doczekać spotkania z Aną. To krótkie rozstanie uświadomiło mu, że kocha ją nieprzytomnie. Tęsknił jak potępiony, czuł ból w całym ciele. Miłość dawała mu tak długo oczekiwane poczucie bezpieczeństwa i spełnienia.

Wiedział, że Ana go kocha, widział to w jej oczach i uśmiechu. Napawało go to niesamowitą radością. Jakże był ślepy, sądząc, że tego nie potrzebuje. Nie wyobrażał sobie życia bez Any. Na samą myśl o tym przechodził go zimny dreszcz. Nie mógł się już doczekać, gdy powie Anie o swoim uczuciu.

O czwartej po południu zamek był pusty i cichy. Zapragnął zrobić Anie niespodziankę i odwiedzić ją w biurze, po czym kochać się z nią na blacie biurka. Najpierw jeszcze wpadnie na chwilę do firmy Cazlevara, a potem pojedzie do niej. Uśmiechnął się na tę myśl.

Przeglądał właśnie pocztę, gdy do biura zajrzał zarządca winnicy. Mężczyzna był wyraźnie skrepowany, unikał wzroku Vittoria.

- Co się stało, Antonio?

- Chodzi o Bernarda i księżnę...

Vittorio zastygł, czując, jak krew krzepnie mu w żyłach. Spodziewał się tego. Matka znowu zaczęła knuć.

- Co moja matka wymyśliła tym razem? - spytał z pozorną obojętnością.

- Chodzi o pańską żonę, księżę - wyszeptał przerażony Antonio.

Furia odebrała mu mowę i zdolność rozumowania. To niemożliwe, wprost śmieszne...

- Moja żona współpracuje z Bernardem? - wycedził lodowato.

- Prosiła mnie, żebym cię o tym nie informował księżę - bąknął Antonio z nieszczęśliwą miną.

Co? Jego żona próbowała go oszukać? Spiskować przeciw niemu? Zaszokowany, łowił ustami powietrze.

- Wiem, księżę, że powinienem był pana o wszystkim poinformować, ale księżna powiedziała... nie wiedziałem, co robić... - jękał się nieszczęśnik.

Vittorio stłumił gniew, postanawiając wysłuchać Antonia.

- Pański brat wypuścił na rynek własne wino. Księżna zorganizowała mu spotkania w Mediolanie.

W głowie Vittoria kłębiły się dziesiątki myśli. Czyżby Bernardo i Ana w czasie jego nieobecności uknuli spisek, próbując przejąć wytwórnię Cazlevara? Rozpaczliwie pragnął, by okazało się to nieprawdą, lecz przecież pamiętał, że gdy wrócił kiedyś z pogrzebu ojca, żywiąc nadzieję, że matka przyjmie go z otwartymi ramionami, jak zwykle powitała go chłodem. Pogrzebał wtedy ostatecznie pragnienie miłości, dopiero Ana sprawiła, że znów się w nim obudziło.

Teraz czuł, że krucha roślinka uczucia została wykorzeniona. Jego serce znów stało się nagim pustkowiem, zamrzłym i nieprzyjaznym.

- Dziękuję, Antonio. Zajmę się tym niezwłocznie. I nie przejmuj się, postąpiłeś właściwie.

Stanął przy oknie, popatrując na ciągnące się aż po horyzont winnice. Fortuna rodu Cazlevara, jego życiodajna krew. Pod jednym z krzewów trzymał Anę w ramionach i kochał się z nią.

A ona go zdradziła. Starał się zachować rozsądek, trzymać urazę i gniew na wodzy, ale na próżno.

Czuł smutek i ból jak tamtego dnia, gdy matka i brat ostatecznie go odrzucili. Dzień po dniu starał się zadowolić ojca, ale nic, co zrobił, nie było wystarczające. A gdy po jego śmierci zwrócił się do matki, odmówiła mu swojej miłości.

Teraz zaś Ana spiskowała przeciw niemu z jego bratem, w najbardziej ohydny sposób nadużyła jego zaufania. Nie mogła popełnić straszliwszej zdrady.

- Przybył książę Cazlevara.

- Poproś go, Edoardo! - zawołała z uśmiechem, który spelzł z jej twarzy na widok niepewnej miny jej asystenta.

- Witaj, Ana.

- Vittorio! - Rozpromieniona, rzuciła się do niego mimo raczej chłodnego powitania, pragnąc jego objęć, pocałunku...

Vittorio się nie poruszył. Ana od razu pojęła, że musiał się dowiedzieć o Bernardzie. Wiedział, że mu pomogła, i nie był z tego zadowolony.



- Gniewasz się.

- Nie, jestem raczej zaciekawiony - odparł z lodowatą uprzejmością, która zmroziła jej trzewia.

Jak dawno nie słyszała tego zimnego tonu. Oparty o framugę, czekał na jej wyjaśnienia.

Ana do pewnego stopnia przygotowała się do tej rozmowy. Żywiła nadzieję, że miłość pomoże mu zachować trzeźwe spojrzenie na to, co zaszło. Wskutek jego chłodnej reakcji wszelkie racjonalne argumenty, jakie mu chciała przedstawić, wyleciały jej z głowy. Czowała rosnącą panikę i lęk. Nie mogła znieść, że mąż mierzy ją wrogim spojrzeniem, traktuje jak obcą osobę.

- Bernardo pokazał mi swój wyrób - zaczęła niepewnie. - Pracował nad mieszanką szczepów, o czym nie wiedziałeś...

- Zabawne, sądziłem, że wiem, co się dzieje w mojej firmie. Mój brat miał inny zakres obowiązków. A może awansowałaś go podczas mojej nieobecności? - Znów ta lodowata uprzejmość.

- Nie, natomiast zezwoliłam na sprzedaż jego wina. Moglibyśmy je umieścić w jesiennym katalogu...

- Nie traciłaś czasu, co? - wycedził. - Ledwie wyjechałem, a już zaczęłaś knuć za moimi plecami!

- To nie był żaden spisek - usiłowała tłumaczyć. - Nie jestem twoją matką, a Bernardo się zmienił...

- Uważasz, że nie znam własnego brata? - zadrwił.

Ana pożałowała ponieważ, że być może pochopnie zgodziła się przyjąć rolę rozjemczym w rodzinnym sporze. Istniały rany, które nigdy się nie zabliznią. Choć przecież starała się o to dla dobra swego małżeństwa, przekonana, że zadawnione właśnie zaturują także ich związek. Na próżno usiłowała tłumaczyć, że Vittorio powinien przebaczyć matce i bratu.

- Nie ożeniłem się z tobą, żebyś się bawiła w terapeutkę. Miałaś być wobec mnie lojalna, ale mnie zdradziłaś.

- Kocham cię, Vittorio - szepnęła drżącym głosem. - Uwierz mi.

- Nie na tym polegała nasza umowa - odparł zimno.

Stał przed nią obcy, wrogi jej człowiek.

Wpatrywała się w niego z rozpaczą, po czym zadała mu nieuchronne pytanie, czy ją kocha. W twarzy Vittoria nie drgnął ani jeden mięsień. Nie mogąc znieść bólu i upokorzenia, bliska łez wybiegła z biura.

Skierowała się prosto przed siebie i po chwili zorientowała się, że zmierza do Villi Rosso. W środku było pusto i cicho. Chciała wejść na górę, lecz ojciec wyszedł do niej z gabinetu.

- Co się stało? - spytał przestraszony.

Ana tylko pokręciła głową i ciężkim krokiem ruszyła do swego dawnego pokoju.

Noc spędziła bezsennie, obserwując wschód, a potem zachód księżyca. Wspominała wypadki minionych tygodni, rozmowy z Vittorioem, jego pocałunki i objęcia, jego tkiwość. Tyle cudownych i zarazem strasznych wspomnień, obawiała się bowiem, że to koniec i nowych nie będzie.

Nie mogła uwierzyć, że Vittorio tak łatwo ją odrzucił. Pragnęła go jeszcze zobaczyć, ale wiedziała, że nie znieśie jego upokarzającego chłodu, twardej, nieczułej miny. Jedyne mężczyzna, którego pokochała całym sercem, podeptał jej uczucia.

Wcisnęła twarz w poduszkę i zapragnęła szlochać, w nadziei, że łzy przyniosą jej ulgę. Oczy pozostały suche. Istnieje ból, którego płacz nie potrafi ukoić.

Ojciec zapukał do niej rankiem, prosząc, by zjadła z nim śniadanie. Ana odmówiła, twierdząc, że nie jest głodna i chciałaby zostać sama.

Musiała w samotności opłakać smutny koniec swojego małżeństwa. Vittorio się nie pojawił, ona zaś spodziewała się listu, oznajmającego oficjalne zakończenie ich krótkiego związku. Choć przecież napomknął, że rozwód nie wchodzi w grę.

Lecz małżeństwo z rozsądku, na które się kiedyś zgodziła, byłoby znacznie gorszym wyjściem. Uczucia i szacunek zostałyby zastąpione przez suche poczucie obowiązku.

Leżąc na łóżku we wczorajszym ubraniu i obserwując wschodzące słońce, dziwiła się samej sobie, jak zdołała siebie przekonać do małżeństwa z rozsądku, układu bizneso-

wego. Oszukiwała się. Miłość, mimo że czasem trudna, jest wszystkim, co się w życiu liczy.

- Skarbie. - Ojciec znów do niej zapukał.
- Nie jestem głodna - odkrzyknęła.
- Nie chodzi o jedzenie - zawołał. - Twój mąż chce się z tobą zobaczyć.

Ana zamarła. Mimo woli zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie mogę się z nim widzieć, tato - wyszeptała zdławionym głosem.
- Proszę cię. Powiedział, że nie odejdzie, dopóki cię nie zobaczy.
- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem, ale i nadzieją.
- Naprawdę, jaskółeczko - szept Vittoria sprawił, że zadrżała.

Kroki ojca oddaliły się. Z bijącym sercem poszła otworzyć drzwi do sypialni. Stał przed nią Vittorio, nieogolony, rozczochrany, w wymiętym ubraniu. Posłał jej niepewny uśmiech, który wszakże nie sięgnął oczu.

- Wyglądasz tak samo okropnie jak ja - zauważyła Ana.
- Ty, jak widzę, nie płakałaś - odparł, muskając lekko jej policzek.

Dopiero teraz dostrzegła, że miał zaczerwienione oczy.

- Istnieje ból, którego płacz nie potrafi ukoić - rzekła sentencjonalnie, cofając się do sypialni. Jeszcze nie pozwoliła sobie na rozluźnienie, obawiając się żywić nadzieję, że przybycie Vittoria to pomyślny znak.

- Tak strasznie cię unieszczęśliwiłem - wykrztusił zdławionym głosem.
- To prawda - odrzekła.

Zdumiewało ją, jak równy i silny jest jej własny głos. Nie zdradzał, że w środku umierała z niepokoju.

- Gniew mnie zaślepił - przyznał Vittorio. - Wszędzie widziałem jedynie zdradę.
- Rozumiem.
- To mnie nie usprawiedliwia, prawda? - spytał ze smutnym uśmiechem.

Ana pokręciła głową.

- Muszę się jeszcze wiele nauczyć - rzekł, wzdychając. - Mam nadzieję, że zgodzisz się być moją nauczycielką.

- Nie chcę być dla ciebie nauczycielką, tylko żoną, Vittorio - powiedziała z mocą. - A to oznacza, że musisz mnie darzyć zaufaniem.

- Wiem, że powinienem, ale...

- To nie ma teraz znaczenia - ucięła stanowczo Ana. - Uświadomiłam sobie, że nasz układ mi nie odpowiada. Nie mogę się zgodzić na małżeństwo na twoich warunkach.

- Co? - spytał zaszokowany. - O czym ty mówisz?

- Potrzebuję od ciebie nie tylko zaufania, lecz przede wszystkim miłości - oznajmiła drewnianym głosem.

Gapił się na nią z niedowierzaniem, więc przygotowała się na nieuchronną odmowę. Nic takiego nie nastąpiło.

- Kocham cię, Ana - rzekł z prostotą - i właśnie to mnie przeraziło. Dlatego tak się zachowałem. To nie wymówka, lecz prawda. Przepraszam cię. Czy zdołasz mi wybaczyć?

Ana nie wierzyła własnym uszom.

- Kochasz mnie? - powtórzyła, na co Vittorio posłał jej nieśmiały uśmiech.

- Ponad wszystko na świecie. Gdy wczorajszej nocy rozpamiętywałem, co straciłem przez swoją przekłętą dumę, byłem bliski szaleństwa.

Ana potrząsnęła głową. Rosły w niej nadzieja i radość.

- Nie powinnam była działać bez porozumienia z tobą, ale byłam przeświadczona, że pomogę naprawić twoje stosunki z bratem i matką...

- Dokonałeś tego - oznajmił z mocą. - Kiedy wczoraj wybiegłeś z biura, ja zaś uświadomiłem sobie, co straciłem, byłem zdruzgotany. Wiedziałem, że mogę się kierować fałszywą dumą. Rozmawiałem najpierw z bratem, a potem z matką. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie było to łatwe dla żadnego z nas trojga. Mamy tyle do naprawienia. W każdym razie proces zdrowienia już się rozpoczął. Pomogłeś nam wszystkim, Ana. Jesteś czymś najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło.

W oczach Any zalśniły łzy. Musiała jeszcze wyjaśnić ostatnią sprawę.

- Wczoraj byłeś dla mnie taki okrutny...

- Nie chcę być okrutnym człowiekiem - szepnął, całując końce jej palców. - Bóg jeden wie, że tak jest. Staję się taki, kiedy się boję, bo tego nauczyłem się w dzieciństwie.

- Rozumiem - wyszeptała Ana.

- Tobie udało się mnie choć trochę zmienić. Dziękuję ci za to. Dla ciebie chcę być innym człowiekiem. - Przytulił ją mocno i spytał: - Czy wybaczysz mi i uwierzysz, że zmiana we mnie jest trwała?

- Tak, Vittorio. Jesteś dobrym człowiekiem - odrzekła z przekonaniem.

Pocałował ją słodko pocałunkiem, który w sercach obojga zrodził nadzieję. Stali tak objęci, wpatrzeni w siebie z miłością i oddaniem.

W ich oczach lśniły łzy szczęścia.



TLR